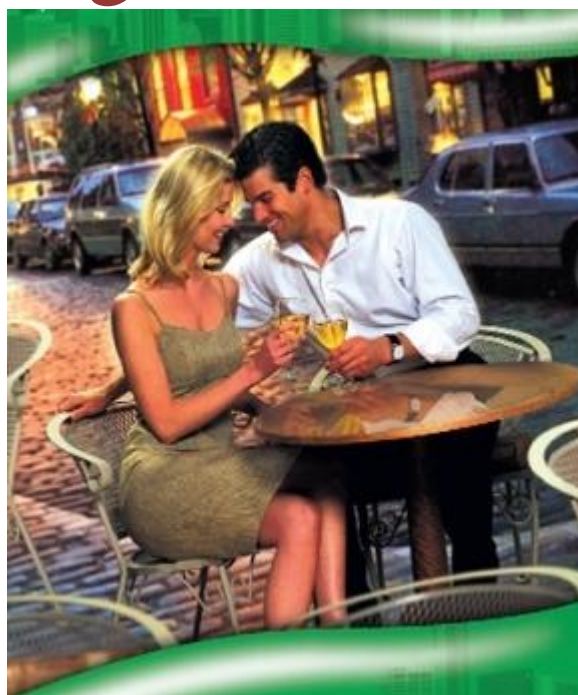




Robyn Grady



Kolacja w Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pod Phoebe Moore dosłownie ugięły się kolana. Na widok opiętego ciasną koszulką męskiego torsu i silnych, opalonych ramion zakreśliło jej się w głowie. Nieświadomy tego, że ma towarzystwo, mężczyzna zdjął koszulkę, ukazując opaloną pierś i nieprzyzwoicie wprost umięśniony brzuch.

Phoebe wydała z siebie ciche westchnienie. Nic dziwnego, że firma Brodricks Prestige Cars obiecywała, że klient ma tu zapewnione „niepowtarzalne przeżycia”. Dynamiczny, czarujący i niewiarygodnie przystojny Pace Davis był głównym technicznym doradcą firmy i szefem mechaników. Phoebe nie mogła oderwać od niego wzroku. Jednak najbardziej pociągała ją w nim aura tajemniczości, jaką wokół siebie roztaczał. Za każdym razem, kiedy się spotykali, zadawał pytania na temat jej życia, wyraźnie unikając jakichkolwiek wzmianek dotyczących własnej osoby. Mogła się jedynie domyślać dlaczego.

Pace najwyraźniej wyczuł jej obecność, gdyż obejrzał się przez ramię i widząc ją, uśmiechnął się szeroko. Ruszył w jej stronę. Przejechał ręką przez kruczoczarne włosy, mierzwiąc je tak, że tworzyły teraz artystyczny nieład. Tak musiał wyglądać tuż po wstaniu z łóżka, pomyślała Phoebe, przyciskając do piersi notatnik.

Lekko potargany i absolutnie godny pożądania.

Wyprostowała się, przypominając sobie pierwszy punkt z listy, jaką sporządziła na własny użytek ostatniej nocy.

„Być stuprocentową kobietą... Jak najszybciej znaleźć Tego Jedynego!”

Pace Davis był doskonałym kandydatem do tej roli. Niestety, znała co najmniej trzy powody, dla których nie mogło między nimi do niczego dojść. Szeroka pierś zatrzymała się kilka centymetrów przed nią, a przenikliwe błękitne oczy omiotły spojrzeniem całą jej postać.

- Kogóż my tu mamy? Panna Phoebe Moore we własnej osobie. - Jego brwi ściągnęły się w jedną linię. - Czekaj... Wyglądasz dziś jakoś inaczej.

Phoebe zarumieniła się. Czyżby miała plamę na brodzie?

- Widzę to w twoich oczach - ciągnął Pace. - W końcu zmieniłaś zdanie i pozwolił mi zabrać się do domu.

Nie wiedziała, co zrobiło na niej większe wrażenie - pełen obietnic ton jego głosu czy intensywne spojrzenie, jakim ją obdarzył. Jednego była pewna: nie skorzysta z jego propozycji. Przede wszystkim był jej kolegą z pracy. Phoebe bardzo skrupulatnie przestrzegała zasady niemieszania życia osobistego z zawodowym. Pace Davis najwyraźniej miał na ten temat zgoła odmienne zdanie. Już podczas pierwszego spotkania, które miało miejsce na firmowym przyjęciu, jasno dał jej do zrozumienia, że mu się podoba i nie miałby nic przeciw temu, żeby spędzić z nią więcej czasu w bardziej kameralnych warunkach. Najzwyczajniej w świecie chciał się z nią przespać i było tylko kwestią czasu, kiedy to się stanie.

A przynajmniej tak sądził.

- Nic bardziej mylącego, Pace. Jesteś ostatnią osobą, której teraz potrzebuję - dodała z lekceważącym wzruszeniem ramion.

Pace przysunął się jeszcze bliżej, poczuła na twarzy jego oddech.

- Nie uważasz, że byłoby zabawnie się o tym przekonać?

Musiała mocno się starać, żeby nie rzucić mu się w ramiona. Przypomniała sobie jednak drugi powód, dla którego stanowczo nie powinna zawierać z nim bliższej znajomości.

Brodricks Prestige Cars miał powiązania z Goldmar Studios, dla których pracowała, a sam Pace był graczem... Mężczyzną, który nie zawaha się przed niczym, byle tylko zaspokoić własne pragnienia. Na przyjęciu, na którym się poznali, był adorowany przez kobiety; jedynym wytłumaczeniem faktu, że zwrócił na nią wtedy uwagę, było to, że w przeciwieństwie do nich, nie rzuciła mu się do stóp. Następnym razem, kiedy się spotkali, było podobnie.

Wprawdzie była bardzo zdeterminowana, żeby znaleźć Tego Jedynego, ale nie miała zamiaru zostać kolejną zdobyczą na długiej liście jakiegoś playboya. Zbyt dobrze wiedziała, czym to się może skończyć. Historia jej matki jasno tego dowodziła.

Choć z drugiej strony, Pace miał w sobie dużo uroku... Odrobina niewinnego flirtu nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

- Bardzo możliwe - przyznała. - Jeśli zmienię zdanie, będziesz pierwszym, który się o tym dowie.

Tym razem się nie uśmiechnął. Przysunął się tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała. Z wrażenia zabrakło jej w piersiach tchu.

- Wiesz, co mi się w tobie najbardziej podoba, Phoebe? - spytał niskim, gardłowym głosem. - Twoja zdolność unikania tego, co nieuniknione.

Poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Jeszcze chwila, a się udusi. Musi szybko coś zrobić, zanim resztką zdrowego rozsądku, jaka jej jeszcze pozostała, rozplynie się w powietrzu.

Zrobiła krok do tyłu, żeby zwiększyć dzielący ich dystans.

- Pani w recepcji powiedziała mi, że cię tu znajdę. Przyszłam po swój samochód.

Pace niespiesznie ruszył w kierunku rzędu szafek. Na jakiś czas ich gra została przerwana.

- Ach, tak - powiedział, chowając koszulkę. - Nowe coupe, które aż się prosi, żeby ktoś wydobył drzemiacą w nim siłę.

Phoebe w milczeniu przyglądała się, jak Pace wkłada czystą koszulkę. Gdzie jest to bmw? Miało na nią czekać o piątej po południu.

- Mam nadzieję, że nie pomyliłam dat?

- Bądź spokojna, wszystko jest zgodnie z umową. Szczęśliwy zwycięzca dostanie od Brodricks wyjątkowy samochód do prywatnego użytku na cały rok. - Podrapał się po głowie i uniósł brwi. - Niestety, okazało się, że będziemy mieli ten samochód dopiero w poniedziałek.

Phoebe zamarła.

No to pięknie. Jeśli nie będzie miała samochodu od sponsora w ten weekend, czekają ją kłopoty. I to niemałe.

- O której w poniedziałek?

- Dlaczego pytasz? Chciałaś przeprowadzić jazdę testową?

Coś w tym rodzaju.

- Muszę jutro pojechać do domu. Jakies sześć godzin jazdy z Sydney.

Jej ciotka Meg miała wrócić z zagranicy. Od śmierci matki Phoebe dzieliła z nią dom do czasu, gdy osiem lat temu przeprowadziła się do Sydney. Czasami jednak odwiedzała ciotkę i pomagała jej wykonać drobne prace remontowe.

Ciotka Meg zupełnie nie miała do tego głowy i Phoebe musiała się o wszystko troszczyć. Na jutro umówiła się z człowiekiem, który miał im wstawić nowy bojler na wodę. Zbliżała się zima i trzeba się było tym pilnie zająć.

Pace oparł się swobodnie o drzwi stojącej nieopodal alfy romeo.

- Nie ma problemu, zorganizuję ci coś innego.

- Naprawdę mógłbyś? Byłabym bardzo wdzięczna. Mogę przyjść po niego jutro po dwunastej?

- Nie ma sprawy.

Phoebe skinęła mu głową i ruszyła w stronę drzwi wiodących do biura.

- Poczekaj chwilę.

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Podrzucić cię do domu? O tej porze niełatwo będzie złapać taksówkę.

Na samą myśl o wspólnej przejażdżce poczuła w żołądku miłe łaskotanie, a w dole brzucha przyjemne ciepło. Serce zaczęło jej bić szybciej niż zwykle. Mimo to potrząsnęła przecząco głową i uśmiechnęła się chłodno.

- Dziękuję, dam sobie radę.

- Moglibyśmy zatrzymać się gdzieś po drodze na kawę. Nie zaproponowałem ci naszej, bo mogłabyś przyplacić to życiem.

Phoebe nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Naprawdę nie sędzę, żeby to był...

- A ja sędzę, że to doskonały pomysł. Na pewno nie spieszysz się aż tak bardzo, żeby nie móc ze mną wypić kawy. Chyba że masz już jakieś plany na wieczór?

- Czeka na mnie mój lhasa apso.

- Szczęśliwy pies. - Uśmiechnął się do niej filuternie. - Jestem pewien, że nie będzie miał ci tego bardzo za złe, jak się kilka minut spóźnisz.

Choć nie było to łatwe, Phoebe ułożyła usta w uśmiech pod tytułem: „dziękuję, ale nie”.

- Przyjadę jutro po samochód - oznajmiła i ruszyła w stronę drzwi.

Postąpiła słusznie, odrzucając zaproszenie Pace'a, choć nie przyszło jej to łatwo. W ostatnim czasie nie miała wielkiego szczęścia do mężczyzn.

Ostatni, z którym była, Steve Trundy, był jej szefem. Poznała go rok temu i od razu zapalali do siebie gwałtownym uczuciem. Steve był wysokim, przystojnym blondynem, o którym marzyła każda kobieta w mieście. Kiedy umówił się z nią na randkę, była w siódmym niebie.

Steve był inteligentny, dowcipny i bez wątplenia bardzo atrakcyjny. Dlaczego więc nie czuła nic specjalnego, kiedy ją całował? Za pierwszym razem tłumaczyła to zdenerwowaniem, ale kiedy przy kolejnych spotkaniach nadal zupełnie jej nie pociągał, uznała, że to jej wina. Zaczęła unikać sytuacji, w których mogliby znaleźć się sam na sam. Po dziewięciu miesiącach takiego udawania przyznała przed samą sobą, że to nie to. Powiedziała o wszystkim Steve'owi, błagając, by nie winił za to siebie i nie miał do niej żalu.

Nie miał. Co więcej, wyznał, że jemu także sypianie z nią nie sprawiło wiele przyjemności. Była taka spięta. Nudna. Przykro mu, ale Phoebe najwyraźniej ma jakiś problem, skoro nawet taki mężczyzna jak on nie potrafił jej rozbudzić.

Zapewne jakoś by sobie z tym poradziła gdyby nie fakt, że musiała oglądać go w biurze pięć dni w tygodniu. Kiedy znajdowali się sam na sam, niewypowiedziane oskarżenia wisiały między nimi w powietrzu. Atmosfera stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Phoebe wiedziała, że tak naprawdę nie ma ze sobą żadnego problemu, tylko najzwyczajniej w świecie się nie dobrali. Choć kiedy zaczęła się nad tym głębiej zastanawiać, doszła do wniosku, że w stwierdzeniu Steve'a tkwiło być może ziarenko prawdy. Zaczęła analizować swoje dotychczasowe związki i doszła do wniosku, że seks, jaki do tej pory uprawiała, nie przypominał tego, o czym czyta się czasami w książkach.

Dlatego właśnie czas na zmianę. Musi coś zrobić! Ma dwadzieścia sześć lat i już najwyższa pora, żeby przeżyła coś naprawdę godnego zapamiętania. Niektóre z jej koleżanek doświadczyły dzikiego, pełnego namiętności seksu, który przenosił je w inny wymiar. Dlaczego nie ona?

Kiedy patrzył na nią Pace, widziała jedynie to, że jej pożąda. W jego obecności czuła się jak bogini, jak osoba wybrana spośród wielu. Ona też go pragnęła, ale jednocześnie bała się rozczarowania. Co będzie, jeśli okaże się, że z nim jest tak jak z innymi?

Nie, nic z tego. Nie będzie ryzykować. To był trzeci powód, dla którego musi trzymać się od niego z daleka.

Phoebe ruszyła przez salon Brodricks, mijając kolejne imponujące samochody, którymi spokojnie mogliby jeździć arabscy szejkwowie. Bentley, ferrari, rolls-royce... Ciekawe, jakie to uczucie być tak nieprzyzwoicie bogatym, żeby móc jeździć czymś takim. Nigdy się tego nie dowie, podobnie jak większość zwykłych śmiertelników.

Wieczór był chłodny. Temperatura była dość niska, a jesienne liście leżały na chodniku, szeleszcząc pod stopami przechodniów.

Phoebe podniosła rękę, dając znak nadjeżdżającej taksówce, ale ta minęła ją i pojechała dalej. Podobnie było z drugą i trzecią. Dopiero czwarta zwolniła na jej widok. Ruszyła w jej stronę pospiesznie i nie zauważyła motocykla, który wyłonił się zza samochodu. Motocyklista zatrzymał się tuż obok niej i mocno chwycił ją za ramię.

- Puść mnie! - krzyknęła, próbując uwolnić rękę. - Co ty sobie wyobrażasz?

Motocyklista zdjął kask i popatrzył na nią z szerokim uśmiechem z cyklu „naprawdę-mnie-nie-chcesz”?

Pace Davis odchylił się do tyłu i przekrzywił na bok głowę.

- Zastanawiałem się, czy nie zmieniłaś przypadkiem zdania i nie chcesz, żebym cię podwiózł.

Z wrażenia Phoebe zupełnie zaniemówiła.

- Nie miałam pojęcia, że jeździsz motocyklem.

Pace przejechał ręką po jednodniowym zaroście.

- Już od kilku ładnych lat. Wskakuj. - Zrobił jej za sobą miejsce.

- Nie lubię jeździć motorem.

- Nie lubisz czy nigdy nie próbowałaś?

Sama myśl o tym, że miałyby usiąść na tym rozgrzanym metalu i przyłgnąć ciasno do Pace'a, sprawiła, że zrobiło jej się gorąco.

- Nieważne, to i tak bez znaczenia. Zresztą, złapałam taksówkę. - Spojrzała w kierunku, gdzie jeszcze przed chwilą czekał na nią samochód.

Najwyraźniej jednak ktoś już ją ubiegł. Ponownie przeniosła wzrok na Pace'a.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Nie mam zamiaru cię porwać, a jedynie podwieźć.

Jasne. I dlatego ma w oczach te diabelskie ogniki.

- Och, daj spokój. Założę się, że przejażdżka ci się spodoba. Będziesz prosić o więcej.

Phoebe jednak nie była przekonana. Miała na sobie jasną sukienkę przed kolana i sandały na obcasach. Jak mogłaby wsiąść na motor w czymś takim?

- Nie myśl za dużo, Phoebe. Po prostu zrób to i już.

Pace miał rację. Za dużo sobie wyobrażała. W końcu proponował jej jedynie podwiezienie do domu w zatłoczonym mieście.

Musiała przyznać przed sobą, że pociągało ją jeszcze coś innego. Marzyła o tym, żeby objąć go w pasie, poczuć twarde jak skała mięśnie...

Pace podał jej zapasowy kask i wyciągnął rękę. Phoebe nie zastanawiała się dłużej. W jednej chwili znalazła się na siedzeniu za nim i zapięła kask.

- Trzymaj się mnie mocno - powiedział, naciskając pedał. - Naprawdę mocno.

Phoebe Moore można było streścić w dwóch słowach.

Czysty seks.

Za każdym razem, kiedy ją widział, podobała mu się coraz bardziej. Subtelna, ale nie nieśmiała. Zabawna, choć potrafiąca zachować umiar. Odważna, ale nie butna. Podobała mu się. I, choć gorąco temu zaprzeczała, on też nie był jej obojętny. Widział to po spojrzeniach, jakie ukradkowo mu słała, kiedy sądziła, że na nią nie patrzy.

Ona również go pragnęła.

Pace zatrzymał się pod blokiem, który wskazała. Phoebe puściła go i lekko zeskończyła na chodnik. Poprawiła sukienkę i zdjęła kask. Potrząsnęła głową, pozwalając jasnym włosom swobodnie opaść na ramiona. Marzył o nich. Postanowił, że dziś wieczorem ich dotknie.

- Dzięki za podwiezienie. - Uśmiechnęła się promiennie i oddała mu kask. - Muszę przyznać, że naprawdę było zabawnie.

Rozejrzał się wokół siebie.

- Miła okolica - powiedział, ponownie spoglądając jej w oczy.

- Miałam dużo szczęścia. Blisko do centrum i do tego za rozsądną cenę. - Wskazała głową przylegający park. - Jest gdzie rozpalić grilla i pójść na niedzielny spacer. Nie narzekam też na brak sklepów i niedrogich restauracji. Naprawdę dobrze się tu mieszka.

Pace nie mógł oderwać od niej wzroku.

- No właśnie, mijaliśmy po drodze japońską restaurację.

Phoebe skinęła głową.

- Często w niej jadam. Niedawno ją otworzyli. Mają wyśmienite tęczowe bułeczki i... - Przerwała, jakby lekko zakłopotana. - Nie każdy lubi sushi.

- Ja nie jestem specjalnie wybredny. Liczy się dla mnie atmosfera. Jeśli obsługa jest dobra, oświetlenie kameralne, a towarzystwo wyjątkowe... Cóż, na pewno będę usatysfakcjonowany.

- Usatysfakcjonowany - powtórzyła cicho. - Wyobrażam sobie, że to dla ciebie bardzo ważne.

Pace zmarszczył brwi. Światło w jej oczach przygasło, a twarz sposepniała. Kiedy zrobiła krok w stronę domu, omal nie przewrócił się razem z motorem na chodnik.

- Idziesz już?

- I tak zabrałam ci dużo czasu. - Uśmiechnęła się i odwróciła. - Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie.

Nie oglądając się za siebie, weszła do budynku.

Pace uśmiechnął się.

Jeśli chciała się z nim bawić w kotka i myszkę, proszę bardzo. Lubił wyzwania.

Zaparkował motocykl i w tym samym momencie rozległ się dźwięk jego telefonu. Spojrzał, kto dzwoni, i jęknął. Czego tym razem chciał od niego brat przyrodni?

Ojciec ożenił się po raz drugi niedługo po śmierci swojej pierwszej żony. Miał syna z drugiego małżeństwa. Ich wzajemne stosunki od początku nie układały się najlepiej.

Nicholas Junior od małego we wszystkim z nim współzawodniczył, a już najbardziej rywalizowali ze sobą o względy ojca. W dorosłym życiu niewiele się zmieniło.

Pace nacisnął guzik.

- Cześć, Nick.

- Zgłosiłeś do biura ten problem z bugatti? Muszę go mieć najpóźniej w poniedziałek o jedenastej.

Nick zapewne siedział przy swoim ogromnym biurku, otoczony stertą papierów, ze zmierzwionymi włosami i zatroskaną miną.

- Halo? Jesteś tam?

- Jestem.

- Mógłbyś wykazać trochę więcej zainteresowania - skarcił brata Nick.

- A ty mógłbyś czasem wrzucić trochę na luz.

- Co jest złego w tym, że chcę, aby wszystko zostało załatwione jak należy?

Pace był wściekły, ale nie dał się ponieść emocjom.

- Nick, odpuść sobie.

Naprawdę nie potrzebował upomnień brata.

Pięć lat temu zgodnie z wolą zmarłego ojca Pace objął stanowisko prezesa w rodzinnej firmie Brodricks Prestige Cars. Była to dla niego zbyt duża odpowiedzialność, od której jednak nie było ucieczki. Nawet kiedy Nick, który był stworzony do takiej pracy, dał mu do zrozumienia, że pokierowałby tą firmą znacznie lepiej, nic się nie zmieniło.

Pace korzystał z życia pełnymi garściami. Chodził na przyjęcia, brał udział w przeróżnych imprezach i miał bardzo szerokie grono znajomych.

Kochał samochody. Był ekspertem, jeśli chodzi o ich konstrukcję, testowanie, zwłaszcza takich marek jak jaguary, mclareny, mercedesy, porsche. Takie właśnie samochody sprzedawała i leasingowała ich firma. Był pierwszy, jeśli trzeba było coś zaprojektować albo naprawić. Natomiast praca przy biurku była dla niego istną katorgą. Oczywiście znalazło to wyraz w kondycji firmy, która po dwóch latach jego zarządzania nie miała się najlepiej. Gwoździem do trumny była seria brzemiennych w skutki pomyłek, jakie popełnił w sprawie dotyczącej rozliczeń z ich zagranicznymi kontrahentami.

Na zebraniu rady nadzorczej udało mu się zachować twarz, choć marzył jedynie o tym, żeby ziemia rozstąpiła się pod nim i pochłonęła go razem z tymi wszystkimi rozliczeniami. Wcale o tę pracę nie prosił. Był zbyt młody, by objąć stanowisko prezesa. Nie rozumiał, dlaczego ojciec uparł się, żeby to właśnie jemu powierzyć całą firmę. Wolałby robić to, co lubił najbardziej, a papiery zostawić innym.

Oczywiście Nick uważał tak samo.

Z chęcią przejął obowiązki Pace'a, który wyjechał na dwa lata, aby zobaczyć, jak takie firmy funkcjonują za oceanem. Kiedy wrócił, postanowił zająć się prowadzeniem technicznej strony całego przedsięwzięcia, pozostawiając prezesowanie bratu.

Nick twierdził, że ojciec powierzył stanowisko prezesa młodszemu bratu tylko dlatego, że bardziej go kochał. Prawda była inna. Pace nie tylko doskonale znał się na samochodach. On nimi żył, podobnie jak jego ojciec. Nick mógł być geniuszem finansowym, ale sercem Brodricks na zawsze pozostanie Pace.

- Prześlę ci te dane w poniedziałek rano - oznajmił. - Jak się ma Amy?

Naręczona Nicka była prawdziwym skarbem. Pace bardzo ją lubił.

- Spotkanie jest o jedenastej. - Nick nie dał się sprowadzić na boczny tor. - Czekam na ciebie o ósmej.

Pace westchnął i wsunął telefon do kieszeni.

Wiedział, że nigdy nie znajdą z bratem wspólnego języka. Zresztą, prawda była taka, że żaden z nich wcale tego nie pragnął.

Załóżył kask i zwrócił myśli ku znacznie przyjemniejszym sprawom, a mianowicie swojemu ostatniemu spotkaniu z Phoebe Moore. Sądząc po odprawie, jaką mu dała, będzie musiał nieco poczekać na zawarcie bliższej znajomości.

Uruchomił motor i nagle przypomniał sobie, że jej notes leży bezpiecznie w bagażniku. Uśmiechnął się do siebie i, wyczekawszy stosownej chwili, włączył się do ruchu.

Najwyraźniej fortuna była po jego stronie.

Phoebe weszła do mieszkania, rzuciła torbę i ruszyła prosto do niewielkiego salonu. Co za jazda! Ciekawe, co powiedziałyby Roz Morelli, jej najlepsza przyjaciółka, gdyby dowiedziała się o tym, że jechała na motocyklu z takim wspaniałym mężczyzną?

Na pewno zawyłyby z zazdrości. Ona sama nie była w stanie uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie wspaniałe ciało Pace'a, które jeszcze niedawno obejmowała. Tyle tylko, że tym razem wyobraziła je sobie w zupełnie innej sytuacji. Niemal czuła na ustach jego miękkie, zmysłowe wargi.

Jeszcze przez chwilę oddawała się marzeniom, a potem niechętnie otworzyła oczy i sięgnęła po listę, którą zostawiła na stoliku przy telefonie. Przeleciała ją wzrokiem, po czym przeniosła wzrok na punkt numer jeden.

„Jak najszybciej znaleźć Tego Jedynego”.

Pace nie spełniał wymaganych kryteriów. Poza tym niezależnie od tego jak bardzo jej się podobał i jak miło jej się z nim flirtowało, nie miała żadnej gwarancji, że w sypialni odniosą sukces. Doskonale pamiętała, co czuła, spotykając się ze Steve'em, Zażenowanie, wstyd, rozczarowanie. Nie ma zamiaru przechodzić przez coś podobnego po raz drugi. Nie ma po co ryzykować. Lepiej pozostać w świecie marzeń i wyobrażać sobie, jak wspaniale mogłoby być.

Ostry dzwonek do drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Phoebe wstała z kanapy. Zapewne to pani G.

Jej gospodyni była starszą panią, pachnącą perfumami o zapachu konwalii i lodami śmietankowymi. Uwielbiała Hanniego, psa Phoebe, i często się nim zajmowała, kiedy Phoebe była w pracy.

Otworzyła szeroko drzwi, ale ku swemu zaskoczeniu ujrzała za nimi kogoś zupełnie innego. Stał w nich swobodnie oparty o framugę Pace Davis we własnej osobie.

- Niespodzianka.

Jej wzrok spoczął na notesie, który trzymał w ręku.

- Och... Zupełnie zapomniałam...

- Twój notatnik. Pomyślałem, że może ci się przydać.

Rzeczywiście, miała w nim zapiski na jutrzejsze spotkanie. Już sobie wyobraziła reakcję Steve'a, gdyby przyszła do biura nieprzygotowana. Ten facet marzył o tym, żeby znaleźć odpowiedni pretekst do wyrzucenia jej z pracy. Widok Phoebe nieustannie przypominał mu o nieudanym związku.

- Dziękuję. - Wzięła od niego notatnik. - Po raz kolejny.

- Tak się składa, że byłem właśnie w pobliżu, dostrzegłem światło w twoim oknie i pomyślałem...

Był taki atrakcyjny, że nie mogła oderwać od niego wzroku. Jednak największe wrażenie robiły na niej jego oczy. Miała wrażenie, iż nic się przed nimi nie ukryje. A już na pewno nie to, co chodziło jej teraz po głowie.

Pace przysunął się nieco do przodu tak, że poczuła jego zapach.

Uśmiechnęła się promiennie.

- W takim razie do zobaczenia jutro.

- Będę czekał. Masz nagranie rano? - Kiedy skinęła głową, uśmiechnął się. - SLAMM. Brzmi jak nazwa jakiejś koszykarskiej imprezy. Od czego to skrót?

- Seks, Miłość, Może Małżeństwo*. Naszymi gośćmi są pary żyjące w wolnych związkach, rozważające możliwość ich zalegalizowania.

- Ach tak, teraz sobie przypominam. Wszystko było napisane w ulotce. Zastanawiam się, czy sam nie powinienem wziąć w tym udziału.

- Daj mi znać, jak się zdecydujesz. Producent na pewno będzie zainteresowany. Bez wątplenia zajmie się tobą osobiście.

** SLAMM - Sex, Love and Maybe Marriage (przyp. tłum).*

Pace przechylił głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Wolałbym, żebyś to ty się mną zajęła.

Phoebe nic nie powiedziała. Nie chodziło o to, że nie chciała się nim zająć. Mogłaby zaprosić go na drinka choćby teraz. Była jednak pewna, że nie skończyłoby się tylko na drinku.

Dzwonek telefonu przywrócił ją do rzeczywistości.

- Przepraszam... - Odwróciła się i wbiegła do mieszkania w poszukiwaniu telefonu. Kiedy go wreszcie wydobyła z torebki, skończył dzwonić. Po chwili dostała wiadomość.

„Zadzwoń NATYCHMIAST. Steve”

Jęknęła.

I co ma teraz zrobić?

- Złe wieści? - Pace pojawił się u jej boku.

- Można tak powiedzieć.

- Wygląda na to, że przydałaby ci się mała przerwa. Weź płaszcz - zakomenderował. - Idziemy.

Phoebe chwyciła telefon. Miała ochotę zadzwonić do Steve'a i powiedzieć mu, żeby wreszcie wydorósł i nabrał odpowiednich manier. Była już zmęczona nieustannym zastanawianiem się, jaką tym razem kąśliwą uwagę wygłosi pod jej adresem. Nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Kochała swoją pracę i nie chciała z niej zrezygnować. Steve także nie zamierzał wynosić się z Goldmar Productions.

Mieszanie pracy z życiem osobistym...

Spojrzała na czekającego na nią Pace'a i wstała. Nie popełni tego błędu po raz drugi.

- Pace, nie róbmy tego.

- Chcę się o czymś przekonać - powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Chcę, żebyś mnie dotknęła.

Phoebe odruchowo cofnęła się.

- Nie wymyślaj żadnych wymówek - ostrzegł ją. - Miałem rację co do jazdy motorem, prawda? Niepotrzebnie się martwiłaś. Spodobało ci się, prawda?

Spojrzała na rysujące się pod cienką bawełną koszulki mięśnie.

- To... To było co innego.

- Nic podobnego. - Zrzucił kurtkę na podłogę. - Zaufaj mi.

Policzki paliły ją żywym ogniem. Kolana nagle się pod nią ugięły i niewiele brakowało, a osunęłyby się na podłogę. Chciała mu pokazać, że mówi poważnie i że tym razem posunął się za daleko.

- Nie widzę, co to ma wspólnego z...

Przerwała, kiedy poczuła, jak jego silna dłoń zamyka się na jej palcach.

Pace ściągnął brwi.

- Powiem ci, co to ma wspólnego. Otóż musisz wreszcie przed sobą przyznać, że odczuwamy wzajemne przyciąganie. Nie ma w tym nic złego. Nic, czego powinniśmy się wstydzić. Nie mam kryminalnej przeszłości, nie jestem ani Jekylllem, ani Hyde'em. Zdobądź się na odwagę, Phoebe. Jeśli ci się nie spodoba, odejdę i nigdy więcej nie będę cię nagabywał. Masz na to moje słowo.

Phoebe była jak w transie.

Może podejmie jego grę na swoich warunkach. W każdej chwili będzie się mogła wycofać. Jeśli się okaże, że nic w jego obecności nie czuje, odprawi go, nie ryzykując tego, że będzie się czuła zakłopotana. To jest jej szansa. Nie będzie musiała w nic się angażować, jeśli nie zechce.

Albo jeśli jemu się nie spodoba.

Po chwili namysłu w milczeniu skinęła głową. Pozwoliła, żeby położył jej dłoń na swojej piersi.

Zadrżała i zacisnęła powieki. Usłyszała własne westchnienie i otworzyła oczy. Patrzył na nią, całkowicie opanowany i skupiony. Irytująco spokojny. Jakie to uczucie wiedzieć, że jest się tak dobrym?

Wyrwała rękę i uniosła wysoko brodę.

- Zadowolony?

- Jeszcze nie skończyliśmy.

Złapał ją za obie ręce i ponownie położył je sobie na piersiach. Jego przenikliwy wzrok zdawał się sięgać w głąb jej duszy.

- A teraz przyłóż policzek do mojego.

W jej głowie rozległy się ostrzegawcze dzwonki.

- Nie mogę - zaprotestowała głośno.

- Podaj mi jeden powód, dla którego nie możesz tego zrobić - powiedział z hipnotyzującym uśmiechem.

- Jesteś... - Polizała usta, rozpaczliwie szukając w głowie jakiegoś wytłumaczenia.

- Jesteś za wysoki.

Uśmiechnął się i pochylił.

- Przytul policzek, Phoebe. Tu, do mojego.

Jego głęboki głos wibrował w piersi, wprawiając jej dłonie w delikatne drżenie. Jeśli nie zrobi jeszcze tego małego kroku, zawsze będzie się zastanawiać, jak by to było.

Powoli uniosła głowę i przysunęła twarz do jego twarzy. Poczła zapach jego wody toaletowej, wspaniałe uczucie ciepła w całym ciele, a pokój wokół niej zaczął wirować. Przymknęła oczy, czując, jak ciepło koncentruje się w dole brzucha.

Dotknął nosem jej nosa, a potem musnął ustami jej usta. Zadrżała. Tuż przy jej skroni rozległ się jego głęboki głos.

- Miałem rację, co do nas, Phoebe.

Poczła na brwi wilgotny pocałunek, usta Pace'a niespiesznie zsunęły się na szyję i dalej na ramię. Kiedy przerwał, zaskoczona czekała na więcej. Na prawdziwy pocałunek.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że jest w pokoju sama.

Drzwi były otwarte na oścież, Pace zniknął.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia tuż przed dwunastą SLAMM zakończył swoje sobotnie nagranie.

Rozgadana widownia zaczęła powoli opuszczać studio, światła stopniowo gaszono i wkrótce mieli pojawić się ludzie z ekipy sprzątającej.

W ostatnim rzędzie pozostał samotny mężczyzna.

Pace Davis siedział, patrzył i czekał.

Schowana przed jego wzrokiem Phoebe przygryzła wargę. Dopiero w połowie nagrania zauważyła, że Pace spełnił swoją wczorajszą obietnicę i pojawił się w studio. Przyszedł zobaczyć, jak naprawdę wygląda takie nagranie, a jego pojawienie się miało taki skutek, że całkowicie wytrącił ją z równowagi.

Kiedy nie musiała mówić do kamery, stawała z boku i przyglądała mu się z ukrycia tak jak teraz. Miała wrażenie, że przez większość czasu był roztargniony i pogrążony we własnych myślach i to, sądząc po jego minie, nie najweselszych. Ilekroć ich spojrzenia spotkały się ponad głowami publiczności, miękły jej nogi. Nawet w tym pełnym ludzi studiu jej reakcja na jego obecność była niezwykle żywa. Zastanawiała się, czy tym razem zamierza doprowadzić do tego, czego nie zrobił poprzedniego dnia: pocałować ją.

Pace wstał i rozejrzał się wokół. Phoebe ze zdenerwowania ponownie przygryzła usta. Wczoraj, kiedy zostawił ją tak bez słowa, była wściekła.

Za każdym razem, kiedy się spotykali, jasno dawał jej do zrozumienia, że chodzi mu jedynie o to, żeby się z nią przespać. Wczoraj miał doskonałą okazję, żeby wprowadzić swój zamiar w czyn. Gdyby ją pocałował, bez wątpienia z pewnością by się nie opierała.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Minionej nocy wspominała każdą chwilę ich ostatniego spotkania i prawie wcale nie spała. Za każdym razem, kiedy wyobrażała sobie ten pocałunek, robiło jej się gorąco. Tak jak teraz.

Zrobiła głęboki wdech i wynurzyła się zza kotary. Kiedy Pace ją dostrzegł, w kąciakach jego ust pojawił się tak dobrze już jej znany, seksowny uśmiech.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Jak zwykle na jego widok poczuła falę gorąca. Jej pobudzone ciało potwierdzało jedynie to, co umysł wiedział już dawno. Nikt nie mógł wiedzieć ze stuprocentową pewnością, czy za zamkniętymi drzwiami sypialni czeka go

niezapomniane przeżycie, ale w ich przypadku wszystko wskazywało na to, że tak właśnie będzie.

Pace powoli zszedł ze schodów dla publiczności i ruszył w jej stronę. Phoebe już dawno postanowiła, że nie będzie łączyć spraw zawodowych z prywatnymi, podobnie jak przyrzekła sobie nigdy więcej nie pozwolić, aby jakiś mężczyzna nią manipulował. Nikt nie może tak po prostu pojawić się w jej życiu, a potem niespodziewanie zniknąć. Mimo tych wszystkich postanowień była w stanie myśleć tylko o jednym...

Niemal czuła na ciele jego dłonie, jego niecierpliwe usta na swoich wargach...

Otrząsnęła się z tych myśli i poprawiła torbę na ramieniu. To się stawało niebezpieczne. Zaczynała mieć na jego punkcie obsesję i bardzo jej się to nie podobało.

Im szybciej uwolni się od jego towarzystwa i wyruszy do Tyler's Stream, tym lepiej.

Spotkali się u stóp widowni. W studiu pozostało już niewielu zaproszonych gości. Pace stał na wyciągnięcie ręki. Jego uśmiech zdawał się jeszcze bardziej hipnotyzujący niż zazwyczaj.

Skrzyżował ramiona na piersiach i patrzył na nią bez słowa. Phoebe nie mogła oderwać wzroku od opalonych ramion, które wyłaniały się z rękawów białej koszuli. Czy jakikolwiek mężczyzna mógł wyglądać bardziej seksownie?

Widząc jej nieklamany zachwyty, Pace uśmiechnął się. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, jak musi teraz wyglądać, zarumieniła się. Cóż, nie ona jedna nie mogła oderwać od niego wzroku. Wychodzące kobiety wcale nie kryły zainteresowania tym przystojnym mężczyzną. On jednak patrzył tylko na nią.

Istniało logiczne wytłumaczenie tego faktu.

Była aktualnym obiektem jego zainteresowań. Pragnął jej i wcale tego nie ukrywał. Robił wszystko, żeby rozbudzić w niej to samo pragnienie, którego doświadczał. To był jego godowy taniec i trzeba przyznać, że był w nim całkiem niezły.

Phoebe odsunęła się nieco. To nie był odpowiedni czas ani miejsce na takie zaloty. Starając się zebrać myśli, wsunęła za ucho pasmo włosów i uśmiechnęła się lekko.

- Podobało ci się nagranie?

- Bardzo. Ale cieszę się, że już się skończyło.

- Dlaczego?

Zrobił krok do przodu.

- Dlatego, że jesteś już wolna.

Obdarzył ją jednym ze swoich uwodzicielskich uśmiechów. Phoebe z trudem udało się zachować pozory przytomności.

- Niestety, nie na długo. Zapomniałeś, że jadę dzisiaj do domu?

- Wręcz przeciwnie. - Machnął ręką w kierunku parkingu. - *Madame*, limuzyna czeka.

Phoebe domyśliła się, że Pace przywiózł jej samochód pod studio, żeby nie musiała jechać do Brodricks. Trzeba przyznać, że doskonale wychodziło mu udawanie rycerza na białym koniu.

- Doceniam to - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Być może znajdzie się sposób, żebyś mi się odwdzieczyła.

Serce załopotало jej w piersiach.

- Jeśli to ma mieć cokolwiek wspólnego z kładzeniem rąk na twoich piersiach, to na mnie nie licz.

- Widzę, że cały czas wzbranasz się przed tym, co nieuniknione.

Doskonale wiedziała, jaką miał nad nią władzę. Wiedziała też, jakie niebezpieczeństwa niosło to za sobą. Czy jednak był wystarczająco uczciwy, żeby przyznać, co kryło się za jego zainteresowaniem jej osobą?

- Może ty pomożesz mi pokonać te zahamowania? Powiedz, dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żebyśmy poszli... Żebyśmy zostali...

- Kochankami? - dokończył za nią.

Phoebe skinęła głową.

- Dobrze, zaraz ci to wyjaśnię.

Nie miała chwili, żeby pomyśleć i powiedzieć mu, że to, co miał zamiar zrobić, było niestosowne. Zresztą, zapewne i tak by go to nie powstrzymało. Poczwała na ramionach jego silne dłonie i w następnej chwili znalazła się w jego uścisku. Ileż to razy wyobrażała sobie to, co właśnie się działo. Jednak rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania.

Kiedy ich usta się zetknęły, ogarnęło ją przedziwne uczucie tęsknoty. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy, a zamiast nich pojawiły się kolory. Czuła go każdym zmysłem, czuła jego zapach i smak. Nie było w jej ciele komórki, która nie zareagowałaby na tę bliskość.

Pace przyciągnął ją mocniej do siebie. Otworzyła się na jego pocałunek, gotowa przyjąć jeszcze więcej. Niecierpliwym gestem sięgnęła do guzików koszuli.

Kiedy się wreszcie od niej oderwał, pozostała z zamkniętymi oczami i dłońmi opartymi o jego pierś. Czuła pod palcami bicie jego serca, a przez cienki materiał koszuli ciepło ciała.

- Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie? - Usłyszała głęboki, lekko zachrypnięty głos.

Otworzyła oczy. Dopiero po dłuższej chwili uzmysłowiła sobie, gdzie się znajduje.

W jednej chwili odczuła zawstydzenie i zakłopotanie. W sali panowała kompletna cisza, ale bynajmniej nie byli w niej sami. Wręcz przeciwnie. Jakieś pięćdziesiąt par oczu intensywnie się w nich wpatrywało. Niektórzy się uśmiechali, inni pootwierali ze zdziwienia usta. Kobiety wyraźnie jej zazdrościły.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jakieś dziecko na jej widok stwierdziło, że wygląda tak, jakby miała za chwilę zemdleć.

- Może tata powinien zrobić tej pani oddychanie usta-usta? - zapytał malec.

To było zbyt wiele. Poczowała, jak uginają się pod nią kolana. Gdyby Pace jej w porę nie złapał i nie wziął na ręce, upadłaby na podłogę. Co poniektórzy ze zgromadzonych osób westchnęli. Phoebe znalazła się w centrum zainteresowania, choć wcale tego nie pragnęła. Nie zamierzała tak zatracić się w tym pocałunku. Po prostu miała chwilę słabości...

Inna sprawa, że sprawiło jej to ogromną przyjemność.

Zrobiła z siebie widowisko na oczach kolegów z pracy i ludzi na widowni. Ze wstydu zaczerwieniła się jak piwonია. Policzki paliły ją żywym ogniem i najchętniej zapadłaby się w tej chwili pod ziemię.

I to, że żałowała, że pocałunek się już skończył, zupełnie nie miało znaczenia.

Ostatni ludzie wyszli z sali. Pace, nie wypuszczając Phoebe z objęć, ruszył do drzwi, a potem przez przestronny hol.

Siedząca w recepcji Cheryl aż się uniosła, aby lepiej ich widzieć. Ze ścian spoglądały oczy lokalnych „gwiazd”, pośród których był także jej plakat. Pace zatrzymał się przed nim i przechylił głowę, przyglądając mu się z uwagą.

- Całkiem niezły, choć nie oddaje w pełni twojej... życiowej energii.

Phoebe nie miała zamiaru podejmować z nim dyskusji w obecności Cheryl. Pace nie przestawał studiować fotografii.

- Twoje oczy w rzeczywistości są znacznie bardziej błyszczące niż tutaj.

Phoebe chciała, żeby cała ta zabawa już się skończyła. Naprawdę czuła się zakłopotana, choć jego komplementy sprawiły jej przyjemność. Cała sytuacja nie była dla niej komfortowa... Choć nie była też całkiem zła.

Nigdy dotąd nikt jej tak nie całował. Jeszcze teraz drżała na wspomnienie uczuć, jakich doświadczyła. Żałowała jedynie, że wszystko wydarzyło się w miejscu publicznym. Choć nie mogła zaprzeczyć, że ten incydent bardzo poprawił jej samopoczucie. Ogień, jaki rozniecił w niej Pace, był niezapomniany.

Uśmiechnęła się do niego promiennie. Odpowiedział jej uśmiechem i ruszył prosto w stronę szklanych drzwi, najwyraźniej nie mając zamiaru postawić jej na ziemi.

- Co ty wyprawiasz? Dokąd mnie zabierasz?

- Wydaje mi się, że jesteś mi coś winna - oznajmił, nie przerywając marszu.

Rzeczywiście, obiecała mu zrewanżować się za to, że przyprowadził jej samochód pod pracę, żeby nie musiała jechać do Brodricks. Sądziła, że znów chce się z nią podroczyć.

Kiedy wyszli, zobaczyła stojący przed drzwiami czarny sportowy samochód przypominający pojazd Jamesa Bonda. Już sobie wyobraziła Pace'a sadzającego ją po stronie pasażera, a potem zajmującego miejsce za kierownicą. A potem oboje odjechaliby nie wiadomo dokąd...

- Jak dużą przysługę jestem ci winna?

- Powiedzmy, że... - Spojrzał na nią, a w jego oczach pojawiły się diabelskie chochliki. - Że nie będzie bolało.

- Cokolwiek to ma być, mogę iść sama. Postaw mnie.

- Kiedy tak dobrze się bawię.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda?

- Nie wtedy, gdy wiem, że mam rację. Powiedz mi, że ten pocałunek nie sprawił ci przyjemności.

Phoebe odwróciła wzrok. Doskonale wiedziała, że Pace nie potrzebuje jej zapewnień.

Milczenie przeciągało się. W końcu spojrzała mu w oczy. Były intensywnie błękitne i rozświetlone słonecznym blaskiem. Uniósł ją wyżej i przechylił głowę, jakby nasłuchiwał jej słów. Wstrzymała oddech.

- Słucham?

Gdy nie odpowiedziała, przysunął twarz jeszcze bliżej i dotknął brodą jej skroni, a potem policzka. Jej ciało natychmiast zareagowało. Zupełnie jakby była zaprogramowana na to, by rozkwitać w jego bliskości, by ożywać pod wpływem jego dotyku.

Chciała prosić go, aby okazał jej odrobinę litości i trochę się odsunął. Jednak nie zrobiła tego.

Zamknęła oczy, podświadomie czekając na pocałunek. Musnął ustami jej wargi.

- Powiedz to. Powiedz, że chcesz, abym cię pocałował.

W odpowiedzi z jej gardła wydobył się zduszony jęk.

Wiedziała, że powinna myśleć o konsekwencjach swojego postępowania. Niech to piekło pochłonie!

Objęła go za szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej twarzy. Była gotowa rozpocząć z nim dialog.

- Poczekajcie chwilę, zacznę sprzedawać bilety.

Zajęta pocałunkiem Phoebe z trudem wróciła do rzeczywistości. Otworzyła oczy. Stała przed budynkiem Goldmar Studios, spleciona w ciasnym uścisku z Pace'em.

A teraz na dodatek mieli towarzystwo.

Phoebe oderwała się od Pace'a i spojrzała na stojącego obok mężczyznę. Kiedy uzmysłowiła sobie, kto nim jest, serce w niej zamarło. Steve Trundy jak zwykle wyglądał nienagannie. Ubrany w skrojone na miarę spodnie, wspaniale opalony, z markowymi

okularami na nosie naprawdę robił wrażenie. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, dostrzegła w jego oczach drwinę.

- Jeśli skończyliście... - zaczął, ale kiedy jego wzrok spoczął na towarzyszącym Phoebe mężczyźnie, zamilkł. - Davis? Co ty tu robisz?

- Phoebe zaprosiła mnie na nagranie - odparł zupełnie niespieszony Pace. - Pomyślałem, że skorzystam z zaproszenia. Może przy tej okazji uda mi się ją poderwać - żartował.

Postawił Phoebe na ziemi.

- Widzę, że dobrze się bawicie.

- Nadzwyczaj. - Pace uśmiechnął się szeroko.

Steve nie sprawiał wrażenia zadowolonego i Phoebe mogła domyślić się dlaczego. Nie chciał wchodzić w konflikt z szefem koncernu, który był jednym z głównych reklamodawców ich studia. Za bardzo sobie cenił swoją pracę, żeby ryzykować utratę tak dobrego klienta.

Zamiast tego zwrócił się ponownie do Phoebe.

- Nie odpowiedziałas na moją wczorajszą wiadomość.

Jak zwykle, gdy się do niej zwracał, w jego głosie pobrzmiwała nuta protekcjonalizmu. Phoebe nie zamierzała jednak wciągać Pace'a w ich rozgrywki. Sama potrafi się o siebie zatroszczyć, nie tracąc przy tym nic ze swojej godności. Nie miała zamiaru dostarczać Steve'owi pretekstu do zwolnienia jej z pracy.

- Przykro mi. Najwyraźniej jej nie odebrałam.

- Musimy porozmawiać. - Steve zdjął okulary i schował je do kieszeni koszuli. - A raczej ty powinnaś mnie wysłuchać.

Nie mogła uwierzyć, że kiedyś była w tym facecie zakochana. Ten człowiek widział tylko koniec własnego nosa. Nie przepuścił żadnej okazji, żeby pokazać, ile ma do powiedzenia.

- Teraz nie mam czasu, ale...

- Proponuję jednak, żebyś go znalazła.

- Chyba nie słyszałaś, co powiedziała. - Pace zrobił krok do przodu, a w jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta. - Nie ma teraz czasu.

Steve najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie warto ryzykować. Jego oponent był znacznie wyższy, silniejszy i zdecydowanie bardziej wysportowany. Gdyby zaczął z nim walczyć, przegrałby sromotnie.

Zmrużył oczy, wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Nic do ciebie nie mam, Davis. Chcę jedynie porozmawiać z moją pracownicą.

Pace uśmiechnął się.

- Chwilowo jest poza twoim zasięgiem.

Steve zmrużył oczy, po czym rozciągnął usta w leniwym uśmiechu.

- Na twoim miejscu nie marnowałbym na nią czasu. - Zmarszczył nos i spojrzał porozumiewawczo na Pace'a, jakby chciał powiedzieć: „Znam ją. Uwierz mi, nie jest tego warta”.

Phoebe zacisnęła pięści.

- Dzięki za radę. - Pace zrobił kolejny krok w stronę swego rozmówcy i znalazł się bardzo blisko.

- Ja też dam ci jedną. Jeśli kiedykolwiek usłyszę, że mówisz do niej w ten sposób, złamię ci szczękę.

Kiedy Pace otworzył przed nią drzwi astona martina, Phoebe bez słowa sprzeciwu wsunęła się do środka. Pace zajął miejsce za kierownicą i zapiał pas. Poranne spotkanie z bratem wprowadziło go w odpowiedni nastrój do prowadzenia rozmów z takimi nadętymi dupkami jak Steve. Każdy mężczyzna, który odnosił się pogardliwie do kobiety, zasługiwał na to, żeby nauczyć go dobrych manier. Niemal żałował, że Trundy w ostatniej chwili się wycofał.

- Przepraszam za to zajście - mruknęła Phoebe. - Steve potrafi czasem zachować się jak ostatni palant.

- Nie musisz za niego przepraszać. Mogę sobie wyobrazić, co się dzieje między wami w godzinach od dziewiątej do piątej.

Phoebe uparcie patrzyła przez okno.

- To była pomyłka.

- Ja mam żelazną zasadę. Nie mieszm pracy z życiem osobistym.

- Jak w takim razie wytłumaczysz znajomość ze mną?

- Nie pracujemy razem.
- Ale nasze firmy prowadzą wspólne interesy.
- To dość luźny związek.
- Twoja firma jest jednym z głównych sponsorów mojego programu.
- Ja nie zajmuję się pracą marketingową. Pojawiłem się na tym spotkaniu tylko dlatego, że mój br...

W ostatniej chwili ugryzł się w język. Nie musiała znać kulisów jego życia rodzinnego. Nie chciał z nią o tym rozmawiać.

- Prezes firmy wyjechał i musiałem go zastąpić.

Przypomniał sobie sugestię Steve'a i nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Co cię tak ubawiło?
- Trundy, który twierdzi, że nie warto marnować na ciebie czasu.
- Skąd pewność, że nie ma racji?
- Możemy się zatrzymać i zaraz udowodnię ci, jak bardzo się myli.

Już sam sposób, w jaki odpowiedziała na jego pocałunek, wystarczył jako dowód. Instynktownie poddała się jego pieścizocie i z każdą chwilą narastało w niej podniecenie. Rzeczywiście, Phoebe nie była oziębła. Wręcz przeciwnie.

W tej chwili zadzwonił jej telefon. Pace miał nadzieję, że to Trundy. Chętnie pokazałby mu, że nie żartował, mówiąc, żeby dał spokój Phoebe.

Wyjęła telefon z torby.

- Naprawdę? Nic mu nie jest? - Dostrzegła zaniepokojone spojrzenie Pace'a. - Nie, rozumiem, Wendy. Na pewno coś zorganizuję, nie martw się. Dzięki, że dałaś mi znać.

Zapaliło się czerwone światło i Pace zatrzymał samochód. Phoebe w milczeniu patrzyła przed siebie.

- Jakieś kłopoty?
- Nici z mojej wyprawy do Tyler's Stream.

Pace uniósł brwi. A więc marzenia czasem się spełniają. Mogli spędzić ten dzień razem. Zapewne czułby z tego powodu zadowolenie, gdyby tylko nie była taka przygnębiona.

- Co się stało?

- Dziś miał przyjechać do mnie fachowiec, który miał wymienić grzejnik w zbiorniku na wodę. Dzwoniła jego żona. Daryl spadł dziś z jakiegoś dachu i złamał nogę. I to w kilku miejscach.

- Co dokładnie miał zrobić?

- W zeszłym roku zepsuł nam się bojler. Meg powiedziała, że jakoś da sobie radę, ale skutek był taki, że wylądowała w szpitalu z zapaleniem płuc. Zadzwoiła do Daryla, który obejrzał zbiornik i zgodził się go zreperować. Zamówił potrzebną część i obiecał ją wymienić. Jest już nawet u nas w domu.

Światło zmieniło się na zielone.

- Rozumiem, że twoja ciotka nie najlepiej zajmuje się domem?

Phoebe w milczeniu skinęła głową.

- Domyślam się, że zależy ci na tym, żeby bojler został wymieniony przed zimą.

Ponownie skinęła głową.

- Meg wraca z zagranicy za miesiąc. Nie chcę zmarnować tego czasu i ryzykować, że znów wyląduje w szpitalu. Zaraz zamówię kogoś na przyszły weekend.

- Może ja mógłbym ci pomóc?

- Dzięki, ale chodzi o bojler na wodę, a nie ośmiocyldrowy silnik.

- A cóż to za różnica? Dla nas mechaników to bez różnicy.

Phoebe przez chwilę zastanawiała się nad jego propozycją.

- Nie śmiałabym cię o to prosić.

Jednak z wyrazu jej twarzy domyślił się, że jego propozycja przypadła jej do gustu. Najwyraźniej bardzo kochała ciotkę. Chodziło mu o to, żeby móc spędzić z nią więcej czasu, choć oczywiście chciał jej także pomóc.

- O nic mnie nie prosiłaś. Sam zaoferowałem pomoc.

- To daleka droga.

Wcisnął pedał gazu.

- Lubię prowadzić.

- Mój pies może być o ciebie zazdrosny. Nie lubi się mną dzielić.

- Pogryzę go, jeśli tak będzie.

Nie zdołała opanować uśmiechu.

- Zgoda. Ale pod jednym warunkiem.

Jeśli powie, że pod żadnym pozorem nie może jej znów pocałować, nie zgodzi się.

- Strzelaj.

Jej pięknie wykrojone usta ułożyły się w wyzywający uśmiech.

- Dasz mi trochę poprowadzić.

Roześmiał się szczerze.

- Umowa stoi.

Phoebe otworzyła drzwi do mieszkania.

- Mój pies nie jest przyzwyczajony do obcych. Na początku może być trochę znerwowany.

- Nie martw się. Wychowałem się wśród psów.

Szczeniak siedział na kanapie z wyprostowanymi na sztorc uszami. Na widok swojej pani zamerdał radośnie ogonem. A potem dostrzegł Pace'a i znieruchomiał. Po chwili w pokoju rozległo się ostrzegawcze warknięcie.

- Hannie! Zachowuj się. Pace jest moim gościem.

Hannie wyciągnął przed siebie przednie łapy i oparł na nich pysk. Nie spuszczał wzroku z Pace'a. Ten doskonale go rozumiał. Zwierzak chronił jedynie swoją panią, co było zupełnie zrozumiałe. Mógł się założyć, że jego stosunki z Trundym układały się fatalnie.

- Za minutę będę gotowa. Spakuję tylko kilka rzeczy i przebiorę się.

- Doskonale. Ja w tym czasie zaznajomię się z Hanniem.

Pace zbliżył się do psa i zasalutował.

- Co byś powiedział na to, żebyśmy zawarli pokój? Zamiast się kłócić możemy miło spędzić popołudnie: ty, ja i Phoebe. - Usiadł wygodnie na kanapie i wyciągnął rękę w stronę psa. - Przyjaźń?

Kilka centymetrów od jego placów obnażyły się drobne, ostre jak brzytwa zęby. Pace odruchowo cofnął rękę.

- Co tam się dzieje?

Pace zignorował wołanie Phoebe. Podmuchał na palce, a potem potrząsnął ręką w powietrzu.

- Nic, zaprzyjaźniam się z Hanniem.

Spojrzał groźnie na psa, a potem uśmiechnął się cynicznie. Czuł się podobnie jak podczas porannej rozmowy z Nickiem.

Jeszcze kiedy byli dziećmi, nieustannie powtarzano im, jak bardzo są do siebie podobni. Rzeczywiście, z wyglądu może tak bardzo się nie różnili, pewne zwyczaje też mieli wspólne, ale ich uzdolnienia były zupełnie inne.

Nick był rozmiłowany w liczbach, natomiast Pace żył tylko dla chwil, w których poziom adrenaliny przekraczał wszelkie dopuszczalne normy. A już najbardziej kochał samochody. Dlatego właśnie to jemu ojciec zostawił firmę, którą stworzył i z którą się utożsamiał.

Nicholas Senior od najmłodszych lat wychowywał młodszego syna na przyszłego następcę. Był silną osobowością i nikt nie śmiał sprzeciwić się jego woli. Wierzył w zdolności młodszego syna i w to, że godnie go zastąpi.

W rzeczywistości Pace wcale nie palił się do tego pomysłu. W głębi ducha wiedział, że prowadzenie firmy wcale go nie pociąga. Nie miał zdolności do zarządzania tak wielkim przedsiębiorstwem i talentu swego ojca do zamieniania wszystkiego w złoto. Za każdym razem, kiedy patrzył na Nicka, na nowo uzmysławiał sobie fakt, że zawiódł oczekiwania ojca.

Odkąd pamiętał, zawsze rywalizował ze starszym bratem. Na korcie tenisowym, w szkole, o dziewczyny. Najczęściej jednak toczyli ze sobą boje o zainteresowanie ojca. Pace nigdy nie zastanawiał się, z którego z nich byłby bardziej zadowolony teraz, kiedy byli już dorosłymi mężczyznami, ale Nick nigdy nie przepuścił okazji, żeby wetknąć mu szpilkę.

Kiedy pojechał po samochód dla Phoebe, zastał go siedzącego przy biurku. Znów spytał go o dokumenty na poniedziałkowe spotkanie. Jeśli potrzeba, ma sprawdzić je dwa, a nawet trzy razy. Jakakolwiek pomyłka jest niedopuszczalna.

Pace poczuł gotującą się złość. Jak zwykle w takich sytuacjach miał ochotę mocno nim potrząsnąć.

Jego rozmyślania przerwało energiczne pukanie do drzwi. Pace ruszył do drzwi w tej samej chwili, w której Phoebe wyłoniła się z łazienki. Miała na sobie zwiewną białą

sukienkę, a jasne włosy luźno rozpuszczone. W jednej chwili zapomniał o rozmyśleniach.

Phoebe otworzyła drzwi, za którymi stała starsza kobieta.

- Och, dzień dobry, pani G.!

Pace skinął na powitanie głową. Pani G. bez namysłu weszła do środka, przyglądając się uważnie gościowi Phoebe.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała. Hannie podszedł do niej i bez słowa protestu dał się wziąć na ręce. W jego oczach wyraźnie dało się dostrzec bezwarunkową miłość. - Jak się masz, maleńki? - Obdarzyła swego ulubieńca pocałunkiem, co Pace przyjął z lekkim niesmakiem.

- W niczym pani nie przeszkadza - oznajmiła Phoebe, zapraszając gościa do pokoju.

- Przyszłam spytać, czy potrzebujesz mnie w tym tygodniu.

- Właśnie zbieramy się do wyjazdu na wieś - oznajmiła Phoebe.

- Jedziecie do domu ciotki? O tej porze roku musi tam być bardzo ładnie.

Spojrzała krytycznym okiem na Pace'a.

- To mój przyjaciel, Pace Davis.

- Lubi pan psy, panie Davis?

- Naturalnie - odparł ochoczo. - Najbardziej gorące z musztardą i cebulą*. - Zaśmiał się, ale najwyraźniej nikomu innemu jego dowcip się nie spodobał, gdyż w pokoju zapanowała niezręczna cisza.

* Gra słów: „hot dog”, w dosłownym tłumaczeniu „gorący pies”, czyli bułka nadziewana parówką (przyp. tłum).

Pani G. spojrzała na Phoebe.

- Chciałam ci powiedzieć, że w przyszłą środę mam spotkanie. Do tego czasu mogę się zająć Hanniem.

- Będę wdzięczna.

Pani G. ponownie pocałowała Hanniego, tym razem w głowę.

- Bądź dobrym pieskiem.

- Do widzenia. - Phoebe odprowadziła gospodynię do drzwi.

Kiedy zostali sami, spojrziała na niego z wyrzutem.

- To naprawdę bardzo miła osoba. Trzeba tylko lepiej ją poznać!

Pace wzruszył ramionami. Phoebe ruszyła do kuchni.

- Wezmę coś do jedzenia! - krzyknęła przez drzwi.

Hannie wyczuł, że szykuje się wyjście. Zaczął niecierpliwie kręcić się przed drzwiami. Pace uśmiechnął się. Bystry piesek. Może nawet za bystry.

Rozejrzał się po mieszkaniu. Na ścianach wisiało kilka obrazów surrealistów. Wygodne meble, jasne poduszki. Jego wzrok padł na leżącą na stoliku kartkę.

„Lista życzeń Phoebe” - przeczytał, po czym pokręcił głową.

Typowa kobieta: zorganizowana i uporządkowana. Już robi listę zakupów na Boże Narodzenie.

Przeleciał wzrokiem zapisane punkty i jego serce wypełniło się nadzieją.

„Jak najszybciej znaleźć Tego Jedynego”.

Był pod wrażeniem. Ciekawe, co jeszcze tam znajdzie.

To życzenie wcale go nie zdziwiło.

Żyli w dwudziestym pierwszym wieku. Kobiety pracowały zawodowo, zarabiałały pieniądze. Posiadanie męża i trójki dzieci często utrudniało im robienie kariery. On sam miał prawie trzydzieści lat i wcale nie zamierzał zakładać rodziny. Znacznie łatwiej było żyć w luźnych związkach, bez dodatkowych zobowiązań.

Skoro jednak Phoebe napisała w pierwszym punkcie, że chce poważnego związku, mogło to oznaczać tylko jedno: miał przed sobą wielką szansę; nie zamierzał jej zmarnować.

Ich pocałunki jasno dowodziły, że Pace jest na najlepszej drodze, by zrealizować pierwszy punkt z jej listy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bojler ciotki Meg zostanie naprawiony. Oboje z Pace'em spędzali miło czas.

Mniej więcej w połowie drogi do Tyler's Stream nastrój Phoebe uległ zmianie.

Na przedniej szybie ich wspaniałego samochodu pojawiły się pierwsze krople deszczu. Im dalej na południe, tym ciemniejsze chmury zasnuwały niebo. Za nimi nie widać było żadnych samochodów. Przed nimi zresztą też.

- Chcesz, żebym cię zmienił, czy masz zamiar prowadzić do końca? - Pace sięgnął do schowka po nową płytę CD.

Przez całą podróż słuchali muzyki, a Hannie drzemał na tylnym siedzeniu. Trochę rozmawiali, wymieniając luźne uwagi na temat filmów, wakacji, muzyki. Zręcznie omi-jali temat porannych pocałunków, na których przyłapał ich Steve Trundy. Może Pace nie chciał rozpraszać jej uwagi w czasie prowadzenia tego cennego samochodu. Był to na-prawdę imponujący egzemplarz, wyposażony we wszystkie możliwe gadżety i udogod-nienia.

- Chyba zjadę na najbliższą stację.

Nie zdążyła dokończyć, kiedy ujrzała przed sobą jakieś zwierzę przebiegające przez drogę. Serce podeszło jej do gardła. Instynktownie nacisnęła hamulec, starając się zatrzymać samochód.

Kangur był ogromny. Gdyby w niego wjechała, zapewne byłoby po samochodzie. Nie mówiąc już o tym, co mogłoby się zdarzyć im. Bez wątplenia kangur także nie wyszedłby z tego żywy.

Usłyszała krzyk Pace'a. Samochód zaczął gwałtownie zwalniać. Wszystko skoń-czyłoby się dobrze, gdyby kangur dał jeszcze jednego potężnego susa i zniknął w buszu, ale on niespodziewanie zatrzymał się w miejscu. Phoebe oblał zimny pot.

Zrobiła gwałtowny ruch kierownicą i samochód ostro skręcił. Wszystko działo się bardzo szybko, choć ona widziała wszystko jakby w zwolnionym tempie. Trzymała mocno kierownicę, nie spuszczając wzroku z drogi. Samochód zrobił gwałtowny obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Rzuciło ją w bok, jakby była szmacianą lalką. Pas mocno

przyciskał ją do oparcia. Czowała się zupełnie jak w środku nocnego koszmaru. Nie była w stanie wydobyć głosu z zaciśniętego gardła.

Kiedy wreszcie samochód się zatrzymał, miała pobielale knykcie i trzęsła się jak galareta. Aston martin stał ustawiony przodem na północ, przeciwnie do kierunku jazdy.

Phoebe siedziała nieruchomo, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu; starała się ogarnąć rozumem to, co właśnie się wydarzyło. Kiedy drzwi kierowcy otworzyły się, podniosła wzrok.

Pace patrzył na nią zaniepokojony.

- Przesiądź się na miejsce obok. Musimy usunąć się z drogi, zanim wjedzie w nas jakiś samochód.

Roztrzęsiona spojrzała na siedzenie obok. Pace ujął ją za ramię, próbując jej pomóc. Kiedy wreszcie wydostała się na zewnątrz, zajął jej miejsce i ostrożnie zaparkował samochód na poboczu.

Jego twarz była pociemniała, podczas gdy jej blada jak płótno. Poczwała z tyłu na głowie jego ciepłą dłoń i Pace lekko przygarnął ją do siebie. W jednej chwili nagromadzone w ciągu ostatnich minut uczucia znalazły upust.

Ulga. Wdzięczność. Nie zderzyli się. Nie byli ranni. Chciała objąć go za szyję i nigdy nie puścić.

Pace popatrzył na nią z troską.

- Nic ci nie jest?

Jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze, z zaciśniętego gardła nie była w stanie wydobyć słowa. Nigdy nie miała wypadku samochodowego. A jej matka owszem.

Wypadek matki zakończył się śmiertelnie.

Phoebe głęboko nabrała powietrza w płuca. Nie zdołała jednak powstrzymać łez, które popłynęły po jej policzkach. Pace przytulił ją i pogładził uspokajającym gestem po plecach.

- Już dobrze - powiedział kojąco tuż przy jej uchu. Cały czas delikatnie gładził ją po włosach. Obok nich przejechała ciężarówka i ich samochód zatrzęsł się od podmuchu powietrza. - Już jesteś bezpieczna.

Skupiła całą uwagę na ciepłe jego rąk, na łagodnym brzmieniu głosu, na emanującej z niego sile. Tak, już wszystko dobrze.

Godzinę później Pace wjechał w boczną drogę, na końcu której stał malowniczo usytuowany dom. To było miejsce, które Phoebe uważała za swoje rodzinne gniazdo. Chmury zniknęły i na horyzoncie widać było chylące się ku zachodowi słońce.

Przez resztę drogi prawie nic do siebie nie mówili. Pace był skupiony na prowadzeniu, a ona musiała odreagować ostatnie przeżycia.

Na szczęście ani im, ani samochodowi nic się nie stało. Phoebe nie zapomni, jak Pace pocieszał ją, kiedy już było po wszystkim. Była mu wdzięczna za ciepło, jakie jej okazał, i za to, że wyruszył w dalszą drogę dopiero wtedy, kiedy upewnił się, że Phoebe czuje się na siłach jechać dalej. Charakter ich znajomości zmienił się w niesłychanie krótkim czasie. Poznała drugą stronę swojego niegrzecznego chłopca i bardzo jej się ona spodobała.

Hannie zachowywał się niezwykle spokojnie i dopiero teraz, kiedy zajechali do domu, wyskoczył z samochodu i z głośnym ujadaniem rzucił się do frontowych drzwi. Stanął przed nimi, czekając cierpliwie, aż pani otworzy je i wpuści go do środka.

- Zawsze tak reaguje, kiedy jesteście na wsi? - Pace otworzył drzwi pasażera.

- Naturalnie. Uwielbia tu przyjeżdżać.

Wysiadła z samochodu i stanęła kilka metrów od domu, chłonąc jego widok. Wszystko wyglądało jak zawsze. Czuła się tu u siebie. Białe ściany, czerwone drzwi, koronkowe firanki w oknach.

Po obu stronach chodnika wiodącego do drzwi rosły kolorowe letnie kwiaty. Powietrze było świeże i czyste. Czuć w nim było delikatny zapach eukaliptusa i sosny, zmieszane z zapachem wilgotnej gleby. Te zapachy przypomniały jej długie rozmowy, śmiech, łzy, które były jej udziałem w przeszłości.

Pace wyjął z samochodu skrzynię z narzędziami, którą zabrali z Brodricks po drodze. Phoebe otworzyła drzwi i Hannie jak strzała pomknął w kierunku swojego ulubionego miejsca, tuż obok kamiennego kominka. Usadowił się uszczęśliwiony pod wiszącym na ścianie plakatem przedstawiającym Jimi Hendrixa.

Pace postawił skrzynię na podłodze i wszedł do środka, rozglądając się. Piramida do medytacji, wiszące w przejściu kryształowe koraliki, stary radiotelegram.

- To jest... Cóż, to bardzo specyficzne miejsce - powiedział z nieprzeniknioną twarzą.

Phoebe roześmiała się, a on odetchnął z ulgą. Najwyraźniej rozumiała, co miał na myśli.

- Mam wrażenie, że przeniosłem się kilkadziesiąt lat wstecz.

Spojrzał na wiszący na jednej ze ścian psychodeliczny obraz i przetarł oczy.

- Witaj w Tyler's Stream, w latach sześćdziesiątych.

- Stare dobre prochy, seks i rock'n'roll?

- Meg wolałaby pokój, miłość i rock'n'roll.

Z naciskiem na to ostatnie. Pace dotknął palcem fotografii, która była dumą Meg. Przedstawiała ją leżącą na wielkiej pacyfie w Woodstock w towarzystwie samej Janis Joplin.

Wyraz sceptycyzmu, który początkowo pojawił się na jego twarzy, zniknął.

- No, no, twoja ciotka to nie byle kto.

- Powiedzmy, że znała parę osób.

- Wyobrażam sobie, co tu się działo w przeszłości. To wspaniałe miejsce na wakacje.

Phoebe zdjęła prześcieradło z bujanego fotela.

- Moi przyjaciele uważali, że ten dom jest zimny. Ciekawy, ale zimny. Ja tu dorastałam, więc dla mnie jest to po prostu dom.

Pace spojrzał na nią pytająco.

- Mieszkałam tu z ciotką od śmierci mojej matki. To znaczy od czwartego roku życia.

- Och, Phoebe, tak mi przykro. Nie miałem pojęcia. Masz jakieś rodzeństwo?

Phoebe potrząsnęła głową. Była jedynaczką i bardzo tego żałowała. Zawsze chciała mieć siostrę, którą mogłaby się opiekować i z którą mogłaby dzielić się wszystkim: ubraniami, wspomnieniami, codziennymi sprawami. Zazdrościła ludziom, którzy mieli rodzeństwo i byli z nim zżyci.

- A twój ojciec?

Złożyła prześcieradło i poruszyła przy tym koraliki, które wydały delikatny dźwięk. Temat ojców nie należał do jej ulubionych.

- Nie mam ojca.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy go nie poznałaś? - spytał cicho.

Phoebe stała przy oknie jadalni. Odsloniła firankę i otworzyła okno na oścież.

A cóż to za różnica? Dla dziecka to bez znaczenia, czy kogoś nie zna, czy ten ktoś po prostu nie istnieje.

Kiedy chodziła do koleżanek, które miały oboje rodziców, zawsze zastanawiała się, jak by to było mieć tatę. Czuła się taka... inna. W szkole przekonała się, że rówieśnicy traktują ją z rezerwą. W miasteczku takim jak Tyler's Stream bycie nieślubnym dzieckiem od razu oznaczało gorszą pozycję.

Te wspomnienia nie poprawiły jej samopoczucia. Odepchnęła je, starając się skoncentrować na rzeczywistości.

Spojrzała na Pace'a i dostrzegła, że jego twarz wyrażała współczucie. Nie tego jednak teraz oczekiwała. Chciała, żeby jego błękitne oczy znów zabłysły.

- Bojler jest tam. - Wskazała schody prowadzące do piwnicy. - Jak sądzisz, ile czasu ci to zajmie?

Pace wziął do ręki skrzynię z narzędziami. Phoebe zapaliła światło w piwnicy i otworzyła mu drzwi.

- Dam ci znać, jak skończę.

Pół godziny później Pace dokręcił ostatnią śrubę. Część zamówiona przez mecha- nika pasowała idealnie. Istniało spore prawdopodobieństwo, że ciotka Meg będzie miała na zimę ciepłą wodę.

Spakował narzędzia do skrzyni i rozejrzał się po piwnicy. Najwyraźniej rzadko ktokolwiek tu bywał. Na półkach stały całe rzędy zakurzonych pudeł, sterty książek i przedziwne eksponaty, które zapewne należały do ciotki. Drewniane żyrafy, posążek uśmiechniętego Buddy, zwinięte w rolki gobeliny.

Wszedł na schody, uzmysławiając sobie, że ciotka Phoebe była do niego bardzo podobna. On również uwielbiał zbierać rzeczy, ale każda musiała leżeć na swoim miej-

scu. Kiedy jeszcze studiował, jego rysunki techniczne były niemal doskonałe. Każda linia nakreślona z największą precyzją, a wszystko w odpowiedniej skali, sprawdzone po wielokroć.

Nick z taką samą dokładnością prowadził rodzinną firmę. Inwestował pieniądze z wielką rozważą, upewniwszy się uprzednio, że ryzyko jest minimalne. Tak, pod tym względem byli do siebie podobni. A jednocześnie tak bardzo różni.

Wszedł do salonu i dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest głodny. Bez trudu odnalazł kuchnię, ale nie zastał w niej Phoebe. Nie było jej też w pokoju obok.

Już miał ruszyć na dalsze poszukiwania, kiedy jego wzrok padł na stojącą na parapiecie fotografię. Oprawione w srebrną ramkę zdjęcie przedstawiało roześmianą kobietę podobną do Phoebe. Kobieta trzymała na rękach maleńkie dziecko. Burza jasnych włosów i zielone oczy nie pozostawiały wątpliwości co do tego, kim jest.

Obok stała druga fotografia, na której została uwieczniona śliczna dziewczynka, której twarz była mu doskonale znana. Phoebe w wieku dziewięciu, może dziesięciu lat, siedząca na zawieszanej na drzewie huśtawce. W rękę trzymała mały scyzoryk, uśmiechała się bez troski i widać było, że jest w tej chwili szczęśliwa.

Pace poczuł, jak coś ściska go za serce. A więc to jest ta mała dziewczynka, która wychowywała się bez rodziców.

Przejechał palcem po zakurzonej fotografii, odsłaniając uśmiech Phoebe.

Jego ojciec zawsze bardzo dużo pracował i przeważnie nie było go w domu. Był niezwykle stanowczą osobą, bardzo władczą i wymagającą. Pace wątpił, czy kiedykolwiek uda mu się dorównać ojcu. Jednak kiedy którykolwiek z synów naprawdę go potrzebował, zawsze był do ich dyspozycji. Nawet jeśli musiał zrezygnować z czegoś ważnego, poświęcał im należną uwagę. Pace nie wyobrażał sobie dorastania bez ojca. Tymczasem Phoebe została pozbawiona nie tylko ojca, ale również matki. Miała ukochaną ciotkę, ale...

Spojrzał raz jeszcze na fotografię.

Phoebe pchnęła tylne drzwi. Kiedy dostrzegła wysoką postać Pace'a w kuchni Meg, wycofała się.

Nie była przyzwyczajona do widoku mężczyzny w tym domu. Dopiero po chwili ochłonęła i weszła do środka.

- Przestraszyłeś mnie - oznajmiła, kładąc rękę na sercu.

On sam sprawiał wrażenie lekko spłoszonego. Odstawił fotografie na parapet.

- Skończyłem i przyszedłem cię poszukać.

- Byłam na zewnątrz.

- A co tam jest?

Phoebe ruszyła na dwór, a Pace podążył za nią.

Powietrze pachniało oszałamiająco. Dzikie kwiaty, stare drzewa, jakieś zioła tworzyły niepowtarzalną mieszankę zapachów. Tu było naprawdę pięknie. Nic dziwnego, że Phoebe tak lubiła tu przyjeżdżać. Dom jest tam, gdzie twoje serce. Jeśli jej serce pozostało w Tyler's Stream, musiało być schowane bardzo głęboko.

- Kiedy skończyłam siedemnaście lat, wyremontowałyśmy z Meg domek dla służby. - Ruszyła ścieżką w stronę widniejącego nieopodal niewielkiego budynku. - Dzięki temu miałam swój własny kąt, gdzie mogłam robić, co chciałam, słuchać swojej muzyki, kiedy tylko miałam na to ochotę. Ale miałam też obowiązki. Musiałam sama sprzątać, gotować, dbać o swoje mieszkanie.

Czuła się wtedy taka dorosła. Nigdy nie przekroczyła wyznaczonych granic. Nie zapraszała tu chłopców na noc, bo wiedziała, że zawiodłaby zaufanie Meg. Nie chciała skończyć jak matka: zakochana, w ciąży, i sama. Każde dziecko zasługuje na to, by mieć oboje rodziców.

Weszli do środka. Mały salon i sypialnia na antresoli. Pace z uznaniem skinął głową.

- Przytulne miejsce.

Między kominkiem a kanapą leżała niedźwiedzia skóra, a ściany zostały pomalowane na wiśniowy kolor.

- Na co miałbyś ochotę?

Jej pytanie dotyczyło czegoś do picia, ale nie mogła nie zauważyć błysku, jaki pojawił się w jego oczach, gdy je zadała. Odwróciła się do kuchni i zaczęła nastawiać wodę.

Jego spojrzenie mówiło, że jej pragnie. Jeszcze dziś rano w Sydney bez wahania odpowiedziałaby mu tym samym, ale teraz, po wypadku, jaki im się przydarzył, była ostrożniejsza.

- Kawa czy kakao?

Kiedy nie odpowiedział, odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

Pace przekrzywił głowę na bok i patrzył na nią, jakby dokonanie wyboru było niezwykle trudne. Podszedł bliżej, tak blisko, że ich twarze znalazły się tuż obok siebie.

Zupełnie niespodziewanie uśmiechnął się do niej szeroko i Phoebe poczuła nagłą ochotę, aby dotknąć palcami jego pokrytej zarostem brody, a potem miękkich, uśmiechających się do niej ust. Cały czas była roztrzęsiona, ale będąc tak blisko Pace'a, nie mogła powstrzymać pożądania, jakie w niej wzbudzał.

- Chyba zdecyduję się na kakao. - Jego głęboki głos poruszył w jej wnętrzu jakieś struny. - Jest dość chłodno i można by rozpaść w kominku. - Spojrzał na prowadzące do sypialni schody, po czym przeniósł wzrok na jej usta. Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. - Co ty na to?

Phoebe przełknęła ślinę.

Wiedziała, co miał na myśli. Kubek gorącego kakao, a potem do łóżka. Ten pomysł wcale nie wydał jej się taki zły.

Poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się miłe ciepło. Miała złe doświadczenia z przeszłości i całe mnóstwo wątpliwości odnośnie swojej osoby, ale czy noc spędzona z Pace'em nie będzie najbardziej naturalną rzeczą na świecie?

Pace spojrział na nią, a w jego oczach pojawił się błysk.

- Mam pomysł. Ale potrzebowalibyśmy kilku rzeczy. Masz termos? I jakiś koc?

- Mam koc i termos.

- Niedługo zapadnie zmrok. - Pace wyjrzał przez okno. Słońce chyliło się ku zachodowi, oblewając wszystko czerwonym światłem. - Zabierzemy kakao na spacer. Wspomniałaś coś o jakiejś szarlotce, prawda?

Phoebe spojrzała na antresolę. Wyobraziła ich sobie leżących w łóżku w jej panińskim pokoju. Dziecięce ubranka w szufladach, a pod ścianą miś z jednym okiem. Schronienie młodej kobiety. Ucieczka przed światem.

Jednak kiedy szykowali ciasto i kakao na piknik, cały czas była świadoma bliskości Pace'a. Zastanawiała się, czy nie nadszedł czas, żeby jej pokój na antresoli dorósł razem z nią.

Dziesięć minut później szli wzdłuż wijącego się strumienia, który przypominał Pace'owi wakacje spędzone przed laty na niemieckiej wsi. Ostatnie promienie słońca oświetlały ukośnie pobliskie drzewa, a od wzgórz wyraźnie było czuć chłodny powiew. Hannie pobiegł do przodu i zniknął w wysokiej trawie.

Pace głęboko nabrał w płuca powietrza.

- Nie tęsknisz za tymi otwartymi przestrzeniami?

- Czasami tak. Meg i moja matka kochały wieś. Ten dom należał do ich rodziców, a przedtem do dziadków. Meg potrafi godzinami opowiadać o przygodach, jakie przeżywały tu w dawnych czasach.

- Z tego, co mówisz, wynika, że były bardzo zaprzyjaźnione - stwierdził, myśląc o sobie i Nicku.

Oni zawsze ze sobą rywalizowali. Kto mocniej kopnie piłkę? Czyja babka z piasku będzie wyższa? Pace nigdy nie czuł się przy nim swobodnie, ale zazwyczaj jakoś sobie radził. Aż do chwili, kiedy oficjalnie musiał przyznać się do swojej niekompetencji. Od tamtej pory wystarczy, że spojrzy na brata, żeby przypomnieć sobie swoją sromotną klęskę.

Nick doskonale o tym wiedział.

- Meg była trochę starsza i znacznie mądrzejsza.

Kiedy moja matka zakochała się w mężczyźnie, który był tu tylko przejazdem, to ona właśnie ją wspierała. A więc to ten mężczyzna był ojcem Phoebe.

- Próbowalas kiedykolwiek go odnaleźć?

Phoebe spojrzała gdzieś daleko przed siebie;

- Nigdy nie odczuwałam potrzeby odnalezienia swojego biologicznego ojca - powiedziała w końcu.

Pace ją rozumiał.

- To chyba niczego by nie zmieniło.

- Już dawno przestałam o nim myśleć. Ale są inne rzeczy, które bym zmieniła, gdybym tylko mogła.

- Na przykład?

- Wolałabym, żeby moja matka nie czekała na niego przez całe życie. Zawsze wierzyła, że do niej wróci. Tej nocy, której zginęła, jechała go zobaczyć. Padał deszcz. Wjechał w nią kierowca ciężarówki i...

Pace poczuł skurcz w okolicy żołądka. Jej matka zginęła w katastrofie samochodowej? Nic dziwnego, że Phoebe tak zdenerwowała się ich wypadkiem. Śmierć matki musiała być dla niej ogromnym przeżyciem.

- Na szczęście miałam jeszcze ciotkę. Zawsze traktowała mnie jak własną córkę, której nie miała. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. - Zacisnęła usta w grymasie. - Żałuję tylko, że nie mogę tego wszystkiego powiedzieć mojej mamie.

Pace nie wiedział, jak zareagować. Nie tylko nie miała ojca, ale jeszcze straciła matkę i to w tak tragicznych okolicznościach. W pewien sposób została przez nią porzucona. Kobieta, która była odpowiedzialna za małe dziecko, wybrała się samochodem w deszczową noc, żeby odwiedzić mężczyznę, który jej nie chciał.

Jego ojciec całymi dniami pracował, ale Pace wiedział, że robił to głównie po to, aby zapewnić im poczucie bezpieczeństwa. Dziadek Pace'a był alkoholikiem, który doprowadził rodzinę do ruiny finansowej i terroryzował wszystkich pijackimi awanturami. Nicholas Senior pragnął dla swoich dzieci czegoś innego. Dlatego tak ciężko pracował i dlatego tak wiele od nich wymagał.

Miał nadzieję, że któregoś dnia Phoebe zdoła wybaczyć swojej matce. Dźwiganie takiego brzemienia nie było łatwe i on doskonale o tym wiedział.

- Napijmy się tego twojego kakao - powiedział miękko.

Phoebe skinęła głową.

- Możemy tu usiąść, to bardzo ładne miejsce. - Wskazała na ogromne, rozłożyste drzewo, to samo, na którym wisiała huśtawka z jej zdjęcia.

Pace rozłożył koc.

- Co to za drzewo? Nigdy takiego nie widziałem.

- Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia. - Phoebe wyjęła z kosza szarlotkę i termos z kakao. - Na pewno nie sosna ani nie drzewo gumowe. Wiosną całe pokrywa się wielkimi, puszystymi białymi kwiatami.

Usiadła na kocu, naląła kakao do kubków i podała jeden Pace'owi.

- Gdy byłam mała, wierzyłam, że to drzewo ma magiczną moc. Że wyrosło tu, w tym konkretnym miejscu, specjalnie dla mnie. Każdego roku, kiedy kwitło i kiedy wiał dostatecznie silny wiatr, nad głową unosił się deszcz kwiatów. Stawałam pod nim, zamykałam oczy i marzyłam...

Odchyliła głowę do tyłu i z błogim uśmiechem przymknęła oczy.

Pace nie mógł oderwać od niej wzroku.

- O czym marzyłaś?

Minęła chwila, zanim Phoebe otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- O tym, o czym marzą wszystkie dziewczynki na świecie.

Nieopodal przebiegł Hannie, ujadając głośno.

- Króliki - wyjaśniła Phoebe. - Doprowadzają go do szału, choć żadnego nie ściga. - Upiła łyk i spojrzała na niego znad swego kubka. - A twoi rodzice mieszkają w Sydney?

- Moja mama zmarła, gdy miałem dwanaście lat. A ojciec, gdy miałem dwadzieścia pięć. Miał zawał. W Sydney mieszka mój brat z narzeczoną.

- Przykro mi z powodu twoich rodziców. - W jej głosie słychać było pełne zrozumienie. Spojrzała na niego z uwagą. - Zawsze wydawałeś mi się bardzo tajemniczy.

- Może dlatego, że przede mną uciekałaś.

- Teraz nie uciekam.

Wytrzymała jego wzrok. Pace poczuł, jak przyciąga go do niej jakaś siła. Chciał się przysunąć bliżej, ale w tej chwili Phoebe zaczęła czegoś szukać w koszyku.

Robiło się coraz chłodniej i Pace zaczął myśleć o powrocie do domu. Chciał napaść w kominku. Może nawet zostać na noc. I nie chodziło mu o seks. A przynajmniej nie tylko.

Mógł wrócić do Sydney i sądził, że Phoebe tego właśnie będzie chciała. Ale po tym, jak opowiedziała mu o śmierci matki, uznał, że byłoby lepiej poczekać z powrotną jazdą do rana.

Kiedy skończyli jeść, Pace włożył swój talerz do kosza, a Phoebe w tej samej chwili pochyliła się. Ich ręce dotknęły się i było to jak dotknięcie linii wysokiego napięcia. Jak na komendę podnieśli głowy. Phoebe spojrzała mu w oczy, ale jego wzrok był skierowany na jej usta. Na dolnej wardze miała przyklejony okruszek ciasta.

Nie myślał. Nie wahał się. Po prostu schylił się, ujął jej głowę w dłonie i ustami zdjął okruszek.

Phoebe tylko na to czekała. Gdy tylko jej dotknął, poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. Przymknęła oczy, pozwalając, aby ogarnął ją ogień. Z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Miała wrażenie, że jej ciało zrobione jest z wosku. Idealnie pasowało do jego ciała, zupełnie jakby było dla niego stworzone. Pace uniósł jej brodę, żeby łatwiej sięgnąć do ust. Niespiesznie je smakował.

Skupiła się na tym pocałunku całą istotą. Jak mogłaby mu się oprzeć? Miała wrażenie, że w jej żyłach zamiast krwi krąży jakaś magiczna substancja. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego.

Raz po raz zalewały ją fale błogości, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła.

- Wiedziałem, że taka będziesz. - Usłyszała koło ucha szept. - Pragnę cię, Phoebe...

W odpowiedzi jedynie westchnęła. Boże, ona też go pragnęła. Płonął w niej ogień, który tylko on był w stanie ugasić. Nigdy się nim nie nasyci.

Pace przewrócił się na plecy, pociągając ją na siebie. Odrzuciła włosy, które zsunęły się na jej twarz, i kiedy na chwilę uniosła głowę, dostrzegła na pniu drzewa jasną plamę. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że to akwaforta, którą sama tam kiedyś zostawiła.

Przypomniała sobie dzień, w którym wyrzeźbiła małym scyzorykiem to serce. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo i marzenia, jakie wówczas miała. Śniła wówczas nie o Właściwym Mężczyźnie, ale o Czarującym Księciu. Kimś, kto byłby oddany jej rodzinie, który by ją chronił i zawsze stał przy niej, gdyby go potrzebowała.

To było tak dawno temu, ale na samo wspomnienie tamtych dni odczuła nagły chłód. Nic nie zostało z ciepła, które dał jej Pace. Odsunęła się od niego.

- Przepraszam - szepnęła, unikając jego wzroku. - Nie mogę tego zrobić.

Przynajmniej nie tutaj. Nie w tym mieście. Nie pod tym drzewem.

Pace podparł się na łokciu.

- Coś się stało?

Phoebe zarumieniła się. On tego nie zrozumie. Nie powinna była go tu przywozić. Żałowała, że tu wróciła. Gdyby nie Meg, nigdy nie przyszedłoby jej to do głowy.

- Phoebe?

Wypuściła powietrze i rozejrzała się dookoła.

- Chodzi o to miejsce.

- Myślałem, że je lubisz.

- Bo tak było.

Wstała i wygładziła sukienkę. Wiedziała, że Pace czuje się zakłopotany i nie winiła go za to. To ona zachowywała się nieracjonalnie. Winna mu była wyjaśnienie.

- To małe miasto - zaczęła. - Wielu ludzi uważa, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Tutaj nie zapomina się tego, co było kiedyś. Znam takich, którzy byli niemal pewni, że skończę jak moja matka. Dzieci, z którymi chodziłam do szkoły, były w porządku, ale niektóre matki nie życzyły sobie, żeby się ze mną spotykały.

Nieślubne dziecko. Bękart.

Postanowiła, że udowodni im, jak bardzo się mylą. Zmieni ich sposób postrzegania swojej osoby. Pozbędzie się etykiety, jaką jej przylepili. W wieku czternastu lat, kiedy koleżanki zajmowały się dietami, ciuchami i chłopakami, ona obcięła włosy na krótko i nosiła luźne ubrania, które maskowały jej zaokrąglające się kształty. Chciała im udowodnić, że seks jej nie interesuje.

Podeszła do drzewa i dotknęła wrytego w korze serca z jej inicjałami.

- Ty to zrobiłaś?

Skinęła głową i przytuliła się do drzewa.

- Wiem, że to zabrzmie głupio, ale mam wrażenie, że ta dziewczynka, którą kiedyś byłam, wciąż tu jest i czuje się rozczarowana. Zawsze myślała, że pozwoli się pocałować

jedynie temu, którego pokocha. Wiesz, takie dziewczęce mrzonki... - Zaciśnęła zęby. - Czasem żałuję, że nie jestem chłopcem.

- Dlatego, że chłopcy nie zachodzą w ciążę? Nie każdy mężczyzna jest taki jak twój ojciec, Phoebe.

- Na przykład ty?

Sama była zaskoczona swoim ostrym tonem. Pace nie był niczemu winny. Nikt nie był... może z wyjątkiem jej matki.

- Na przykład ja. Jestem taki szybki, że zdołałem cię uwieść już na pierwszym spotkaniu.

Nie uśmiechnęła się z jego żartu. Kogo on chciał oszukać?

- W dniu, w którym się poznaliśmy, byłeś otoczony wianuszkami kobiet. Ciągnęły do ciebie jak muchy do miodu. Domyślam się, jak trudno było ci się zdecydować, którą wybrać.

- Ale teraz nie jestem z żadną z nich. Jestem z tobą.

Pace wstał i stanął naprzeciw niej. Odsunął z jej czoła kosmyk włosów. Sądziła, że zamierza ponownie ją pocałować, i nie wiedziała, jak ma zareagować.

On jednak nie zrobił tego.

- Mamy za sobą ciężki dzień. Chyba powinniśmy już wracać.

Westchnęła. Tak bardzo pragnęła odrzucić wszelkie uprzedzenia i doświadczyć z Pace'em tego wszystkiego, co mogło się między nimi wydarzyć. Z drugiej zaś strony zrozumiała dziś jedną prawdę: nie chce dać z siebie zbyt dużo, nie chce powtórzyć błędu, który popełniła jej matka.

Nie miała jednak czternastu lat. Była dorosła i potrafiła się o siebie zatroszczyć. Umiała zracjonalizować swoje uczucia. Ocenić je i jakoś się z nimi uporać.

- Naprawdę bardzo mi przykro - zaczęła, nie bardzo wiedząc, co mogłaby mu teraz powiedzieć.

- Ależ nie ma za co. Nie martw się. Chodź, jak się pospieszymy, zdążymy jeszcze wyjechać przed zachodem słońca.

Spakował kosz, złożył koc i ruszyli w powrotną drogę.

Wiedziała dokładnie, co o niej myśli. Że jest zwykłą nudną gąską i że Steve nie mylił się w jej ocenie.

Jako nastolatka unikała mężczyzn. Nie chciała, aby jakiegokolwiek zauroczenie ograniczyło jej zdolność logicznego rozumowania i zdrowy rozsądek. Z czasem uznała, że musi jedynie wystrzegać się niewłaściwych mężczyzn, takich jak jej ojciec. Ale ostatnio... Cóż, ostatnio sporządziła listę.

Znaleźć jak najszybciej Tego Jedyne.

Nie mogła jednak robić tego za wszelką cenę. Może zbyt długo była sama?

Patrzyła na Pace'a, który poruszał się z wielką gracją, zapewne nie zdając sobie z tego sprawy. Nawet gdy składał koc, albo robił coś równie banalnego, w jego ruchach było tyle wdzięku, zwierzęcego niemal magnetyzmu, że zapierało jej w piersiach dech. Wiedziała, że z nim przeżyłaby wszystko to, co kobieta może przeżyć z mężczyzną. Ogień, pasję, euforyczne spełnienie.

Nie chodziło jej tylko o coś tak banalnego jak orgazm. Chciała wiedzieć, jak to jest zjednoczyć się z drugą osobą na każdym poziomie, w najbardziej intymny sposób. Pragnęła doświadczyć uczucia absolutnego spełnienia, przeżyć moment, w którym dusza spala się na popiół i rodzi na nowo, piękniejsza i głębsza niż dotychczas. Przeżyć coś, czego nie zapomni do końca życia, co nigdy nie zostanie jej odebrane, nawet jeśli znajomość nie będzie trwała wiecznie. Chciała się przekonać, czy coś takiego może stać się także i jej udziałem.

Nie zaprzepaści szansy, jaką los postawił na jej drodze.

Musiała coś udowodnić. Nie Pace'owi, Steve'owi czy mieszkańcom Tyler's Stream, ale sobie samej. Nie popełni kolejnego błędu. Niezależnie od tego, co stało się przed chwilą, dziś w nocy to udowodni.

Pace stanął przed wejściowymi drzwiami i rozejrzał się wokół. Gdzie, do diabła, podział się ten pies? Włożył dwa palce do ust i gwizdnął przeciągle. Odpowiedziała mu cisza.

Wrócili do domu kwadrans temu i Phoebe zapewniła go, że Hannie wkrótce się pojawi. Zajął się rozpakowywaniem kosza.

Sprawiała wrażenie trochę nieobecnej duchem i wcale jej za to nie winił. Po tym, czego dowiedział się o niej, spojrzął na nią zupełnie innym okiem. Kiedy tu jechali, miał nadzieję, że zostanie na noc, ale teraz zmienił zamiar. Nadal jej pragnął, ale w zupełnie inny sposób.

Miała trudne dzieciństwo i nie chciała skończyć jak jej matka. Z jej opowieści domyślił się, że obdarzenie kogoś zaufaniem przychodziło jej z wielkim trudem. Co więcej, sprawiała wrażenie osoby, która nie do końca ufa samej sobie.

Z drugiej zaś strony, wiedział, że szuka trwałego związku. Dowodziła tego lista, jaką znalazł w jej domu.

- Pójdę się rozejrzeć - oznajmił. - Hannie gdzieś się chyba zawieruszył.

Phoebe zarzuciła ręcznik na ramię.

- Zobaczysz, że zaraz wróci. Usiądź, a ja dokończę.

Zaczęła chować do kredensu naczynia. Patrzył, jak pracuje, a jego pożądanie narastało z każdą chwilą. W białej, zwiewnej sukience była uosobieniem kobiecości.

Wyprostowała się i przeciągnęła niczym rozleniwiony kot. Po chwili zajrzała do szuflady i wyjęła z niej gumkę. Przeczesała palcami jedwabiste włosy i zebrała je w koński ogon. Spojrzała na niego uważnie. Nadal trzymała gumkę w ustach i miała podniesione ręce. Żołądek skurczył mu się boleśnie. Pospiesznie odwrócił wzrok.

Weź się w garść, powiedział do siebie w duchu. Phoebe może być najseksowniejszą kobietą na ziemi, ale niczego to nie zmienia. Nie może zrobić tego, co by chciał, więc lepiej będzie, jak się wycofa.

- Idę poszukać psa.

- Nie.

Zatrzymał się w pół kroku. Phoebe puściła luźno włosy i ruszyła w jego stronę. Gumkę założyła na nadgarstek. Wyjrzała na pogrążający się w ciemności krajobraz.

- Kiedy się czymś zajmie, nie wróci nawet wtedy, gdy ja go wołam. Musimy poczekać. Wyłączę światła, z wyjątkiem lampy przed domem. To powinno pomóc.

- Jak?

- Kiedy palą się światła, myśli, że wciąż ma czas. Jak je zgaszę, wraca, bojąc się, żebym go nie zostawiła.

To miało sens.

- Przepraszam, że cię zatrzymuję. Zwłaszcza... - Odwróciła wzrok. - Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się na spacerze.

Przypomniał sobie, jak całował ją pod drzewem, i ogarnęła go kolejna fala pożądania.

- Chciałabym, żebyś wiedział, że... - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Podoba mi się sposób, w jaki całujesz.

Pace jęknął w duchu. Zdecydowanie nie ułatwiało mu sprawy.

- Dzięki.

Phoebe spojrzała na pobliskie wzgórze.

- Podczas jednego z nagrań ktoś powiedział, że pocałunek jest „eliksirem życia”. Natomiast w jakichś naukowych opracowaniach, jakie czytałam na ten temat, uznano, że jest to jedynie element gry wstępnej.

Pace'owi to określenie zdecydowanie się nie spodobało.

- Jedna z uczestniczek konkursu stwierdziła, że jej zdaniem wszystko zaczyna się i kończy pocałunkiem. - Zdjęła gumkę z ręki i uniosła ręce, aby dokończyć to, co przed chwilą przerwała.

Pace jak zahipnotyzowany patrzył na gumkę unieruchomioną między jej zębami. Widok jej wilgotnych ust działał na niego jak najlepszy afrodyzjak. W pewnej chwili zdał sobie sprawę z tego, że Phoebe coś do niego mówi. Nie bardzo rozumiał co, ale dostrzegł, że gumka wypadła jej z ust. Zakłęła pod nosem.

- Mógłbyś mi ją podać?

W tej chwili był w stanie zrobić dla niej wszystko.

Schylił się, żeby podnieść gumkę, a jego wzrok padł na jej nagą stopę. Poczł zapach jej skóry i coś ścisnęło go w piersi.

- Masz ją?

Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że robi to celowo. Zamknął oczy, żeby się uspokoić.

- Leży chyba tuż obok mojej nogi.

Wysunęła do przodu stopę z pomalowanymi na różowo paznokciami. W tej samej chwili podmuch wiatru uniósł jej sukienkę, odsłaniając kremowe udo i fragment białych majtek. Jej zapach uderzył go z nową siłą.

Puściła kucyk i pochyliła się, żeby mu pomóc. Kaskada jasnych włosów spłynęła jej na ramiona.

- Tutaj jest, głuptasie - powiedziała z uśmiechem, sięgając po gumkę.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Gra wstępna... Elixir... Jego czoło pokryło się potem.

Lepiej by było, żeby ten pies zaraz wrócił.

Phoebe sięgnęła dłonią do jego głowy i wsunęła palce we włosy. Jego mięśnie stężały. Zbyt długo się powstrzymywał. Niezależnie od tego, co ona o tym myślała, uznał, że rozpoczęła grę wstępną. Żaden mężczyzna nie mógłby zignorować takiego oczywistego sygnału.

Jednak kiedy przechylił się w jej stronę, Phoebe się odsunęła. Między palcami trzymała liść.

- Musiał go przywiać wiatr - oznajmiła, puszczając liść. Objęła się, jakby nagle zrobiło się jej zimno. - Chyba pójde się przebrać.

Zapaliła światło i ruszyła do kuchni.

- Umiesz rozpalić ogień?

Jeśli nawet nie potrafił, ona z pewnością doskonale umiała to zrobić.

Wskazała głową kominek.

- Drewno jest w wiaderku, a zapalki na półce. Będziesz musiał użyć pogrzebacza. Mam jeden, ale jest tak ciężki, że z ledwością jestem w stanie go unieść.

Ruszyła po schodach na górę, a on odprowadził ją wzrokiem. Patrzył na rysujące się pod cienkim materiałem sukienki pośladki i czuł, że z wrażenia zaschło mu w gardle. Kiedy zniknęła, oparł się o framugę, jakby nagle zabrakło mu sił. Miał nadzieję, że założy coś obszernego i bardzo brzydkiego. Coś, co skryje przed jego wzrokiem jej ponętne kształty.

Po chwili zaczął rozpalać w kominku. Uklęknął i wsunął zwinięty papier pod drewno. Podpalił go i lekko dmuchał, żeby drewno zajęło się od ognia. Po kilku minutach w pokoju zrobiło się jasno.

Patrzył na płomienie i buchające do góry iskry. Dołożył kolejne polano, a potem wstał i otrzepał ręce. Ta zwykła czynność sprawiła mu wiele satysfakcji. Da sobie radę. Musi tylko pamiętać o tym, że chodzi mu tylko o seks. Skoro ona ma takie obiekcje, będzie postępował bardzo ostrożnie. Nie spiesząc się.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Na szczycie schodów pojawiła się Phoebe. Kiedy jego wzrok przywykł do światła, ujrzał coś, co sprawiło, że pomyślał, że śni.

Phoebe stała w swobodnej pozycji, oparta o barierkę schodów. Wyglądała zupełnie normalnie poza tym, że była prawie zupełnie naga.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pace z niedowierzaniem potrząsnął głową. Zamknął na chwilę oczy, po czym ponownie je otworzył.

Nie, nie była naga. Miała na sobie jedynie czarną koronkową koszulkę i skąpe figi.

Pace przetarł oczy, ale obraz Phoebe nie zniknął. Stała, leniwie oparta o poręcz, i uśmiechała się do niego. Kiedy zaczęła niespiesznie schodzić po schodach, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

- Pace, sprawiasz wrażenie zdziwionego - odezwała się słodkim głosem. - Czyżbym cię czymś zaskoczyła? Powiedziałam przecież, że idę się przebrać. - W jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia. - Nie słyszałeś? Nieładnie jest tak się na kogoś gapić.

Stała obok niego. Blask ognia rzucał na jej twarz migotliwe cienie. Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć jego ust, ale w ostatniej chwili ją cofnęła.

Pace wydał z siebie głębokie westchnienie. Serce waliło mu jak oszalałe, a krew pulsowała w skroniach. Co się tu dzieje? Co w nią wstąpiło? Niespełna godzinę temu przerwała to, co zapowiadało się tak dobrze, i przeproszała go za to. Jeszcze przed chwilą odnosiła się do niego z rezerwą, a teraz zupełnie się odmieniła.

Także jej wygląd zmienił się całkowicie. Nie była już niewinną dziewczyną, ale demonem seksu.

Jednak w jej spojrzeniu kryło się coś więcej. Coś mu mówiło, że to przedstawienie wcale nie sprawia jej takiej przyjemności. Bardzo się jednak starała i nie mógł ignorować jej wysiłków.

Spojrzała na jego koszulę, po czym zaczęła ją rozpinąć. Dotknęła ręką włosów na jego piersi, sprawiając, że poczuł w dole brzucha gorące pulsowanie.

- Powiedziałaś, że ci zimno.

- Właśnie się rozgrzewam. A ty?

Przysunął się do niej bliżej.

- Ja zaraz zacznę wrzeć.

Przyłgnęła ciasno do jego boku i położyła rękę na szerokich plecach Pace'a. Po chwili zsunęła ją niżej.

Już nie był w stanie myśleć. Skupił się wyłącznie na doznaniach, jakich doświadczał. Wiedział, że nie powinien się odzywać, ale nie zdołał się powstrzymać przed zadaniem jej pytania.

- Co ty wyprawiasz, Phoebe? - Bał się, że znów się wycofa, jak poprzednio. - Czy to naprawdę rozsądne?

Uśmiech, jaki mu posłała, był pełen obietnic.

- Absolutnie. - Z jego pomocą ściągnęła mu koszulę przez głowę. - Czy to rozsądne? Sam powinieneś o tym zdecydować - wyszeptała tuż przy jego skórze.

Nie namyślając się długo, złożyła jego ręce jak do modlitwy i związała je paskiem, a potem wskazała mu, żeby usiadł na kanapie.

Pace opadł na poduszkę. Po chwili Phoebe kazała mu się położyć i uklęka obok niego. Uniosła jego ręce nad głowę i przywiązała je do poręczy.

Pace niemal się uśmiechnął.

Bardzo był ciekaw, co wydarzy się dalej.

Nie myśl. Po prostu to zrób.

Choć na zewnątrz sprawiała wrażenie, że panuje nad sytuacją, w środku była jednym kłębkim nerwów.

Podjęła decyzję i nie wycofa się z niej. Niezależnie od tego, co będzie czuła, nie zatrzyma się w pół drogi. Wszystko sobie zaplanowała. Całe szczęście, że przywiozła ze sobą z Sydney tę bieliznę. Tak na wszelki wypadek.

Jednak kiedy schodziła na dół po schodach, aby przyłączyć się do Pace'a, jej nerwy były tak napięte, że z trudem udało jej się nie uciec z powrotem na górę. Ręce zwilgotniały jej ze zdenerwowania, a kolana drżały. Bała się, że spadnie, zanim zejdzie na dół.

A jeśli zrobi z siebie kompletną idiotkę? Jeśli rzuci się na głęboką wodę bez koła ratunkowego i utonie? Tak bardzo pragnęła raz na zawsze uwolnić się od ciężącego nad nią przekleństwa.

Teraz, kiedy przekonała się, że Pace'owi spodobała się cała zabawa, nie była już taka spięta. Czuła się ożywiona, podniecona, podekscytowana. A przecież dopiero zaczęła. Najlepsza część wciąż była przed nimi.

Upewniła się, że ramiona Pace'a są mocno przytwierdzone do zagłówka. Dotknęła palcem żyły rysującej się pod skórą dłoni.

- Nie za mocno?

Pace spojrział na nią z mieszaniną oczekiwania i podniecenia.

- W sam raz.

Szarpnął rękami, ale te ani drgnęły.

- Nie bardzo wiem, w jaki sposób mógłbym ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy. Nie myśl. Po prostu to zrób.

Zsunęła się w dół, tak że jej twarz znalazła się na wysokości jego stóp. Dotknęła ich, a potem przesunęła paznokciami wzdłuż dżinsowej nogawki, aż dotarła do pępka. Zrobiła dwa głębokie oddechy i przyłożyła policzek do jego brzucha. Po chwili zaczęła go całować tuż powyżej paska. Skóra, której dotykała ustami, była rozpalona.

Wstała i stanęła obok kanapy, patrząc na niego z góry. Miał wspaniałe ciało. Umięśnione, ale nie do przesady, opalone, bez grama tłuszczu. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, Phoebe zadrżała. Dostrzegła w jego oczach coś, czego zupełnie nie spodziewała się zobaczyć.

Czystą radość. Wyzwanie. Przypominał jej dziką bestię schwytaną w pułapkę, która tylko czeka na stosowną okazję, aby się uwolnić i odebrać swoją nagrodę.

Jedno z przepalonych polan pękło z trzaskiem, wybijając ją z transu. Pomimo tego postanowiła wykonać następny krok.

Podeszła do odtwarzacza CD, wybrała płytę i nacisnęła guzik „play”. W pokoju rozległy się dźwięki klarnetu. Uniosła ręce i wyjęła z włosów ostatnią spinę. A potem zaczęła tańczyć. Kołysała się w rytm muzyki, początkowo nieco nieśmiało i sztywno, z czasem coraz swobodniej.

Po chwili poczuła przyjemne ciepło, rozchodzące się po całym ciele gdzieś z wnętrza.

Poczuła się wolna.

Podдай się muzyce i wsłuchaj się w siebie.

Czuła się coraz pewniej. Przesunęła się na środek pokoju, tańcząc z coraz większym zapamiętaniem. W pewnej chwili zamknęła oczy, pozwalając, by muzyka nią zafascynowała.

Czuła to. Była taka.

Piękna. Godna pożądania. Seksowna.

Otworzyła oczy i spojrzała na Pace'a. Jego oczy były w nią wpatrzone.

- Lubisz, jak kobieta tańczy, Pace? - spytała z uśmiechem.

Na jego szyi wyraźnie rysował się puls.

- To zależy jaka kobieta.

Przechyliła głowę na bok, dotykając policzkami ramienia.

- Na przykład ja?

Błękitne oczy zalśniły w mroku.

- Zdecydowanie tak, Phoebe. Lubię patrzeć, jak tańczysz.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że znieruchomiała. Jego wzrok mówił wyraźnie: teraz moja kolej.

Jednak Phoebe całkowicie zatraciła się w tańcu. Tańcząc była świadoma swego ciała bardziej niż kiedykolwiek. Zupełnie jakby nagle stała się inną osobą, o której wiedziała, że może się nią stać, jeśli tylko okoliczności będą sprzyjające. Z właściwym mężczyzną.

Zatrzymała się przed nim i sięgnęła do zapięcia stanika, ale nie zdołała go rozpiąć.

- Nie sięgam - oznajmiła, ale Pace nie poruszył się.

Tkwiał nieruchomo, patrząc na nią bez słowa.

Dlaczego nic nie mówi? Czyżby coś źle zrobiła? Coś, co zmieniło jego nastawienie?

Dostrzegła na jego twarzy grymas i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że coś go boli. Chyba nie dostał zawału serca? Albo udaru?

Uklękła obok niego na podłodze.

- Pace, co się stało? - spytała, dotykając lekko jego policzka.

- Coś mi się wpija w kark!

Czyżby zostawiła na poduszce cążki do paznokci? Lubiła robić na tej sofie różne rzeczy, więc nie wykluczone, że zostawiła tam nóż, pilniczek, albo jeszcze coś innego.

Wsunęła rękę pod szyję Pace'a, który jęknął głośno. Starła się wymacać, co takiego mogło mu przeszkadzać.

- Trochę niżej - poinstruował ją, unosząc plecy.

- Nic nie czuję. - Phoebe naprawdę była już mocno wystraszona.

Powinna jak najszybciej go rozwiązać, żeby mógł usiąść i uwolnić od tego, co daje mu ból.

Już miała to zrobić, kiedy zobaczyła, że wyraz jego twarzy zmienił się. Pace najzwyczajniej w świecie się śmiał.

Jego jęki, wyraz cierpienia na twarzy były tylko udawaniem! Zrobił jej dowcip, a ona dała się nabrać.

Chciała wyciągnąć ramię spod jego pleców, ale nie pozwolił jej. Przycisnął jej rękę do łóżka swoim ciężarem i patrzył jej w oczy, uśmiechając się coraz szerzej.

- I co robi teraz nasza Mata Hari?

- Nie zamierzałam trzymać cię związanego przez całą noc, przysięgam.

- I co teraz będzie?

- Rozwiążę cię i po wszystkim.

Jego oczy zwęziły się.

- Zawrzyjmy umowę. Puszczę cię, ale najpierw musisz mnie pocałować.

- Pocałować?

O co mu chodzi? Na pewno kryło się za tym coś więcej.

- Jeden pocałunek. Przysuń się do mnie, Phoebe. Przysuń się natychmiast.

To ona miała tu wydawać rozkazy. Jednak ręka zaczęła jej już drętwieć, a coś jej mówiło, że Pace nie zmieni zdania w tej kwestii. Cóż, skoro chce, żeby go pocałowała, zrobi to. Pace zapamięta ten pocałunek do końca życia.

Pochyliła głowę i zatrzymała ją kilka centymetrów od twarzy Pace'a. A potem pocałowała go lekko w brodę. Nawet ten niewinny pocałunek wywołał w niej burzę uczuć nie do opanowania. Dotyk szorstkiej skóry, zapach wody po goleniu wprawiły ją w stan

najwyższego podniecenia. Czekwała na jego reakcję. Czekwała, aż jego usta odnajdą jej usta, ale zamiast tego poczuła, jak Pace chwycił zębami jej górną wargę.

Krzyknęła lekko, nie z bólu, ale z zaskoczenia. Ale w tej chwili jego język zaczął lizać jej dolną wargę, co sprawiło jej nieoczekiwaną przyjemność. Przymknęła oczy i wydała z siebie bezwiedne westchnienie. Czekwała na jego następny ruch.

Pace uniósł głowę i pocałował ją prosto w usta. Jeśli nawet miała jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie swojej osoby, w tej chwili przestały istnieć.

W pewnym momencie zorientowała się, że to nie Pace ją całuje, tylko ona jego. Chciała mu dać z siebie wszystko, chciała go sobą obdarować. Przepełniała ją radość tak intensywna, że w pewnej chwili aż zabrakło jej tchu.

Gdzieś w głębi siebie poczuła palącą, niemal bolesną potrzebę. To uczucie było zupełnie oderwane od rzeczywistości, wszechogarniające i ponadczasowe.

Na myśl o tym, że ma się z nim kochać...

Kiedy Pace przerwał pocałunek, nieco ochłonęła. Ale nie otworzyła oczu. Ta przerwa była tylko po to, aby nabrać mocy przed ostateczną rozgrywką. Znow go pocałuje.

Wróci po więcej.

Jego niski, prawie diabelski śmiech wyrwał ją z tego transu. Otworzyła oczy i zniechęciła. Zrobiło jej się gorąco, ale tym razem z zupełnie innego powodu.

Pace śmiał się z niej. Z tego, jak łatwo przejął nad nią kontrolę.

Czy jednak miało to aż tak wielkie znaczenie, kto prowadził? Może rzeczywiście utraciła kontrolę nad tym, co się tu działo, ale czy to coś złego?

- No i co? Czy ten pocałunek cię usatysfakcjonował?

- Zdecydowanie tak - odparł z leniwym uśmiechem.

- W takim razie czy możesz być tak miły i uwolnić moją rękę?

Uniósł brew.

- Nie sądzę. Dobrze mi tak, jak jest.

- Ale powiedziałaś...

- Skłamałam.

- To nie fair!

- Chyba tak. Ale to, że mnie związałaś, też nie było do końca w porządku.

Phoebe przygryzła górną wargę.

- Domyślam się, że oczekujesz ode mnie jakiegoś wyjaśnienia?

- To byłoby miłe, ale nic się nie stanie, jak mi go nie dasz.

- Postanowiłam, że...

- Znajdziesz natychmiast właściwego mężczyznę?

- Skąd możesz...?

- Phoebe, widziałem twoją listę.

Zarumieniła się ze wstydu, ale nie zamierzała się poddać.

- Możemy kontynuować tę rozmowę po tym, jak uwolnisz moją rękę? Zaczyna mnie boleć. Jeśli się nie podniesiesz, zostaniemy tak przez całą noc. Nie wiem, kto pierwszy nie wytrzyma.

- Ty miałaś swoją radość, teraz moja kolej.

Zamierzała właśnie powiedzieć, że niewiele jest w stanie zrobić, będąc w tej pozycji, ale nie zdążyła.

Pace napiął bicepsy. Kilka sekund później jej rozerwany pasek leżał na podłodze obok kanapy.

Pace spojrzął na Phoebe i uśmiechnął się na widok jej zaskoczonych miny. Nie zepsuł zabawy, a jedynie dodał jej trochę smaczku.

- No i co ty na to?

Nie bardzo wiedziała, co mogłaby w tej sytuacji powiedzieć.

Pace objął ją ciasno i rozejrzał się po domu.

- Naprawdę bardzo tu przytulnie.

Phoebe głośno przełknęła ślinę.

- Pace, myślę, że spokojnie możesz mnie już puścić.

Uśmiechnął się. Nie ma mowy.

Phoebe zdawała sobie sprawę z tego, że tym razem nie ma już odwrotu. Wysłała mu jasny sygnał, co jej chodzi po głowie i wiedziała, że Pace zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby doprowadzić sprawę do końca.

Jednak kiedy pochylił głowę, żeby ją pocałować, wyswobodziła się z jego uścisku i wstała z kanapy. Oddychała szybko.

- Nie tak to wszystko sobie wymyśliłam.
- Czasami niespodzianki są lepsze niż rzeczywistość.

Nie dając jej czasu do namysłu, wstał i zamknął ją w ciasnym uścisku. Nie miał ochoty na rozmowę. Pocałował ją mocno i zdecydowanie. Dokładnie tak, jak tego chciała.

W chwili, w której ich usta zetknęły się, Phoebe przestała walczyć. Wspięła się na palce i odwzajemniła pocałunek z gwałtownością, która zadziwiła ją samą. Zanurzyła palce w jego włosach i przylgnęła do niego całym ciałem.

Nie przestając jej całować, Pace podniósł ją z podłogi i przeszedł parę kroków, żeby stanąć na dywanie. Ostrożnie położył ją na plecach i odsunął się.

Phoebe uśmiechała się sennie, a jej oczy pociemniały. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego ust, a on ucałował wnętrze jej dłoni. Zanurzył twarz w słodko pachnących jasnych włosach Phoebe.

Dostrzegł pulsującą na jej szyi żyłkę i musnął ją ustami. Czuł ogromną potrzebę dotykania jej. Tak bardzo chciał jej pokazać, jak wspaniale może im razem być.

Zdjął spodnie i położył się obok niej. Phoebe przerzuciła nogę przez jego biodro i dotknęła dłonią nabrzmiałego członka. Pace powoli zsunął jedno ramiączko koszulki, odsłaniając pierś.

Choć podniecony do granic możliwości, Pace nie zapomniał o zabezpieczeniu. Sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów po kondom, założył go wprawnym ruchem, po czym znów zaczął ją całować.

Phoebe uniosła biodra i zaczęła nimi delikatnie kołysać w rytm jego ruchów. Czuł jej napięcie. Wiedział, co zrobić, żeby się od niego uwolniła. Jego ruchy stały się nieco szybsze i mocniejsze. Phoebe przyciągnęła jego głowę do siebie i jęknęła głośno. Jej ciało przeszedł dreszcz, po tym kolejny i jeszcze jeden. Pace nie przestawał jej głaskać, pieścić, całować. Szeptał jej imię, czekając, aż fala opadnie.

Kiedy się rozluźniła, położył się na niej i wszedł w jej wilgotne wnętrze zdecydowanym ruchem. Uczucia, jakiego doświadczył, nie sposób było opisać słowami. Była taka miękka, ciepła, kobieca. Zamknął oczy i zatracił się w przyjemności, jaką odczuwał. Splótł dłonie pod jej głową i skupił się na jedynej czynności, która w tej chwili miała dla

niego znaczenie. Poruszał się w niej rytmicznie, całkowicie z nią zjednoczony aż do punktu, z którego nie było już odwrotu.

Z głośnym jękiem przytulił ją do siebie.

Mógł myśleć tylko o niej, o tym, że w niej jest i że dzięki niej za chwilę osiągnie rozkosz. Czuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w skórę pleców, jak jej biodra poddają się każdemu jego ruchowi, a usta odwzajemniają pocałunki. Phoebe splotła nogi wokół jego bioder i dotyk jej opasujących go ud był kroplą, która przepełniła czarę.

Usłyszał jeszcze, jak szepcze jego imię, a jej gorący oddech muska go w szyję. To było ostatnie, co zapamiętał.

Ujął jej twarz, pocałował ją namiętnie, pozwalając, by dokonano się to, czego pragnął od chwili, w której ją zobaczył.

Wczesnym rankiem następnego dnia Phoebe zaraz po przebudzeniu przypomniła sobie wydarzenia ostatniej nocy. Kochali się prawie do świtu. Wspominała czułe słowa, jakie Pace szeptał jej do ucha, i sposób, w jaki kilkakrotnie tej nocy doprowadził ją na szczyt rozkoszy. Mogłaby nieustannie na nowo przeżywać każdą chwilę tego, co się wydarzyło. Ostrożnie przekręciła się w jego stronę.

Śpiący Pace poruszył się. Phoebe oparła się na łokciu i zawiesiła wzrok na jego profilu. Ciemne rzęsy, silnie zarysowany nos, pełne usta, które mogłaby całować bez końca. Najbardziej podobały jej się ciemne, gęste włosy i opalone ciało.

Teraz, kiedy spał, wydał jej się jeszcze bardziej pociągający niż zazwyczaj.

Ogień na kominku dawno wygasł i w domu zrobiło się chłodno. Jej jednak w niczym to nie przeszkadzało. Ogień, który w niej rozpałił, ogrzał ją na długo i nie odczuwała zimna.

Wreszcie dowiedziała się, jaka jest prawda. Kiedy kobieta kocha się z właściwym mężczyzną, przenosi się w inny wymiar. Nic poza tym nie ma znaczenia. To, co stało się ich udziałem ostatniej nocy, było tak intensywne, tak silne i pełne uczuć, że Phoebe pozbyła się wszelkich zahamowań. Nigdy w życiu nie zdarzyło jej się coś podobnego.

Jej ciało ożyło. Znów miała ochotę dotknąć go, obudzić, by raz jeszcze przeżyć wszystko od nowa. Spojrzała na jego nagie ramię i z trudem powstrzymała się przed tym, żeby nie zacząć go całować. Tak bardzo pragnęła poczuć go znów w sobie, doświadczyć

tego wspaniałego uczucia, które stało się jej udziałem, gdy była z nim. Przy nim czuła się piękna i pożądana. Czuła, że jest stuprocentową kobietą.

Przy nim była bezpieczna.

Pace podniósł rękę i otworzył oczy. Przez krótką chwilę zastanawiał się, gdzie jest, po czym w jego oczach pojawił się błysk. Uśmiechnął się promiennie i Phoebe miała wrażenie, że w pokoju nagle zaświeciło słońce. Pochylił się w jej stronę i chwycił ustami jej ucho.

- Witaj, piękna. Dobrze spałaś?

- Ty na pewno tak. Nie poruszyłeś się przez całą noc.

Phoebe rozkoszowała się poczuciem przynależności, ciepłem męskiego ciała.

- Po trzecim razie nawet ja miałem już dosyć. - Przyciągnął ją do siebie, aż ich czoła zetknęły się. - Ale teraz jestem wypoczęty.

Z cichym westchnieniem Phoebe pozwoliła się pocałować. Pace był mistrzem w całowaniu, podobnie jak w uprawianiu miłości. Nie zdołał ukryć przed nią swego doświadczenia i faktu, że jest zafascynowany kobietami. Bez wątpienia niejednokrotnie był w takiej sytuacji jak ta.

Niczego jednak nie żałowała. Wiedziała, że igra z ogniem, ale cieszyła się każdą chwilą tego, co się wydarzyło. Teraz jednak musi wracać do rzeczywistości. Zbyt łatwo byłoby jej zakochać się w tym mężczyźnie, a zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie jest to osoba, która myśli o trwałym związku.

Mężczyźni, którzy potrafili kochać się tak jak on, nie oddawali serc kobietom, z którymi sypiali. Teraz, kiedy osiągnął już to, co było jego celem, zapewne ucieknie od niej tak szybko, jak się da.

Jednak kiedy ją całował, nie mogła się oprzeć. Chciała, aby ostatnie ich wspólne godziny były równie niezapomniane jak cała noc.

„Teraz” wciąż trwało i zamierzała cieszyć się każdą obecną chwilą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Róże - oznajmił Sam Campbell zdecydowanie. - Kobiety uwielbiają róże.

Pace wysunął głowę spod mercedesa, przy naprawie którego spędził większość dnia. Zastanowił się nad słowami przyjaciela. Czyżby to było tak proste? Tuzin róż wystarczy, aby usunąć mur, jaki Phoebe wzniosła między nimi w ciągu ostatniego tygodnia?

Sam znał Pace'a lepiej niż ktokolwiek inny. Razem studiowali, razem skakali na spadochronach i pływali tratwami. Co wtorek grywali w bilard przy Pitt Street. Pace ufał Samowi bez granic i dlatego to właśnie jemu opowiedział o minionym weekendzie i o słodkiej, ale, jak się okazało, bardzo zmiennej w uczuciach Phoebe Moore.

Opowiedział mu, jak wspaniałe chwile spędził w Tyler's Stream. To, co tam przeżył, nie dało się porównać z niczym, czego doświadczył do tej pory.

Kiedy wrócili do Sydney, zajechali do Brodricks po astona, którego w międzyczasie dostarczono. Pocałowali się na do widzenia, Phoebe pomachała mu i odjechała. Od tamtej pory rozmawiali jedynie przez telefon. Oznajmiła, że w ciągu najbliższych dni będzie bardzo zajęta i że zadzwoni do niego, jak będzie miała trochę wolnego czasu. Potem nie odbierała żadnych telefonów.

Był trochę zdziwiony jej postępowaniem. I na pewno lekko poirytowany. Myślał, że gierki mają już za sobą.

- Pojechałem do studia, ale jej tam nie zastałem. W zeszłą sobotę nie nagrywali jej programu. Udałem się więc do mieszkania, ale tam też jej nie było.

Oczywiście zauważyła go pani G., która nie omieszkała go poinformować, że Phoebe wyjechała odwiedzić przyjaciół.

Pace otarł czoło wierzchem dłoni.

Czyżby wstydziła się tego, że poszła z nim na całość? Nie powinna. To, co stało się ich udziałem, było nieuniknione i przyniosło obojgu wiele radości. Powiedział jej o tym. Co więcej, dopiero się rozpoczęło.

Zaklął pod nosem i wrzucił śrubokręt do pudła z narzędziami.

Co ona wyprawia? Chciała, żeby się za nią uganiał? A może sądziła, że on się podda?

- Nie jestem ekspertem w sprawach kobiecej natury - oznajmił Sam - ale może jej zachowanie wynika z tego, że czegoś od ciebie oczekuje?

- Czego na przykład?

- Jakiejś poważnej deklaracji.

Pace roześmiał się w głos.

- Chyba nie mówisz o małżeństwie?

Do garażu wszedł jeden ze stażystów pracujących w biurze. Podał Pace'owi jakąś kartkę.

- Nie chcę się z nią żenić - stwierdził zdecydowanie. - Chcę jedynie z nią porozmawiać.

- Porozmawiać? - Sam z uśmiechem ugryzł kęs kanapki. - Ciekawe, od kiedy to się tak nazywa.

Pace spojrzał na trzymaną w ręku kartkę.

Wiadomość od Nicka Brodricka.

Pace, w związku z cięciami w budżecie mieszkanie w Darling Harbor nie będzie dostępne do twojego osobistego użytku. Postanowiono, że od tej pory zostanie ono...

Pace zaklął po raz kolejny i zmiął papier w kulkę.

- Co się stało?

- Mój brat znów chce pokazać mi, kto tu rządzi. Czy zawsze już tak będzie? Nieustanna bitwa?

Jeden brat przeciw drugiemu? Czasami myślał, że prościej byłoby zostawić to wszystko Nickowi. Dziękował Bogu, że nie musi codziennie oglądać brata i przypominać sobie o tym, jak zawiódł zaufanie ojca i jak Nick Junior zajął jego miejsce na fotelu prezesa.

Wiedział jednak, że chowanie głowy w piasek niczego nie rozwiąże. Ta firma była częścią jego samego. Jego brat też identyfikował się z Brodricks, w związku z czym sytuacja była bez wyjścia. Dziś jednak nie miał ochoty o tym myśleć.

Zaczął nerwowo przechadzać się po garażu.

- Ta sprawa z Phoebe nie daje mi spokoju - przyznał.

Nie wiedział, dlaczego tak jest. Przecież to tylko kolejna kobieta w jego życiu. Na świecie jest wiele kobiet. Nawet w tym mieście mógłby w nich przebierać w nieskończoność. Kobiet, które nie sprawiałyby swoim zachowaniem tyle zamieszania co Phoebe.

Wrzucił papierową kulkę do kosza.

- Gdybym był mądrzejszy, zapomniałbym o niej.

Sam oczyścił kombinezon z okruszków.

- Ale jak widać nie możesz tego zrobić.

Pace usiadł z ciężkim westchnieniem obok przyjaciela.

- Najwyraźniej nie.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mogłeś się w niej zakochać?

- Co? - Pace z niedowierzaniem potrząsnął głową. - To najśmieszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałem.

Sam jednak patrzył na niego z powagą.

- Ja ostatni raz byłem zakochany w szóstej klasie, kiedy Kelly McCormick pocałowała mnie na tyłach gimnazjum. Choć miała wtedy dziesięć lat, bez wątpienia umiała całować.

Pace wstał i ponownie pochylił się nad silnikiem samochodu.

- Miła historia, ale ja nie mam zamiaru przepłynąć kanału La Manche. Chcę jedynie popluskąć się w wodzie, to wszystko.

Niezależnie od tego, jak wspaniała była to woda.

Nigdy nie zapomni widoku tańczącej Phoebe i tego, co się z nim wówczas działo. Wyprostował się i chrząknął.

- Dobrze nam ze sobą w łóżku - przyznał. - Ale nie ma mowy o żadnej miłości.

Już sam dźwięk tego słowa sprawiał, że odczuwał dreszcze.

Sam nie przestawał przyglądać się przyjacielowi z uwagą. Nie wydawał się przekonany jego słowami.

Pace sięgnął po telefon, który trzymał przy pasku. Nie było mowy o miłości. Był za młody i zbyt ceniał sobie wolność. Poza tym, prawie się nie znali. Jednak róże...

Zadzwoił do biura numerów, prosząc o połączenie z najbliższą kwiaciarnią.

Róże na pewno nie zaszkodzą.

Kiedy imponująca limuzyna zatrzymała się na wewnętrznym dziedzińcu budynku, Phoebe przycisnęła do piersi wieczorową torebkę, starając się uspokoić nerwy.

Jeszcze mogła odwołać randkę. Mogłaby powiedzieć kierowcy, że zmieniła zdanie, i poprosić go, aby ją odwiózł do domu.

Jednak zadała już sobie tyle trudu, że chciała zobaczyć, co z tego wyniknie. Czuła się jak Kopciuszek, wybierający się na bal. Ponadto była to winna Pace'owi. Sądziła, że kiedy dostanie od niej to, czego pragnął, zniknie z jej życia na zawsze. Że przestanie dzwonić. Nic bardziej mylącego. Nie ustawał w wysiłkach, by znów się z nią zobaczyć. Do tej pory kosztowała go zapewne małą fortunę.

Musiała przyznać przed sobą, że jego starania pochlebiali jej. Jednak nie na tyle, by uwierzyła, że naprawdę coś dla niego znaczy. Nie miała złudzeń. Wiedziała, z kim ma do czynienia. Miło spędzili razem czas i po prostu chciał powtórzyć to doświadczenie.

Phoebe zebrała całą swoją odwagę i uniosła brodę.

Prawda była taka, że ona również z chęcią by to zrobiła.

Ruszyła w stronę limuzyny. Kierowca szarmancko otworzył przed nią drzwi i czekał, aż wsiądzie.

Phoebe wygładziła fałdy jedwabnej sukienki, rozglądając się za Pace'em.

Gdzież on się ukrywa?

Siedzący w hotelu Pace dostrzegł Phoebe i to, co zobaczył, bardzo mu się spodobało.

Miała na sobie wyciętą na plecach sukienkę, a jasne włosy lśniły w świetle księżycy, jakby były posypane diamentowym pyłem. Nagły poryw wiatru uniósł brzeg jej sukienki, ukazując smukłe kostki, które już zdążył tak polubić. Phoebe podeszła do szofera i zadała mu jakieś pytanie.

Pace uśmiechnął się w duchu. Był zadowolony, że poszedł za radą przyjaciela. Skoro bukiet z tuzina róż mógł wywołać uśmiech na twarzy Phoebe, dlaczego nie przesłać jej tuzina takich bukietów? Złożył takie zamówienie w kwiaciarni i zażyczył sobie, żeby przesyłali je do studia co dwadzieścia minut. O szóstej zadzwoniła Phoebe i powiedziała, że przyjmuje zaproszenie na kolację. Powiedział jej, żeby o ósmej była gotowa i czekała na kierowcę. Ma być ubrana w wieczorową suknię.

Stojący przy drzwiach portier spojrział na niego pytająco.

- Teraz?

- Tak, Ted. Teraz.

Ubrany w firmowy uniform mężczyzna wyprostował się i ruszył.

Należące do Brodricks mieszkanie zawsze było przygotowane, w razie gdyby jakiś zamożny klient potrzebował przenocować. Było wyposażone w drogie meble i z jego okien roztaczał się wspaniały widok na miasto. Nick i Pace mogli z niego korzystać, gdy zachodziła taka potrzeba, choć Pace wolał sypiać we własnym domu, usytuowanym na szczycie wysokiego klifu w najpiękniejszym porcie na świecie. Jednak wczorajsza notatka Nicka wyprowadziła go z równowagi.

Będzie korzystał z tego mieszkania i wszystkiego, co jest własnością firmy, kiedy tylko najdzie go ochota. Jeśli Nick spodziewa się, że będzie go prosił o pozwolenie, grubo się myli.

Ted przedstawił się Phoebe i zaprosił ją do wnętrza budynku. W białej, zwiewnej sukience wyglądała naprawdę wspaniale. Wyprostowana jak struna promieniała blaskiem, który zupełnie go zauroczył. Pace nie mógł oderwać od niej wzroku.

Ted lekko jej się uklonił i w tym momencie na scenie pojawił się Pace ubrany w białą wizytową marynarkę. Phoebe dostrzegła go i na chwilę znieruchomiała. A potem uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Zastanawiałam się, czy nie ubrałam się zbyt elegancko, ale widzę, że nie.

- Twoja sukienka jest idealna.

Zarumieniła się lekko.

- Dziękuję za kwiaty. Były wspaniałe.

- Cieszę się, że ci się podobały.

- Wyobrażam sobie, że kosztowały majątek. Nie powinieneś wydawać niepotrzebnie tyle pieniędzy.

- Podobały ci się. Jesteś tu. Nie były wydane niepotrzebnie.

Kwiaty to tylko początek. Ujęła go pod ramię, a on poczuł się, jakby był panem świata.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Phoebe rozejrzała się dookoła.

- Gdzie będziemy jedli? W tym budynku jest kilka restauracji, tak?

Chciała spytać o coś jeszcze, ale Pace położył palec na ustach, dając jej znak, żeby zamilkła. Nie chciał zepsuć niespodzianki.

- Chodź ze mną.

Weszli do windy i wjechali na samą górę. Drzwi otworzyły się i znaleźli się w mieszkaniu. Kiedy przestąpili próg, zaczęła grać nastrojowa muzyka.

Zaciekawiona Phoebe weszła do środka.

Rozejrzała się po wnętrzu, nie kryjąc zaskoczenia. Mieszkanie było jednocześnie małą galerią sztuki. W specjalnych alkowach stały nowoczesne rzeźby, na ścianach wisiały obrazy, a z sufitu zwieszał się żyrandol od Swarovskiego. Przeszli szklanym mostkiem do oddzielnego pokoju.

- Pace, to przecież musiało kosztować fortunę?

Kiedy znaleźli się w pomieszczeniu udekorowanym całkowicie na biało, zaniemówiła. Na niewielkim podwyższeniu stał kwartet smyczkowy. Muzycy powitali ich skinieniem głowy, nie przerywając gry.

Pace nie potrafił powstrzymać uśmiechu, widząc jej zaskoczoną minę. Jeszcze trzy lata temu zapewne zaprosiłby ją na jakieś hałaśliwe przyjęcie, z głośną muzyką i dużą ilością alkoholu, ale teraz jego gust zmienił się całkowicie. Warto było zadać sobie tyle trudu, żeby zobaczyć w jej oczach wyraz zachwyty. Po co mieć pieniądze, jeśli nie po to, aby cieszyć się tym, co można za nie kupić i patrzeć na radość bliskich osób?

A Phoebe była dla niego kimś bliskim.

Phoebe zaniemówiła. Mieszkanie było naprawdę zdumiewające, a to, co przygotował dla niej Pace, całkowicie ją zaskoczyło.

Czekał na nią przy otwartych drzwiach balkonowych. Trzymał odsłoniętą zasłonę, żeby zrobić jej przejście. Wyszła na imponujący balkon i tu przeżyła kolejną chwilę całkowitego zaskoczenia.

Pod nimi rozpościerała się panorama rozświetlonego milionem lamp miasta. Odgłos ulicznego ruchu dochodził do nich mocno stłumiony. Cały balkon zastawiony był donicami z bugenwillą, a w powietrzu unosił się silny aromat kwiatów. Pod ścianą stał

nakryty do posiłku stół. Dostrzegła na nim owoce, sałatki, owoce morza. Jednym słowem: uczta.

Uczta dla dwóch osób.

Pace stanął obok niej. Musiała przyznać, że w tym ubraniu wyglądał nadzwyczajnie. Zupełnie jakby był stworzony do noszenia takiego stroju.

Stół był nakryty białym lnianym obrusem. W kryształowych kieliszkach odbijały się migotliwe płomienie świec. Pace zdjął marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła. Phoebe spojrzała na jego pochylone plecy. Pod cienkim materiałem koszuli rysowały się doskonale rozwinięte mięśnie. Wyobraziła sobie, że dotyka jego gładkiej, ciepłej skóry i zadrżała.

Kiedy Pace stanął przed nią, uśmiechnęła się. Trzymał w ręku imponującą butlę szampana, którą wyjął przed chwilą z wiaderka z lodem. Napełnił musującym winem dwa smukłe kieliszki i podał jej jeden.

- Chciałbym wznieść toast - oznajmił.

Serce zaczęło jej szybciej bić.

- Za muzykę. I za nasz drugi w życiu taniec.

Stuknął lekko kieliszkiem w jej kieliszek i oboje upili po małym łyku. Potem objął ją ciasno ramionami.

Kiedy poczuła na plecach jego gorącą dłoń, jej puls przyspieszył. Pace zaczął poruszać się w takt muzyki, a ona instynktownie poddała się jego ruchom. Taniec budził ją do życia.

- Nie masz nic przeciw temu, że zaprosiłem cię w takie odosobnione miejsce? - spytał z twarzą tuż przy jej twarzy.

- To zależy. - Uniosła brwi, nie chcąc zdradzić, że ten taniec czyni ją całkowicie bezbronną. - Często to robisz?

Jego usta dotknęły jej ucha.

- Nigdy.

Jakaś jej część bardzo chciała uwierzyć w te słowa. Spojrzała mu w oczy.

- Sądziłam, że się poddasz - przyznała.

- Że zrezygnuję z ponownego spotkania z tobą? Nic z tego.

Tańczyli zaledwie kilka minut, a ona już czuła się maksymalnie podniecona. Chciała, żeby Pace zwolnił tempo. Miała zamiar smakować każdą chwilę tego wieczoru, cieszyć się każdym najdrobniejszym szczegółem. Z drugiej strony pragnęła jak najszybciej poczuć na ustach dotyk jego ust, zasmakować pocałunków.

- Dlaczego nie odbierałaś moich telefonów, Phoebe?

Ogarnęło ją poczucie winy.

- Powiedziałaś ci, że byłam bardzo zajęta.

- Zbyt zajęta na to? - Musnął ustami jej brew, a ona natychmiast zareagowała.

- Za to dziś mam czas.

Phoebe zawarła ze sobą umowę. Skoro on był tak zdeterminowany, żeby się z nią spotkać, zgodzi się. Nawet się z nim prześpi, ale nie będzie zastanawiać się nad tym, co dalej. Uznała, że jest w stanie kontrolować swoje uczucia. Czekali ich wspaniały wieczór i postanowiła się skoncentrować tylko na tym.

Uśmiechnął się, słysząc jej słowa, i przytulił ją mocniej.

- Musisz rano iść do pracy?

Wiedziała, o co mu chodzi. Roześmiała się, starając się ukryć swoje podniecenie.

- Nie tracisz czasu, prawda?

- Jeśli chodzi o ciebie, nie. - Uniósł jej brodę i pocałował ją lekko. - Już nie.

Phoebe z trudem udało się nad sobą zapanować. Nie chciała, aby odniósł wrażenie, że może z nią zrobić, co zechce.

A przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Całe szczęście, że jest z nami czterech dostojnych dżentelmenów - zażartowała.

- Nie czujesz się ze mną w pełni bezpieczna?

- Tego bym nie powiedziała.

- A może należałoby powiedzieć bezbronna?

Przez chwilę miała ochotę skłamać, ale zmieniła zdanie.

- Chyba trochę tak.

Poczuła na plecach dotyk jego palców, a na ramieniu uścisk mocnej dłoni. W głowie Phoebe zaświtała pewna myśl.

- Pace, chyba nie myślisz o tym, żeby mnie związać tak jak ja ciebie?

- Wolę, jak masz wolne ręce.

Pomyślała o tym, co mogłaby tymi rękami zrobić, i zalała ją fala gorąca. Przy-
mknęła oczy, żeby nie dostrzegł tego, co się w nich kryło.

- Może powinniśmy odłożyć kolację na później? - Usłyszała jego głos tuż przy
głowie.

Otworzyła oczy i ujrzała, że Pace wpatruje się w jej usta. Nie może dać mu poznać,
jak bardzo go pragnie. Musi udawać silną i opanowaną.

- Nie jesteś głodny?

- Głodny? Jestem wygłodniały jak wilk.

- W takim razie, co jest na pierwsze danie?

Jego oczy pociemniały.

- Ty.

Roześmiała się miękko, ale w środku cała drżała. Rzeczy, które jej mówił, sposób,
w jaki na nią patrzył... Nie trzeba było już nic więcej, żeby poczuła się jak w siódmym
niebie.

- Przez ostatnie dni myślałem tylko o tym, żeby cię pocałować - wyznał, poruszając
się w takt muzyki.

- Nie sądziłam, że zrobiłam na tobie takie wrażenie - powiedziała z udanym zdzi-
wieniem.

- Na pewno w to uwierzę.

Wsunął palce w jej włosy i przysunął jej głowę do swojej. Jego usta odnalazły jej
usta i w jednej chwili wszystkie uczucia, których doświadczyła w Tyler's Stream, powró-
ciły ze zdwojoną siłą. Pragnęła go równie mocno jak wtedy, jeśli nie bardziej. Mogła
myśleć tylko o tym, że chce go całować, czuć na ciele jego dłonie, zatracić się w jego
uściskach.

Delikatnie, niemal czule oderwał wargi od jej ust. Jego oczy były ciemne jak dwa
jeziora.

- Podoba mi się nasz taniec - mruknął. - Mógłbym tak tańczyć całą noc.

- Jeśli będziemy tańczyć całą noc, wystygnie nam kolacja.

- Nie możemy do tego dopuścić. - Wziął ją za rękę i poprowadził do stołu. - Nie ma kelnera. Dziś wieczór ja będę nam usługiwał, *madame*.

Phoebe bardzo się ten pomysł spodobał.

- Co wybierasz na przystawkę? Homara? Ostrygi? Mam nadzieję, że lubisz owoce morza.

Spojrzała na stojącą na stole misę z owocami.

- Tak naprawdę, to najbardziej lubię truskawki.

Pace niespiesznie wybrał najbardziej okazałą.

Phoebe czekała. Spodziewała się, że Pace włoży jej owoc do ust, ale on zrobił coś innego. Położył truskawkę na środku dużego talerza, po czym polał ją płynną czekoladą. Phoebe nie mogła powstrzymać uczucia rozczarowania. Spodziewała się czegoś znacznie bardziej... erotycznego.

Truskawka z czekoladą to doskonałe połączenie.

Podał jej talerz i Phoebe sięgnęła po owoc. Odgryzła kęs, rozkoszując się wspaniałym smakiem. Przymknęła oczy i przełknęła. Przejechała językiem po ustach i wzięła do buzi resztę owocu. Już miała oblizać końce palców, kiedy dostrzegła wzrok Pace'a.

Sprawiał wrażenie zrelaksowanego i zafascynowanego jednocześnie. Spuścił wzrok z jej ust na koronkową górę sukienki, ciasno opinającą piersi. Phoebe oddychała szybko, świadoma tego, co dzieje się z nią pod wpływem jego wzroku.

- Lubisz słodczy? - spytał miękko, słodkim jak czekolada głosem.

- To moja słabość - wyznała, wzruszając ramionami.

- W takim razie to ci posmakuje.

Nałożył na jej talerz ciastko, bitą śmietanę i jagody.

Ona jednak potrząsnęła głową.

- Pace, to może być na deser.

- Zaufaj mi. - Uśmiechnął się do niej hipnotyzująco. - Zamknij oczy.

Phoebe posłusznie oparła się o stół, chwyciła dłońmi jego krawędź i zrobiła, o co prosił.

Najpierw poczuła zapach karmelu. Domyśliła się, że wziął na łyżeczkę kawałek ciastka i trzymał go przed jej ustami. Miała ochotę wysunąć język, żeby go spróbować, ale powstrzymała się.

- Otwórz usta - polecił.

Zrobiła dokładnie to, co jej kazał.

- Szerzej, Phoebe, szerzej.

Czuła gorąco w dole brzucha i skurcz w okolicy żołądka. Posłusznie wypełniła jego polecenie.

Łyżeczka dotknęła jej ust i po chwili poczuła w nich smak śmietanki i cukru. Wyobraziła sobie, jak Pace trzyma w opalonej dłoni łyżeczkę, a jego oczy spoglądają na nią roześmiane. Bez wątplenia oczekiwał na to, co miało się wydarzyć. Nagle wszystko inne przestało mieć dla niej znaczenie.

Serce biło jej jak oszalałe. Kwartet smyczkowy nie przestawał grać, ale miała wrażenie, że ich muzyka dochodzi jakby z innego wymiaru. Kiedy poczuła jego zapach, a na skroni dotyk miękkich warg, nabrała głęboko powietrza, ale nie otworzyła oczu. Ciepły oddech muskał jej skórę i mogłaby przysiąc, że słyszy pulsowanie jego krwi w żyłach. Nigdy wcześniej nie czuła takiego gorąca.

- Chcesz jeszcze, Phoebe? - Usłyszała jego schrypnięty głos.

Skinęła głową. Uchyliła usta i czekała na kolejną łyżeczkę. Zamiast tego poczuła ramię Pace'a obejmujące ją w pasie. Zaraz potem wziął ją na ręce i posadził na stole. Z niecierpliwością oczekiwała na to, co miało nastąpić dalej.

Jego pocałunek był gwałtowny. Rozbudził w niej pożądanie i pragnienie, aby doświadczyć jeszcze więcej. Położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Jednocześnie zsunął cienkie ramiączka sukienki w dół.

W ostatnim przebłysku zdrowego rozsądku przypomniała sobie o muzykach. A jeśli któryś z nich do nich wyjdzie?

Odsunęła go i naciągnęła górę sukienki.

- Nie powinniśmy pożegnać się najpierw z naszymi gośćmi?

Pace odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Powiedziałem im, żeby sobie poszli pięć minut po tym, jak tu przyjdziemy. Ta muzyka jest z płyty CD.

Phoebe nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Zawsze wszystko planujesz, prawda?

- Miałem ochotę spędzić z tobą wieczór sam na sam. Ty, jak mniemam, chciałaś tego samego.

Wsunęła palce w jego włosy. Miał rację. Chciała być tylko z nim. Chciała czuć jego męską siłę, chciała, żeby ją całował, żeby jej dotykał i do niej mówił. Tydzień bez niego był jak cała wieczność.

Objęła go za szyję i podała usta do pocałunku. Pace'a nie trzeba było dwa razy namawiać. Nie przerywając pocałunku, pomógł jej położyć się na stole. Była rozpalona. Chciała, żeby to uczucie nigdy nie minęło. Przyjemność była tak intensywna, że aż bolesna. W tej chwili odczuwała tylko rozkosz. Nic innego nie miało znaczenia. Wiedziała, że teraz będzie lepiej niż za pierwszym razem. Będzie coraz lepiej. To uczucie sprawiło, że poczuła się pewna siebie i pożądana.

Pace uniósł jej biodra i ściągnął majtki. W pośpiechu zdjął spodnie i bokserki, zabezpieczył się i jednym zdecydowanym ruchem wszedł w nią.

Odrzuciła głowę do tyłu, koncentrując się na tym, czego właśnie doświadczała. Wypełnił ją sobą bez reszty. Uśmiechnęła się do siebie, wiedząc, że dopiero teraz nastąpi to, co najlepsze.

Ujął jej twarz w dłonie, spojrzał głęboko w oczy i zaczął miarowo się w niej poruszać. Objęła jego łądźwie nogami i ujęła za boki, poddając się narzuconemu przez niego rytmowi. Miała wrażenie, że w jej żyłach zamiast krwi płynie gorąca lawa. Świat wokół nich na krótką chwilę przestał istnieć. Liczyło się tylko to, czego doświadczyli, czym nawzajem się obdarowali. Było tak dobrze, że nie chciała, aby kiedykolwiek nastąpił koniec.

Kilka godzin później, leżąc w łóżku, Phoebe popatrzyła na sufit. Cały czas miała wrażenie, że płynie.

Pace zabrał ją do sypialni, która była równie imponująca jak reszta mieszkania. Satynowa pościel, lustra na ścianach i biały dywan. Po drodze rozebrał ją z sukienki i nagą położył na ogromnym łóżku.

Tym razem kochali się wolniej, spokojniej, ale wcale przez to nie mniej intensywnie. Zupełnie jakby odkryli klucz otwierający drzwi do wszelkich cudownych tajemnic, które mogli razem przeżyć.

Teraz leżeli spleceni w uścisku, zmęczeni miłością, na wpół śpiąc. Na dworze świeciło. Phoebe nadal czuła na skórze dotyk jego pocałunków, języka, palców.

Była szczęśliwa, że przyjęła jego zaproszenie, że pozwoliła sobie na tę swobodę, wolność, na przeżycie po raz kolejny tej oszałamiającej radości. Ostatnia noc warta była każdej ceny. Czuła się ze sobą tak dobrze, jak jeszcze nigdy dotąd. To było dla niej zupełnie nowe doznanie. Rozumiała, jak to jest znaleźć mężczyznę, przy którym kobieta czuje się... spełniona.

Tak jak ona z Pace'em.

Przytuliła się do jego piersi. Naprawdę muszą iść dziś do pracy? Ile jeszcze czasu im zostało?

- Wszystko w porządku?

- Zastanawiam się, kiedy będziemy musieli stąd iść.

- Możemy zostać tak długo, jak chcemy. Uśmiechnęła się do siebie. Mogła sobie wyobrazić, ile kosztowało wynajęcie takiego apartamentu.

- Nie chcę, żebyś musiał płacić za dwie noce. Już same róże... - Westchnęła błogo na ich wspomnienie. - Były przepiękne. Musiałeś ogołocić z nich całe miasto. To kosztowało majątek.

- Powiedziałem ci już, że pieniądze nie mają znaczenia.

- Ale to, co przygotowałeś tutaj, kosztowało zapewne tyle co weekend w Paryżu.

Ugryzł ją lekko w ucho.

- Mam pewne przywileje wynikające z mojej pracy.

- Nie powiesz mi, że musiałeś te pieniądze pożyczyć.

- Phoebe, przestań się zamartwiać. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby robić to, na co mam ochotę.

Spojrzała mu w oczy. Tym stwierdzeniem zakończył rozmowę. Cóż, może rzeczywiście nie powinna indagować go o pieniądze. Skoro mówi, że go na to stać, zapewne tak jest.

Pace położył się i pocałował ją w kark.

- Zobaczymy się dziś wieczorem?

Wstrzymała oddech, po czym przysunęła się do jego ciepłego ciała. Nie pozwoli, aby wątpliwości zepsuły jej całą radość. Przyjechała tu, aby przeżyć to samo co przed tygodniem. I będzie się tego trzymać tak długo, jak się da.

- Co proponujesz?

- Żebyś odebrała telefon, gdy zadzwonię następnym razem.

- Obiecuję.

Patrzyła, jak za oknem wstaje nowy dzień. Zastanawiała się, czy Pace zaśnie, czy powie jej coś szczególnego. Nie żeby spodziewała się, że wyzna jej miłość. Takie rzeczy mężczyźni mówią tylko w filmach. Mówiąc szczerze, oczekiwała z jego strony jedynie zainteresowania.

Tej nocy uzmysłowiła sobie, że jest bardziej podobna do swojej matki, niż sądziła. Nie oznaczało to jednak, że historia ma się powtórzyć. Dzień, w którym zda sobie sprawę, że oczekuje od tego związku więcej, niż Pace będzie w stanie jej zaoferować, będzie ostatnim dniem ich znajomości.

W następnym tygodniu spotykali się codziennie. Z każdym mijającym dniem Phoebe przywiązywała się do niego coraz bardziej i z coraz większą niecierpliwością oczekiwała kolejnych spotkań.

Odwoził ją do domu zazwyczaj koło jedenastej, ale nigdy nie chciał przyjąć jej zaproszenia i nie wszedł do środka. Może z powodu psa? Wprawdzie od czasu wyprawy do Tyler's Straeam ich stosunki układały się w miarę poprawnie i Phoebe była pewna, że w razie wizyty Pace'a pies zachowa się grzecznie.

Dlatego dziś wieczorem nie omieszkała poinformować go, że Hannie nocuje u sąsiadki. Nawet nie chciała myśleć o tym, że Pace mógłby jej odmówić.

Dziś wieczór to ona wybrała restaurację. Autentyczna chińska knajpka, w której dwie nieustannie uśmiechające się kelnerki serwowały doskonale chińskie dania. Po kolacji ruszyli niespiesznie w stronę domu.

Mijali różne sklepy, a wśród nich kilka jubilerów. Z okien wystawowych spoglądały na nią pierścionki z diamentami ułożone na pluszowych poduszkach. Pace musiał dostrzec jej zachwycony wzrok, gdyż przystanął przed jedną z wystaw i uśmiechnął się do niej zachęcająco.

- Mógłbym w czymś pomóc?

Phoebe spojrzała na niego.

- Pomóc? Co masz na myśli?

- Wiem, jak kobiety kochają biżuterię. Zbliżają się twoje urodziny, więc może to byłby odpowiedni prezent. Wolisz wybrać coś ze mną, czy chcesz, żebym zrobił ci niespodziankę?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Nie musisz mi nic kupować.

- Wręcz przeciwnie. Chcę ci coś kupić. Coś, co pasowałoby do koloru twoich oczu.

- Założył jej włosy za ucho. - Może kolczyki ze szmaragdami? Chociaż nie, do ciebie pasują brylanty, mam rację?

Phoebe westchnęła.

- To nie fair.

Która kobieta nie kocha brylantów?

Poczuła na szyi dotyk gorącej dłoni i od razu zapragnęła, żeby dotykał jej w innych miejscach. Nie mogła się nim nasycić.

- Naszyjnik - powiedział, po czym uniósł jej rękę i pocałował ją w nadgarstek. - A może bransoleta.

Obrócił ją tak, że stała przyciśnięta plecami do jego piersi. Objął ją i przytulił policzek do jej głowy. Wszystko, co umieszczono na wystawie, przyciągało wzrok, ale jeden z eksponatów był szczególnie piękny. Prosty, niewielki diament oprawiony w białe złoto. Odbijał światło w taki sposób, jakby sam był jego źródłem. Phoebe patrzyła na niego z zachwytem.

Musiała się upomnieć w duchu, że Pace chciał jej kupić prezent urodzinowy, a nie zaręczynowy pierścionek. Rzeczywiście, traktował ją jak królową, był wspaniałym kochankiem i doskonałym towarzyszem. Ale tak naprawdę wcale go nie znała i cały czas miała świadomość, że ich znajomość nie będzie trwać wiecznie.

Ścisnęła obejmujące ją ramię i pozwoliła, aby na chwilę zalała ją obezwładniająca miłość do tego człowieka. Wiedziała o nim tylko tyle, że pracuje dla Brodricks i ma nieco ekstrawagancką naturę. Jadali we wspaniałych restauracjach, pili drogie wina i doskonale się bawili. Czym będzie musiała za to zapłacić?

Nie bacząc na mijających ich przechodniów, pocałował ją w kark.

- Od dawna pracujesz dla Brodricks?

- Mam wrażenie, że od zawsze.

- To była twoja pierwsza praca?

- Tak.

- Muszą tam dobrze płacić.

- Czy ja wiem? - Odwrócił ją przodem do siebie, a w jego oczach zabłyśły psotne ogniki. - Widać, że pracujesz w telewizji. Umiesz wziąć człowieka w krzyżowy ogień pytań.

Chciała jedynie poznać go lepiej. Nie pytała dlatego, że była zainteresowana jego pieniędzmi. Sama zarabiała całkiem nieźle i w zupełności jej to wystarczało.

- Moje związki z Brodricks sięgają daleko w przeszłość - oznajmił, obejmując ją i ruszając w dalszą drogę.

- Domyślam się, że z czasem spodziewasz się awansować?

- Może tak, a może nie. To, czego naprawdę pragnę, to wdrożyć nowy program, stworzyć coś, czego firma nie będzie się mogła powstydić.

- W takim razie twój szef musi cię w tym mocno wspierać. Także finansowo.

- Tak myślisz? Mówiąc szczerze, mam na ten temat inne zdanie. Ale nie ma się czym przejmować.

Dotarli do samochodu. Dziś Pace przyjechał wiśniowym ferrari. Otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Było po jedenastej. Oboje musieli następnego dnia iść do pracy, a poprzedniej nocy niewiele spali. Czy przyjmie jej zaproszenie, jeśli poprosi, aby do niej wszedł? Chciała spać w jego ramionach całą noc. Chciała czuć na poduszce jego zapach. Ujrzyć nad ramię jego uśmiech. Czy czekał na jej zaproszenie?

Jechali w ciszy i dopiero po chwili Phoebe zorientowała się, że Pace wcale nie zmierza w stronę jej domu. Znaleźli się w zamożnej dzielnicy, w której mieszkali naprawdę bogaci ludzie.

Wjechali przez bramę, która otworzyła się automatycznie na teren strzeżonego osiedla. Zadbane trawniki, wypielęgnowane ogrody, imponujące posesje. Pace zaparkował przed domem utrzymanym w śródziemnomorskim stylu, z masywnymi drewnianymi okiennicami i ciężkimi drzwiami.

- Nic nie rozumiem - powiedziała, odrzucając włosy, które spadły jej na twarz.

- Uznałem, że najwyższa pora, żeby zaprosić cię do siebie - powiedział.

Phoebe nie wiedziała, co powiedzieć. To, co widziała, to nie był dom, tylko prawdziwy pałac.

Spojrzała z niedowierzaniem na jego rozjaśnioną twarz.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę tu mieszkasz?

- Ten dom należał do moich rodziców, a teraz jest mój. Zaprojektował go mój ojciec, zainspirowany historią swych przodków, którzy pochodzili z Hiszpanii. Po śmierci ojca wykupiłem udziały brata.

To chyba jakiś dowcip. Powoli zaczęło jej się układać w głowie. Może pracował dla Brodricks, ale był przy tym niesamowicie bogaty. Co jeszcze do niego należało?

Obok domu znajdował się olimpijskich rozmiarów basen, a z tyłu dostrzegła sad. Liczba garaży stojących rzędem z boku domu przyprawiała o zawrót głowy.

- Czy jako dziecko jadałeś kawior?

- Ale nigdy na śniadanie.

Brama bezszelestnie się za nimi zamknęła i Pace zatrzymał samochód na podjeździe. Wyłączył silnik i nachylił się w jej stronę.

- Phoebe, zostań u mnie na noc.

Phoebe miała wrażenie, że unosi ją jakaś wielka fala. Nie wiedziała, w jakim kierunku płynie, nie mogła złapać powietrza. Zostać na noc w tym niesamowitym domu? Czy ona dobrze słyszy?

- Phoebe?

Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. To było zaproszenie do tego, aby przekroczyć kolejną granicę w jego życiu. Czy to dobrze czy źle? Cudownie było wiedzieć, że on chce być z nią równie mocno, jak ona. Ale czy powinna się tak angażować? Czy to było dla niej bezpieczne?

Żołądek skurczył jej się do rozmiarów dziecięcej pięści.

Tak. Nie.

Skoro nie ma pewności, nie powinna dziś nic robić. Powinna dać sobie trochę czasu, aby dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Musi zrobić plan, zastanowić się.

Potrzebowała na gwałt jakiejś wymówki. Jeśli zaraz czegoś nie wymyśli, pójdzie za nim jak owieczka.

- Hannie został sam w domu.

- Powiedziałaś, że dziś śpi u sąsiadki.

- Obiecałam Roz, że wypiję z nią poranną kawę.

- Phoebe. - Popatrzył na nią z łagodnym uśmiechem, który rozgrzał jej krew. - Nie obawiaj się. To tylko dom.

- Jeśli chcesz wiedzieć, czuję się tym wszystkim trochę onieśmielona. - Nie tylko tym. - Naturalnie chciałabym zostać, tyle tylko, że trudno mi w to wszystko uwierzyć. - Rozejrzała się wokół. - Mam nadzieję, że nie kręcisz ukrytą kamerą jakiegoś reality show? - spytała żartem. Spojrzała mu w oczy. - Nie grasz ze mną w jakieś gierki, Pace?

Objął ją za szyję.

- Nie, Phoebe. W nic z tobą nie gram.

Pocałował ją, a potem otworzył drzwi, żeby wysiadła z samochodu. Zaprowadził ją na szerokie schody i weszli do środka. Nie miał zamiaru oprowadzać jej po domu. Już samo wejście i klatka schodowa zrobiły na niej takie wrażenie, że zaniemówiła.

Zaprowadził ją prosto do pokoju, który miał być jej. Samo łóżko było tak duże jak jej kuchnia. Stała przy nim, skąpiana w księżycowym blasku, i pozwoliła, żeby Pace

zdjął jej ramiączko, a potem drugie. Pokrył drobnymi pocałunkami jej szyję, dekolt, a potem usta. Drżała z podniecenia. Nie była pewna, czy zdoła utrzymać się na nogach.

- Zostań na noc.

Słowa były zbędne. Za odpowiedź wystarczył jej pocałunek.

Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie mu odmówić.

Dwa tygodnie później Pace zaparkował swoje ducati 916 na parkingu przed siedzibą firmy, tuż obok audi Nicka. Nick nie cierpiał motocykli. Nie podobał mu się ich wygląd ani dźwięk, jaki wydawały.

Pace nacisnął kilka razy pedał gazu, po czym wyłączył silnik. Zdjął kask i zszedł z motoru.

Starsi synowie rządzą. Teraz to Nick był tu szefem i nic nie mogło tego zmienić.

Ostatnio Pace sporo myślał o tym, że nosi przybrane nazwisko. Nie chciał, żeby tak było zawsze. Nick bez wątpienia nie miałby nic przeciw temu, gdyby oznajmił mu, że wraca do nazwiska matki. Wszystko, co oddalało od niego Pace'a, sprawiało mu radość.

Pace ruszył w stronę głównego budynku. Wszędzie coś się działo. Pracownicy przygotowywali ogród na wieczorne przyjęcie organizowane na cześć jednego ze sponsorów. Jeszcze nie tak dawno temu Pace nie odmówiłby sobie przyjemności uczestniczenia w takim wydarzeniu. Lubił przyjęcia, ich swobodną atmosferę, muzykę, rozmowy, a nade wszystko towarzystwo pięknych kobiet. Ale nie dziś. Dziś przychodziła do niego Phoebe, podobnie jak co wieczór. Będą mieli swoje własne przyjęcie.

Własną muzykę.

Zdecydowanym krokiem wszedł do budynku. Skinął głową Lance'owi, który zmywał podłogę, i spojrział w stronę biur. Ciekawe, czy Nick już jest. Ostatnio jego brat sprawiał wrażenie nieco mniej energicznego niż zazwyczaj, ale może to on zaczął inaczej patrzeć na życie?

Znajomość z Phoebe bardzo go odmieniła. Zrobił się silny i pewny siebie. Czuł się ze sobą dobrze i akceptował wszystko, co przynosiło życie. Nawet kiedy zrobił prawo jazdy i zdobył puchar w wyścigach samochodowych nie doświadczył czegoś podobnego. Gdy z nią był, jego umysł i ciało reagowały w jeden sposób: miał ochotę wziąć ją w ra-

miona i kochać się z nią do utraty tchu. Nigdy nie miał jej dosyć. Jej ciało fascynowało go, ale czy naprawdę chodziło mu jedynie o ciało?

- Wszystko w porządku, Pace? Wyglądasz, jakbyś czegoś zapomniał.

Lance stał przed nim z mopem w rękę i uważnie mu się przyglądał.

Pace z uśmiechem przełożył kask do drugiej ręki i przejechał palcami przez włosy.

- Nic mi nie jest. Po prostu się zamyśliłem.

Prawda była taka, że nieustannie myślał o Phoebe.

Z każdym dniem jego zafascynowanie tą kobietą było większe. Kiedy z nią był, czuł, jakby jego życiowe akumulatory ładowały się dobrą energią. Niezależnie od tego, czy jedli razem kolację, oglądali film, jechali na przejażdżkę czy po prostu ze sobą rozmawiali, cieszył się każdą spędzoną z nią chwilą. A już to, co przeżywali w sypialni, nie dawało się opisać słowami.

Nie znał dotąd takiej kobiety jak Phoebe. Nie mógł się nią nasycić. Każda chwila spędzona bez niej była stracona. W ten weekend miał zamiar poprosić ją, aby się do niego wprowadziła.

Drastyczny krok. Ale bardzo kuszący.

Choć ostatnio trapiło go również inne pytanie. Jak Phoebe zareaguje, kiedy się dowie, że Pace Davis to nikt inny, jak spadkobierca rodzinnej fortuny? A co powie na to, że trzy lata temu musiał zrezygnować z posady prezesa Brodricks tylko dlatego, że był zbyt zajęty prowadzeniem hulaszczego życia? Czy zrozumie, dlaczego dotąd nic jej na ten temat nie powiedział? A może poczuje się zraniona i urażona? Ale przecież nikt nie opowiada na pierwszej czy drugiej randce swojej historii. A przynajmniej nie on.

Phoebe kilkakrotnie pytała go o jego życie, ale on konsekwentnie unikał tego tematu. Czy nadszedł czas, żeby to zmienić?

Pace skinął głową Derrickowi Wilsonowi, ich księgowemu. Ruszył w kierunku głównego skrzydła, spodziewając się zastać w nim brata. Otworzył drzwi do biura i zatrzymał się w nich, zdziwiony.

Nick siedział za biurkiem, obejmując głowę dłońmi. Jego zazwyczaj nienagannie uczesane włosy były w nieładzie, a krawat rozluźniony.

O co tu chodzi?

Kiedy zadzwonił pager Pace'a, Nick podniósł głowę. Pace wyłączył pager, wszedł do środka i zamknął za sobą ciężkie dębowe drzwi.

Nick był nieogolony i miał podkrążone oczy. Widać było, że nie ma siły nawet się odezwać.

- Nie wyglądasz dziś najlepiej.

- Wyglądam tak, jak się czuję.

Nick miał tak zachrypnięty głos, że Pace pomyślał, że być może jego brat ma zwykłego kaca. Ale Nick prawie nie pił alkoholu, a na biurku nie widać było pustych szklanek po szkockiej ani puszek po piwie.

Rozejrzał się po gabinecie brata. Włoskie meble, ekspres do kawy za ciężkie pieniądze, grafiki na ścianach. Setki bogatych klientów wchodziło do tego pokoju, żeby podpisać umowę na wynajem luksusowej limuzyny lub dwóch. Dziś rano jednak Nick sprawiał wrażenie człowieka, który nie jest w stanie utrzymać w dłoni długopisu.

- U ciebie wszystko w porządku? Coś się stało w domu?

Nick nie poruszył się ani nie odezwał.

Pace nigdy go takim nie widział. Jego brat zawsze o coś walczył, zawsze piał się do góry i był pełen energii. Pace chciał ponownie zapytać go o to, co się stało, ale Nick uciszył go gestem ręki.

- W domu wszystko w porządku.

- Jesteś chory?

Nick wyprostował się i sięgnął po telefon.

- Za godzinę mam spotkanie i...

- Więc je odwołaj. - Pace podszedł do biurka i wyjął mu z ręki słuchawkę. - Powiedz mi, o co tu chodzi. Skoro problem nie dotyczy Amy, zapewne musi mieć związek z firmą. A firma w połowie należy do mnie.

Cokolwiek się stało, chciał wiedzieć. Zasługiwał na to. I to nie za tydzień, ale teraz.

Nick spojrzał na niego spod zapuchniętych powiek.

- Nie wiem, czy jeszcze pamiętasz, ale to ja zajmuję się prowadzeniem tej firmy.

Pace położył kask na biurku i obrócił fotel brata w swoją stronę.

- Nick, spójrz na siebie. Wiem, że nie podoba ci się ta myśl, ale może będę mógł pomóc.

Nick wytrzymał wzrok brata, a potem z westchnieniem zdjął krawat.

- Prędzej czy później i tak się dowiesz - oznajmił znużonym tonem. - Lepiej mieć to już za sobą.

Pace poważnie się zaniepokoił. Znał to spojrzenie brata. Sam miał podobne trzy lata temu, gdy musiał oddać Nickowi swój fotel. Tamtego dnia on sam nie chciał spojrzeć w oczy ani Nickowi, ani nikomu innemu. Nick ze swojej strony nie ułatwił mu sprawy. Nie spodziewał się po nim żadnego wsparcia, bo przecież nigdy nie darzyli się przyjaźnią. Każdy żył swoim życiem.

Przysunął sobie krzesło i usiadł obok brata.

- Nick... Pozwól sobie pomóc.

Nick spojrział na niego pełnym złości spojrzeniem, ale Pace zachował spokój. W oczach Nicka pojawiła się pustka.

- Mam kłopoty - powiedział w końcu. - I to niemałe.

Przez kolejną godzinę Pace słuchał jego opowieści. Nick postawił sobie za punkt honoru rozbudować to, co zostawił im ojciec. Przed dwoma laty nawiązał współpracę z grupą inżynierów, którzy stosowali w swojej pracy bardzo nowatorskie rozwiązania. Chciał stworzyć samochód przyszłości, samochód, który rozśławi imię Brodricks na cały świat.

Pace milczał. Obaj z bratem zawsze rywalizowali, ale miał w tej dziedzinie takie doświadczenie, że Nick powinien był się z nim skonsultować.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

- Byłem zbyt dumny. Zbyt głupi. Bałem się, że ukradniesz mi pomysł i że zrobisz to lepiej ode mnie.

Powiedział, jak zainwestował w ten projekt pieniądze, początkowo swoje, a potem firmowe. Zawsze ich jednak brakowało. Każda nowa technologia, nowy materiał były już prawie gotowe, ale ciągle potrzeba było jeszcze więcej czasu i jeszcze więcej pieniędzy.

- Wpłacałem wciąż nowe sumy. Wczoraj zadzwonił do mnie człowiek, z którym się kontaktuję, i oznajmił, że potrzebują jeszcze dwóch lat, żeby skończyć projekt. Powiedziałem im, że nie mam tyle czasu i pieniędzy. Spieprzyłem sprawę.

- Wszystkim czasem się to zdarza. - Pace wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem cię. To twoja szansa. Dlaczego nie skorzystasz z nadarzającej się okazji i nie wbijesz mi noża w plecy?

- Bo to w niczym nie pomoże naszej firmie. Jeśli będziemy zachowywać się jak dzieci, Brodricks upadnie. A poza tym... chyba mi już przeszło, Nick. A tobie nie?

Nick popatrzył bratu w oczy, a potem wolno skinął głową.

Pace uśmiechnął się i Nick odpowiedział mu uśmiechem. Podali sobie ręce i dobrze się z tym poczuli.

Nick sięgnął po leżącą na biurku piłeczkę do ćwiczeń i zaczął ją ścisnąć. Zawsze mu się przy tym lepiej myślało.

- Co teraz zrobimy? - spytał, podnosząc wzrok na brata.

- Coś zupełnie zaskakującego. Coś, co nigdy wcześniej nie miało miejsca. - Pace zerwał się z krzesła. - Zaczniemy pracować razem. I to od zaraz.

Tego wieczoru Phoebe podjechała pod dom Pace'a ogromnym bmw. Ich noce były coraz wspanialsze. Ktoś mógłby pomyśleć, że z czasem, kiedy się lepiej poznają, ich miłość straci nieco na intensywności. Tymczasem za każdym razem, kiedy się kochali, było coraz lepiej. Oboje starali się zapewnić sobie nawzajem jak najwięcej rozkoszy i oboje wciąż się siebie uczyli.

Pace potrafił czynić cuda. Czowała się z nim wspaniale. Wiedziała, że jest dla niego ważna.

Najtrudniej było zostawić go rano, niezależnie od tego, że wiedziała, iż wieczorem znów się zobaczą. W ciągu dnia zawsze do niej dzwonił, żeby spytać, jakie ona ma plany, i powiedzieć, żeby przyjechała od razu po pracy. Czasami korciło ją, żeby powiedzieć „nie” i poczekać na jego reakcję. Nigdy jednak tego nie zrobiła. Zawsze się zgadzała i liczyła minuty do chwili, w której znów go zobaczy.

Każdy dzień wyglądał tak samo. Pojechać do domu. Przygotować się do pracy. Czekać na jego telefon.

Odpięła pas i wysiadła z samochodu. Dzisiaj było inaczej. Pace nie zadzwonił, a ona nie zdołała się z nim skontaktować. Kiedy się rozstawali, pożegnał ją czule i jak zwykle powiedział, że będzie czekał wieczorem.

Oczywiście, wiedziała, że ta znajomość nie będzie trwać wiecznie. Bardzo uważała na to, żeby nie pozwolić sobie na odczuwanie w stosunku do niego czegoś więcej niż tylko zwykłej sympatii. Problem polegał na tym, że było im ze sobą zbyt dobrze. Lepiej niż dobrze.

Uśmiechnęła się do siebie i weszła na schody.

Przy nim czuła się bezpieczna jak nigdy. Nie wyobrażała sobie dnia, w którym przestaną się widywać. Teraz nawet kpiny Steve'a nie były w stanie wyprowadzić jej z równowagi. Jej program bił rekordy popularności i nigdy nie czuła się szczęśliwsza.

Po pracy pojechała do domu, wzięła prysznic i włożyła jedwabną sukienkę. Wygładziła ją teraz i nacisnęła dzwonek. Poczekała chwilę i już miała nacisnąć go po raz kolejny, kiedy drzwi otworzyły się i stanął w nich Pace.

Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy, a potem uderzył się w czoło i zaklął pod nosem.

Phoebe poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Czyżby zapomniał? To chyba niemożliwe. Rano był taki czuły. Jednak jego reakcja wskazywała na to, że ma zupełnie inne plany.

- Byliśmy umówieni, tak?

Pace pocałował ją w policzek i spojrzał na zegarek.

- Coś się wydarzyło. Coś, czym muszę się pilnie zająć. Będę pracował do późnej nocy.

- I dlatego jesteś ubrany w wizytowy garnitur?

- Phoebe, naprawdę bardzo mi przykro, że tak wyszło, ale nie mam teraz czasu. - Odwrócił się przez ramię. - Jeśli chcesz, możesz u mnie zostać.

Jeśli chcesz? Chyba zupełnie postradał zmysły.

- Nie, dziękuję.

Nie miała zamiaru czekać na niego w pustym domu.

- To do zobaczenia.

- Przyjedziesz jutro? - Ujął ją za ramiona i spojrzał głęboko w oczy z determinacją, która przywróciła jej odrobinę nadziei. - Naprawdę nie mogę tego teraz zostawić.

W tej chwili w holu rozległ się dźwięk telefonu. Odwrócił się, żeby go odebrać, ale po chwili jeszcze raz zwrócił się w jej stronę i pocałował ją w policzek.

- Zadzwoń.

Po chwili szła w stronę samochodu, samotna, oszołomiona, rozczarowana. W głowie kołatała się jej jedna myśl. Co się właściwie stało? Pace miał jakąś ważną pracę, o której zapomniał. Proste.

Ale nawet do niej nie zadzwonił. Zapomniał, że byli umówieni na wieczór. Normalnie zaczęłyby ją uwodzić już w drzwiach. Pocałowałyby ją na powitanie, objął i przytulił. Sprawiłby, że natychmiast zapomniałaby o całym świecie.

Jeszcze nie tak dawno ktoś mógłby powiedzieć, że nie może się go pozbyć.

W jej głowie pojawiła się myśl, która wcale jej się nie spodobała.

Czyżby rzeczywiście miał pilną pracę? A może po prostu umówił się z kimś na spotkanie, które niewiele miało wspólnego z pracą?

Wsiadła do samochodu, mając wrażenie, że jeszcze chwila, a się rozplacze. Zaciśnęła palce na kierownicy i zaczęła głęboko oddychać, żeby się uspokoić. Nigdy w życiu nie czuła się tak podle jak teraz. Och, Boże, chyba zaczyna histeryzować. Powinna raz jeszcze zapukać do jego drzwi i spytać, czy naprawdę mu na niej zależy. Na pewno tak.

Ale czy bardzo? Najwyraźniej nie tak, jak jej zależało na nim. Wyprostowała się. No cóż, takie jest życie. Najwyższy czas stawić czoło prawdzie. Być może za bardzo się zaangażowała.

Pace stał w szklanym gabinecie, niewidoczny dla zgromadzonych na przyjęciu ludzi. Był zdenerwowany. Wkrótce wyjdzie do nich, zacznie rozmawiać z klientami, z wielkimi rekinami biznesu. Druga szansa.

A jego brat będzie stał przy nim.

Włożył marynarkę i po raz ostatni przejrzał się w lustrze.

Obaj z Nickiem bardzo chcieli, aby ich plan się powiódł. Pace zainwestował swoje pieniądze, aby wydobyć Brodricks z czarnej dziury, w jakiej ich przedsiębiorstwo się znalazło. Obaj bracia usiedli do rozmowy z Derrickiem Wilsonem i okazało się, że sytu-

acja nie jest całkiem beznadziejna. Z całą pewnością będą musieli dokonać wielu cięć i restrukturyzacji, ale dzięki temu być może wyjdą z kłopotów.

Najważniejsze, że nie musieli porzucić marzeń o stworzeniu luksusowej limuzyny, która mogłaby rozślawić na świecie ich firmę. Najpierw jednak musieli mocno stanąć na nogach, a przede wszystkim, współdziałać.

Pace poprawił krawat i uśmiechnął się.

Wiedział, że tylko pracując ramię w ramię z Nickiem, zdołają coś osiągnąć. Nigdy nie sądził, że dożyje takiego dnia, ale teraz był zadowolony, że firma znalazła się w takiej sytuacji. W przeciwnym razie obaj nadal rywalizowaliby ze sobą, nie bacząc na to, jaki wpływ ich wzajemne animozje miałyby na losy Brodricks. Teraz wszystko się zmieniło. Będą współdziałać tak, jak przystoi braciom.

Zrobił głęboki wdech i pchnął drzwi. Do jego uszu dobiegła głośna muzyka i szmer rozmów zgromadzonych gości. Przypomniawszy sobie, gdzie był wczoraj o tej samej porze. We własnej sypialni z kobietą, która była uosobieniem jego marzeń.

Nie zapomniał o telefonie do niej. Chciał zadzwonić w wolnej chwili, ale potem zaczęli konferować z Nickiem i Derrickiem Wilsonem. Był tak pochłonięty firmą, że nie zauważył, która jest godzina.

Ruszył do gości.

Wiedział, że Phoebe była rozczarowana tym, że nie spędzą tego wieczoru razem. Ale od tych rozmów zależała ich przyszłość. Rano do niej zadzwoni. Za niecałą dobę wrócą do punktu, w którym się rozstali.

Jeśli tylko Phoebe nie znienawidzi go za to, że ukrywał przed nią prawdę o swoim życiu. I jeśli zdoła zaakceptować fakt, że teraz będzie miał mniej wolnego czasu niż dotychczas.

W przeszłości zbyt łatwo się poddał. Teraz będzie walczył. Chce odnieść sukces tak jak jego ojciec. Brodricks i Nick potrzebowali go tak jak on ich. Koniec waśni i animozji. Teraz trzeba wzmóc wysiłki po to, aby ich firma znów stała się silna.

To był teraz jego priorytet.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Phoebe przez godzinę jeździła bez celu po mieście, aż w końcu podjęła decyzję. Nie była do końca przekonana o jej słuszności, ale nie potrafiła wymyślić nic lepszego.

Wjechała na parking Brodricks, pełen luksusowych samochodów. W niektórych z nich czekali ubrani w specjalne uniformy szoferzy. Parking oświetlony był kolorowymi lampami, a z budynku dochodziły przytłumione dźwięki muzyki.

Phoebe zaparkowała i wysiadła z samochodu. Przyjechała zobaczyć się z Pace'em. Chciała sprawdzić, czy rzeczywiście pracuje tak, jak powiedział. Nie spodziewała się tego, co zobaczyła.

Powoli wszystko układało się w jedną całość. Pace powiedział, że musi pracować do późnych godzin. Krawat i biała koszula. Najwyraźniej dziś po południu szef przykazał mu stawić się wieczorem w wizytowym stroju. Być może będzie musiał wygłosić jakieś przemówienie albo zrobić prezentację. Dlatego był taki zaabsorbowany.

Ta świadomość nieco ją uspokoiła. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wrócić do samochodu i nie poczekać na jego telefon. Nie chciała, żeby pomyślał, że go śledzi, choć w rzeczywistości tak właśnie było.

Może gdy to wszystko się skończy, uda im się zrobić coś razem. Wrócić do punktu, w którym oboje czuli się tak dobrze. Gdzie nie liczyło się nic poza tym, że byli razem.

Poczuła na nogach chłodny podmuch wiatru. Objęła się ramionami i ruszyła w stronę samochodu, kiedy podszedł do niej jeden z młodych ludzi i z uśmiechem wyciągnął rękę zapraszającym gestem.

- Witamy panią w Brodricks. Zapraszamy do środka.

Phoebe zawahała się. Nie była zaproszona na to przyjęcie.

- Jestem gościem pana Pace'a Davisa, głównego doradcy do spraw technicznych - dodała, widząc jego niepewną minę.

Mężczyzna sprawdził swoją listę, po czym uśmiechnął się i zaprowadził ją do środka.

- Napije się pani czegoś? - Kelner zaproponował jej kieliszek szampana, ale odmówiła.

- Może mi pan powiedzieć, gdzie znajdę Pace'a Davisa? To taki wysoki, ciemnowłosy mężczyzna...

W tej chwili muzyka przestała grać i wszyscy zwrócili wzrok na scenę, na której przy mikrofonie stał postawny mężczyzna.

- Witam wszystkich zebranych - odezwał się, kiedy na sali zapanowała cisza. - Dziękuję za to, że przyjęliście nasze zaproszenie w ten szczególny dla nas wieczór. Nazywam się Nicholas Brodrick...

- To nasz szef - szepnął kelner.

Phoebe skinęła głową. Znała jego nazwisko z umów, które zawierała z Brodricks.

Kiedy słuchała Nicholasa Brodricka mówiącego o nowych kierunkach rozwoju firmy i wyzwaniach, jakim chcą stawić czoła, miała dziwne wrażenie, że już się gdzieś spotkali. Coś w wyrazie jego twarzy wydało jej się znajome.

Być może natknęła się na niego, kiedy odbierała w zeszłym tygodniu samochód. Jego uśmiech jednak nie dawał jej spokoju.

- To bardzo szczególny dla nas czas - ciągnął Nick. - Nie tylko z powodów zawodowych, ale także prywatnych. Przez ostatnie trzy lata byłem prezesem Brodricks, a dziś chciałbym, abyście poznali mojego partnera. Mam zaszczyt przedstawić wam osobę, która zna ten interes na wylot.

Phoebe spojrzała na twarze zgromadzonych osób. Wzrok wszystkich skupiony był na scenie, ale ona szukała spojrzeniem Pace'a. Może powinna zrobić mu niespodziankę i poczekać na niego w domu? Ta impreza nie będzie chyba trwać dłużej niż do północy?

- Jest to ktoś, kogo doskonale znacie - ciągnął Nick. - Do wczoraj był tu szefem działu technicznego i jego głównym doradcą.

Phoebe nastawiła uszu. Czyżby ten człowiek przedstawiał Pace'a?

- Pozwólcie, że wam przedstawię nowego wiceprezesa Brodricks Prestige Cars... mojego brata... Davisa Brodricka!

Wszyscy zaczęli bić brawo, z wyjątkiem Phoebe.

Nie potrafiła tego zrozumieć. Czyżby coś źle usłyszała? Czy ten człowiek naprawdę powiedział: Davis Brodrick? Ale przecież Pace jest tu doradcą technicznym.

W tej chwili dostrzegła Pace'a przeciskającego się przez tłum w stronę sceny. Wysoki, atletycznie zbudowany przyciągał wzrok wszystkich zebranych. Ciemne włosy, intensywnie niebieskie oczy, od których nie mogła oderwać wzroku...

Poczuła, że słabnie. Kolana zrobiły się jej jak z waty. Przypomniała sobie wszystko, co do niej mówił i co robił. Jak zapewniał ją, że niczego przed nią nie udaje: Zrobiło jej się ciemno przed oczami i nie była w stanie utrzymać się na nogach.

Kelner podtrzymał ją wolną ręką, chroniąc przed upadkiem.

- Proszę pani, dobrze się pani czuje?

Phoebe nie słyszała już jego pytania. Wszystkie głosy zlały się w jeden słabnący dźwięk, kolory zbladły.

Mężczyzna na scenie powtórzył przez mikrofon.

- Panie i panowie, Davis Brodrick.

Pace należy do rodziny Brodricków? Jednej z najzamożniejszych rodzin w mieście? Zamknęła oczy.

Sypiał z nią, ale nie zadał sobie trudu, żeby powiedzieć jej, jak brzmi jego nazwisko. Czy w ogóle miał zamiar jej to wyznać? Czy była jedyną osobą na tej planecie, która nie znała prawdy?

Poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec.

Ależ z niej idiotka. A ona sądziła, że mogą być razem.

Ruszyła w stronę wyjścia. Musiała stąd jak najszybciej uciec. Kiedy zmierzała do drzwi, nagle poruszenie przyciągnęło wzrok Pace'a. Dostrzegł ją, a kiedy na chwilę się odwróciła, ich spojrzenia spotkały się. Jego twarz pociemniała. Phoebe poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

Całe szczęście, że Pace nie mógł teraz zejść z podwyższenia. Nie mogłaby spojrzeć mu w oczy. Nie wiedziałyby, jak się zachować ani co powiedzieć.

On jednak zszedł ze sceny i przedarł się w jej kierunku. Stał przed nią, a zdezorientowani goście przyglądali się nieoczekiwanemu rozwojowi wypadków. Phoebe stała bez ruchu. Pace spojrzął na wpatrzonych w nich ludzi, ujął ją za łokieć i zdecydowanym ruchem poprowadził w stronę wyjścia.

Nick Brodrick przeprosił gości za niespodziewane zajście i poprosił ich o chwilę cierpliwości.

Pace oparł dłonie o ścianę po obu stronach głowy Phoebe.

- Co ty tu robisz?

Phoebe roześmiała się. To wszystko było takie dziwne.

- Mówiąc szczerze, sama nie wiem. - Spojrzała na niego niepewnie. - Chcę jak najszybciej stąd wyjść.

Zwróciła się w stronę wyjścia, ale przytrzymał ją.

- Zamierzałem ci powiedzieć.

- W takim razie masz już to z głowy. Twój problem sam się rozwiązał.

- Nie okłamałem cię. Nazywam się Pace Davis. Zmiana nazwiska wiązała się z prowadzonymi przeze mnie interesami.

- Ja też byłem dla ciebie kolejnym interesem?

- To długa, skomplikowana historia.

- Każdy z nas ma taką. Ja opowiedziałam ci swoją.

To, co ją spotkało, było znacznie trudniejsze do wyznania niż powiedzenie komuś, że jest się spadkobiercą ogromnego majątku, który z jakichś powodów ukrywa się pod przybranym nazwiskiem. Nigdy w życiu nie czuła się gorzej. Zdradził ją, zawiódł zaufanie, które w nim pokładała.

- O co ci chodzi, Pace? Kim ty właściwie jesteś?

Pace wyprostował się. Był taki wysoki, władczy, że w jego obecności czuła się jak mała dziewczynka.

- Jestem drugim synem Nicholasa Brodricka Seniora, który założył Brodricks Prestige Cars. Kiedy mój ojciec zmarł, przekazał firmę mnie i bratu, ale to ja miałem objąć stanowisko prezesa. Nick nie był z tego powodu szczęśliwy. Podobnie zresztą jak ja. Kochałem samochody, prace inżynierskie, jazdy testowe i podróże. Ale nie prowadzenie biura. Papiery, finanse, spotkania z klientami nudziły mnie śmiertelnie. To była działka Nicka.

A ona sądziła, że go zna. Nic o nim nie wiedziała. Równie dobrze mogłaby rozmawiać z zupełnie obcą osobą. Sypiała z mężczyzną, który nosił maskę. A ona oddała mu całą siebie.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Trzy lata temu Nick zajął moje miejsce na stanowisku prezesa. Wczoraj dowiedziałem się, że Brodricks znów ma kłopoty. Jeśli mamy przetrwać, musimy zacząć działać razem.

Phoebe uniosła brew.

- Dlaczego macie inne nazwiska?

Zawahał się przez chwilę i dostrzegła, że jego oczy pociemniały.

- Kiedy zrezygnowałem z funkcji prezesa... Musiałem jakoś odwrócić uwagę mediów od całej sprawy, dlatego przybrałem nazwisko matki i wyjechałem za granicę. Kiedy wróciłem, tak już zostało.

- A teraz?

- Teraz znasz już całą prawdę.

Nie wiedziała tylko jednego.

- Co to oznacza dla nas?

- Między nami nic się nie zmieniło. Będę jedynie musiał spędzać więcej czasu w pracy, dopóki to wszystko się jakoś nie ustabilizuje.

- Czyli jak długo?

- Nie mam pojęcia. Rok, może dwa. - Wzruszył ramionami. - Jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie ma.

- Uważasz, że lepiej by było, gdybym pozwolił, aby dorobek całego życia mojego ojca przepadł, podczas gdy ja w tym czasie bawiłbym się w dom?

- To właśnie twoim zdaniem robimy? Bawimy się w dom?

Pace zamknął oczy i potarł brew zaciśniętą pięścią. Potem opuścił rękę i spojrzał jej w twarz.

- Phoebe, czeka na mnie tłum ludzi. Nie będę się z tobą kłócił. Niezależnie od tego, co wydarzyło się wcześniej, jestem, kim jestem. Synem i bratem, który podejmuje wy-

zwanie swojego życia. Nie spocznę, dopóki nie doprowadzę tej sprawy do końca. Rozumiesz, jakie to dla mnie ważne?

Phoebe wolno skinęła głową. Do pokoju, w którym rozmawiali, zajrzał Nick Brod-
rick.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Zastanawiałem się tylko... kiedy będziesz w stanie do nas dołączyć.

Pace wsunął ręce do kieszeni.

- Za minutę przyjdę.

Nick skinął głową Phoebe i wyszedł. Nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Zawsze wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Krótki, intensywny romans, który właśnie się skończył. Tylko że jej cierpienie wcale nie było przez to mniejsze.

Pace wyjął ręce z kieszeni, ale nie dotknął jej.

- Posłuchaj, oboje będziemy teraz bardzo zajęci. Ja będę często wyjeżdżał, długo przesiadywał w biurze, a ty masz swój program, który doskonale ci idzie.

Phoebe poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

- Pace, co ty chcesz mi powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że być może powinniśmy na chwilę od siebie odpocząć.

Miała wrażenie, że z jej ciała wypompowano całą krew. W jednej chwili zniknęła gdzieś cała jej wola życia, cała energia, która stanowiła życiowy napęd. Jednak ostatnie tygodnie wiele ją nauczyły. Była teraz silniejsza, bardziej pewna siebie. I za to była mu wdzięczna. Jeśli ma odejść, odejdzie, ale już jako inna kobieta. Z klasą. Żadnych hysterii.

Uniosła brodę i uśmiechnęła się.

- Może rzeczywiście tak będzie lepiej.

Pace potrząsnął głową, najwyraźniej zaskoczony jej reakcją.

- Rozumiem. W takim razie... czekaj na mój telefon.

Phoebe patrzyła na bliską sobie twarz, chcąc zapamiętać każdy jej szczegół. Nigdy go nie zapomni. Spędzili razem wiele cudownych chwil i nic tego nie zmieni. Skoro on potrafił pożegnać się z przeszłością, ona też da sobie radę.

- Cieszę się, że wracasz do swojej prawdziwej tożsamości - powiedziała.

Jego oczy rozjaśniły się, a na ustach pojawił cień uśmiechu.

- Wciąż jestem tą samą osobą. Mój motocykl nigdzie nie odjeżdża.

Odwzajemniła uśmiech, choć w środku pękało jej serce.

- W takim razie, do zobaczenia.

Jego wzrok spoczął na jej ustach. Ujął jej twarz w dłonie, a ona zadrżała, czekając na pożegnalny pocałunek. Na zawsze zabierze ze sobą jego wspomnienie i będzie przechowywać w pamięci jak najcenniejszy skarb.

On jednak pocałował ją w czoło. Choć rozczarowana, chłonęła każdym zmysłem jego zapach i ciepło jego ciała. Kiedy się od niej oderwał i odszedł, poczuła przenikliwie zimno i dziwny, nienaturalny spokój.

Nigdy w życiu nie była niczego bardziej pewna: Kocha go z całego serca. I będzie kochać zawsze.

Minął tydzień, a Phoebe wciąż nie mogła do siebie dojść.

Przyjęła to, co nieuniknione. Najwyraźniej fascynacja Pace'a jej osobą minęła i nic nie było w stanie tego zmienić. Wracanie myślą do tego, co przeżyli, i żywienie płonnej nadziei na przyszłość niczemu nie służyło. Niejednokrotnie nachodziła ją pokusa, żeby niespodziewanie do niego zadzwonić albo nawet przyjechać i powiedzieć, żeby spróbowali jeszcze raz. Że przebaczy mu to, iż ukrywał przed nią swoją tożsamość, zapomni o upokorzeniu, jakiego doznała, i zaczną wszystko od nowa.

Jej matka postąpiłaby zapewne dokładnie w ten sposób.

Była zakochana i wydawało jej się, że nie zniesie rozstania z jej ojcem. Phoebe nie potrafiła zaakceptować faktu, że dla matki ważniejszy był mężczyzna niż własne dziecko.

Choć nadal nie potrafiła zrozumieć tego, że tamtej deszczowej nocy matka wyruszyła, by go zobaczyć, to przynajmniej rozumiała pasję, która ją do tego popchnęła. Kiedy się kogoś kocha, nie można tak po prostu przestać. Piękne wspomnienia, nieustająca tęsknota i niespełnione pragnienia stały się jej stałymi towarzyszami. Nie mogła sobie wyobrazić, że ten nieustający ucisk w piersiach kiedyś ustąpi. Że nadejdzie dzień, w którym przestanie kochać Pace'a.

Była silniejsza od matki. Nie pobiegnie za nim, niezależnie od tego, jak bardzo by tego pragnęła. Może wynikało to z faktu, że żyła, ponosząc konsekwencje tego, co jej matka zrobiła przed laty. Nie miała zamiaru powtórzyć jej błędów.

Dopiero teraz tak naprawdę zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest na matkę zła i jak wielki ma do niej żal. Te uczucia zawsze gdzieś w niej tkwiły, tylko teraz znalazły ujście. Bardzo chciałyby, żeby jej matka żyła. Żeby mogła jej powiedzieć, że jej przebacza. Miłość to potężna siła i może wnieść cię na wyżyny. Ale może również stracić cię w przepaść i rozbić jak gliniany dzban.

Wypełniała dni pracą i odnowiła kontakty z przyjaciółmi. Każdego wieczoru gdzieś wychodziła, żeby nie zostawić sobie czasu na myślenie. Starła się ukryć przed nimi swój ból i nawet jej najbliższa przyjaciółka, Roz, nie zorientowała się, jak bardzo dotknęło ją rozstanie z „tym facetem od motocykla”.

Szła korytarzem Goldmar Studios zatopiona w myślach, kiedy głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Gdzie ty się podziewasz? Znów siedzisz w pokoju wizażystów?

Rozpoznała ten głos i obejrzała się bez entuzjazmu. Jej szef jak zwykle patrzył na nią z drwiącą miną. Potarła zapuchnięte od niewyspania oczy.

- Twój ranking bardzo wzrósł w ostatnim tygodniu.

Phoebe myślała, że się przesłyszała.

- Czy to miał być komplement?

- Postanowiliśmy, że rozszerzymy twój program. Dodamy kolejnego prowadzącego.

Jeśli myślał, że ją tym wyprowadzi z równowagi, to był w błędzie. Życzy sobie, żeby prowadziła ten program z kimś innym? Bardzo proszę. On jest tu szefem.

- Prześlij mi szczegóły.

Steve jednak najwyraźniej jeszcze nie skończył.

- Jest jeszcze kwestia wynagrodzenia. - Podał jej dokument, który, jak się domyśliła, był nową umową. - Teraz, kiedy będzie dwóch gospodarzy, trzeba będzie ustalić nowy budżet.

- Chcesz powiedzieć, że skoro mój program bije rekordy popularności, zamierzasz zmniejszyć mi pensję?

Steve przewrócił oczami.

- Miałem nadzieję, że zachowasz się racjonalnie, ale najwyraźniej myliłem się.

Phoebe nie miała siły walczyć. W pierwszej chwili chciała zgodzić się na wszystko, co proponował. Potem jednak zawahała się. Wiedziała, co powinna powiedzieć, tyle tylko, że słowa nie mogły jej przejść przez gardło.

Nie mogła już ciągnąć tego dalej. Była profesjonalistką i miała dosyć sposobu, w jaki Steve ją traktował. Żadna praca nie była warta tego, by być nieustannym powodem czyichś drwin. Czuła się niedoceniana i postanowiła to zmienić.

- Przyjdź do mnie do biura o szóstej - powiedział Steve, podnosząc do góry umowę.

- O szóstej jestem już umówiona - oznajmiła spokojnie, ale stanowczo.

Nie pozwoli się traktować jak byle kto. Skoro znalazła w sobie wystarczająco dużo siły, żeby rozstać się z mężczyzną, którego kocha, z tym także sobie poradzi.

Steve spojrzał na nią zimno.

- Powiem wprost. Albo będziesz u mnie dzisiaj o szóstej, albo możesz jutro nie pokazywać się w pracy.

Jego słowa nie zrobiły na Phoebe żadnego wrażenia. Miała dosyć tego człowieka i jego szowinistycznych bzdur. Doskonale wiedziała, co powinna teraz zrobić.

Spojrzała na papier, który trzymał w ręku, i wyciągnęła rękę. Na jego twarzy pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Podał jej kontrakt, a ona sięgnęła po długopis. Oparła papier na jego piersi i podpisała w stosownym miejscu.

- No widzisz, nie było to takie trudne.

- Znacznie łatwiejsze niż sądziłam.

Postawiła kropkę z takim rozmachem, że ukłuła go boleśnie w pierś.

Steve zaklął i spojrzał na koszulę, na której pozostał ślad po długopisie.

- To bolało.

- Przepraszam - uśmiechnęła się rozbrajająco.

Posłał jej wściekle spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na papier. Kiedy dostrzegł jej podpis, zamrugał gwałtownie.

- Co to jest?

- Żeby nie było nieporozumień. - Wsunęła długopis do kieszeni na koszuli i odwróciła się na pięcie. - Odchodzę.

Tego wieczora Pace i Nick siedzieli w biurze, planując wydatki na przyszły rok.

Pace był w złym nastroju i to nie z powodu pracy, jaką miał do wykonania. Liczby i rozliczenia finansowe przestały być dla niego taką torturą jak niegdyś. Problem tkwił gdzie indziej. Nie był w stanie przestać myśleć o Phoebe. O tym, jak się rozstali. I o tym, jak się czuł potem.

Powiedział, że do niej zadzwoni, ale nie zrobił tego. Jej spojrzenie powiedziało mu wszystko. Po tym, czego się dowiedziała, nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Uszanował jej życzenie, choć wcale nie było mu z tym dobrze. I choć od tamtej pory nie miał ani chwili wolnej, nie mógł przestać o niej myśleć.

- Znów siedzi ci w głowie ta twoja dziewczyna?

Podniósł wzrok znad zestawienia, które sporządził dla nich Derrick Wilson.

- Ona już nie jest moją dziewczyną, Nick.

- Przykro mi, że wam nie wyszło. Najwyraźniej bardzo ci na niej zależało. Nie bardzo rozumiem, dlaczego się rozstaliście. Z tego, co mówiłeś, doskonale się rozumieliście.

- Nie zaczynaj od nowa, Nick. - Nie miał ochoty na braterskie pogawędki z cyklu „wiem lepiej, bo jestem starszy”.

Nick uniósł dłonie w obronnym geście.

- Spokojnie. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli było wam ze sobą choć w połowie tak dobrze, jak mnie z Amy, to byłbyś idiotą, gdybyś pozwolił jej odejść.

- Zapominasz o jednym. To Phoebe mnie odprawiła. - Wprawdzie to on zasugerował, że powinni od siebie trochę odpocząć, ale ona skrzętnie tę myśl podchwyciła.

Tylko dlaczego nie mógł zapomnieć nocy, które spędzili razem? Wystarczyło, by spojrzeć w jej oczy, żeby widział, iż należy do niego. Całkowicie. Nieodwracalnie.

Ale to było wczoraj.

- To już skończone. Zresztą, ona nigdy nie czuła tego samego.

- Ona ci nie ufa.

- Najwyraźniej nie.

- W takim razie zrób coś, co ją do ciebie przekona - powiedział Nick, sięgając po kubek z kawą. - Potrafisz to zrobić. I nie czekaj na to następne dwadzieścia lat. Na świecie są tysiące kobiet, ale tylko jedna jest tą właściwą. - Upił spory łyk i spojrzał na brata.

- Chcesz mojej rady?

Pace chciał powiedzieć, że ma dosyć dobrych rad, ale nie zrobił tego. Nick patrzył na niego z prawdziwą troską i oddaniem.

- Jeśli znalazłeś właściwą kobietę, znajdź drogę do niej. Zrób wszystko, żeby wam się udało. Przyznaj, że popełniłeś błąd, pozwalając jej odejść. Sprowadź ją z powrotem i nigdy, ale to nigdy nie pozwól jej odejść.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W środowisku, w którym obracała się Phoebe, plotki zawsze rozchodziły się z szybkością światła.

Dzień po tym, jak złożyła rezygnację, dostała telefon z konkurencyjnej stacji. Właśnie promowano tam nowy program i jego producent powiedział, że chciałby, aby to ona właśnie została jego gospodarzem. Kiedy powiedział, ile pieniędzy jej za to proponuje, zaniemówiła. Nie sądziła, że ludzie w tej branży mogą tyle zarabiać.

Nie zgodziła się od razu. Powiedziała, że musi przemyśleć tę propozycję. Potrzebowała trochę czasu, żeby się pozbierać i wszystko dokładnie przeanalizować. Zebrała swoje rzeczy, ignorując polecenie Steve'a, żeby oddać kluczyki do bmw. Miała auto do swojej dyspozycji jeszcze przez tydzień i nie zamierzała z tego rezygnować.

Spakowała trochę jedzenia i wyruszyła do Tyler's Stream. Nie bardzo wiedziała, dlaczego tam jedzie, ale poczuła taką potrzebę i uznała, że tak będzie najlepiej. Kiedy zajechała na miejsce, zapadał zmierzch.

Poszła prosto do łóżka i spała bez przerwy do samego rana. Zupełnie jakby jej baterie całkowicie się wyczerpały i musiała je naładować. Dopiero wtedy będzie mogła rozpocząć następny etap swojego życia. Rano wstała z łóżka, przekonując samą siebie, że jest silna i że na pewno sobie poradzi. Za kilka miesięcy ból po stracie Pace'a na pewno nie będzie już taki dotkliwy. Do tej pory musi po prostu robić to, co do niej należy, krok po kroku.

Wzięła prysznic, ubrała się w krótki top, spodnie biodrówki, a włosy związała w koński ogon. Cisza i świeże powietrze będą najlepszym lekarstwem na jej ból. Niedługo wraca do domu Meg. Phoebe chciała przed jej przyjazdem dojechać ze sobą do ładu, żeby nie przysparzać jej zmartwień.

Zjadła niewielkie śniadanie i rozejrzała się po domu, w którym spędziła z Pace'em takie cudowne chwile. To tu właśnie pokonała swoje strachy i obawy. Przypomniła sobie zapach palącego się ognia, dźwięki muzyki i niepowtarzalną atmosferę tamtej nocy.

Weszła do kuchni i wstawiła naczynia do zlewu.

Tamta noc była całe wieki temu. Dziś czuła jedynie zapach wczorajszego deszczu i słyszała wyjący za oknem wiatr. Mogłaby rozpaść ogień, ale postanowiła, że się przejdzie. Spacer oczyści jej głowę i będzie doskonałym ćwiczeniem. Zawołała psa i ruszyli w stronę wybrzeża.

Po kilku minutach dotarli do strumienia i Hannie rzucił się w stronę jej ulubionego drzewa. Wiał chłodny wiatr i Phoebe pożałowała, że nie wzięła ze sobą płaszcza. Znajomy zapach wody, szum fal działały na nią uspakajająco. Przypomniała sobie czasy, kiedy w powietrzu unosiły się białe płatki kwitnących krzewów, osadzając się na wszystkim, co spotkały po drodze.

Przypomniała sobie także dzień, w którym wyryła na drzewie serce i swoje inicjały. Wierzyła gorąco, że magia istnieje. Miłość kiedyś ją odnajdzie i jeśli będzie tego bardzo, bardzo chciała, matka kiedyś do niej wróci.

Gdy była nastolatką, jej postrzeganie świata zmieniło się. Odkąd skończyła trzynaście lat, nigdy więcej nie dotknęła wrytych w drewnie znaków.

Teraz sięgnęła do kieszeni, ale nie znalazła w niej scyzoryka, a jedynie złożoną kartkę papieru.

Jej lista.

Spojrzała na nią krytycznym okiem. Chciała znaleźć właściwego mężczyznę i udało się. Choć ich wspólny czas należał już do przeszłości, nie żałowała ani jednej spędzonej z nim chwili. Pace pomógł jej dorosnąć, zrozumieć samą siebie. Dzięki niemu przebaczyła swojej matce. I za to właśnie była mu wdzięczna.

Zamknęła oczy, zmówiła krótką modlitwę i podarła kartkę na drobne kawałki. Przez wypełnione łzami oczy patrzyła, jak wiatr porwa je w różne strony świata.

Co teraz? Mogła próbować uwierzyć, że magia ją odnajdzie, ale jakoś nie wyobrażała sobie, że mogłaby pocałować kogoś innego niż Pace. Nikt by jej tak nie rozumiał jak on i z nikim innym nie wyobrażała sobie reszty życia.

Otarła łzę i ruszyła w stronę domu. Hannie szczekał jak oszalały, a w powietrzu unosiły się białe kwiaty. Zaraz, coś tu jest nie tak. Przecież to nie wiosna. Nadchodziła zima i na pewno nie był to czas kwitnienia...

Przesłoniła oczy i spojrzała na ogromne kartonowe pudło umieszczone pomiędzy konarami drzewa. Męska ręka zanurzyła się w jego wnętrzu i sypnęła białymi kwiatami. Po chwili całe pudło zostało uniesione i przewrócone do góry dnem. Pomiędzy białymi kwiatami dostrzegła czyjaś uśmiechniętą twarz.

Wstrzymała oddech, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Pace?

Zsunął się z gałęzi i zeskoczył tuż przed nią. Jego szerokie ramiona zasłoniły ją przed wiatrem.

- Niespodzianka - powitał ją seksownym głosem.

Odczuła w całym ciele miłe ciepło, ale szybko stłumiła te uczucia.

- Co ty tu robisz?

- Słyszałem, że dałaś popalić Steve'owi Trundy i że nie pracujesz już w Goldmar Studios. Moje gratulacje.

- Nie przyjechałeś tak daleko tylko po to, by złożyć mi gratulacje.

Nie mogła upaść mu do stóp tak, jakby nic się nie wydarzyło. Nie podda się teraz po tym, co już przeszła. Nie miał pojęcia, jak przez niego się czuła.

Tylko że teraz patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na świecie. Jakby była jego oknem na świat. Już samo jego spojrzenie sprawiało, że policzki jej płonęły. Jego urok działał na nią jak zawsze.

Wyprostowała się. Nie popełni drugi raz tego samego błędu.

- Kiedy tamtej nocy odszedłem, sądziłem, że tak będzie najlepiej. Wiedziałem, że mam do wykonania zadanie i że będę zajęty. Wciąż jestem zajęty. Zaslugujesz na kogoś, kto będzie przy tobie zawsze, gdy będziesz go potrzebować. W stu procentach.

O co mu chodzi? Przyjechał tu, żeby ją torturować?

- Cóż, dziękuję, że wpadłeś, aby mi to powiedzieć.

Pace ujął ją za ramię. W pierwszej chwili chciała z westchnieniem wtulić się w jego ramiona, ale przypomniała sobie swoją matkę. Cofnęła rękę.

- Phoebe, musimy porozmawiać.

- Nie zostało nic do powiedzenia.

- Posłuchaj mnie, proszę.

- Ty masz swoje życie, a ja swoje.

Jego oczy zwięzły się, jakby intensywnie o czymś myślał. Po chwili ponownie ujął ją za rękę, tym razem bardziej zdecydowanie.

- Chodźmy do domu i porozmawiajmy.

Ona jednak cofnęła się.

- Cokolwiek masz mi do powiedzenia, możesz zrobić to teraz.

Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę. Nie urodziła się wczoraj. Wiedziała, że lubił się z nią kochać i zapewne sądził, że uda mu się wrócić do tego, co było. Cóż, powinien był pomyśleć o tym, kiedy wiódł podwójne życie. Zanim dał jej do zrozumienia, że w jego życiu pojawiło się coś ważniejszego niż ona.

- Myliłem się, Phoebe. Popełniłem błąd. Trudno mi to przyznać, ale tak jest. Przez całe życie współzawodniczyłem z bratem i robiłem wszystko, żeby być lepszym. Chciałem, żeby ojciec był ze mnie dumny, choć tak naprawdę zawsze żyłem w jego cieniu. Nie byłem gotowy przejąć po nim firmy. Powinienem był wtedy poprosić Nicka o pomoc, ale byłem zbyt dumny i uparty, żeby to zrobić. Sądziłem, że najgorszą rzeczą jest okazać słabość.

Phoebe zmarszczyła brwi. Mówił to człowiek, który był dla niej uosobieniem pewności siebie.

- To, co mówisz, jest śmieszne.

- Podobnie jak twoje szukanie właściwego mężczyzny tylko po to, aby udowodnić coś samej sobie. - Wyjął rękę z kieszeni i ujął jej dłonie w swoje. - Wiesz, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaka żyje na tym świecie?

Oczy Phoebe zwilgotniały, ale nie pozwoliła, aby ogarnęła ją słabość. Stał przed nią Pace, kobieciarz i wytrawny gracz. Zrobi wiele, aby osiągnąć zamierzony cel. Nawet posunie się do tego, aby udąć, że otworzył przed nią serce.

Spróbowała uwolnić rękę, ale trzymał ją mocno.

- Jeśli wydaje ci się, że dam się złapać na twoje słodkie słówka...

- Wbrew temu, co myślisz, mamy ze sobą wiele wspólnego. Oboje czasami w sobie wątpimy. Nikt nie lubi przyznawać się do swoich słabości. Przed tobą jestem szczery. Nieważne, czy nazwiesz mnie Pace czy Davis. To prawda, chcę odnieść sukces w pracy,

podobnie jak ty w twojej. Ale chcę czegoś znacznie więcej. Chcę być z tobą i myślę, że ty pragniesz tego samego.

- Pace, nie masz najmniejszego pojęcia o tym, czego ja pragnę.

Ona sama nie była już tego pewna.

- Pragniesz miłości. - Przycisnął jej dłoń do ust. - Radości i wspólnoty.

Po jej policzku popłynęła pojedyncza łza. Jeśli mówi to po to, żeby zaciągnąć ją do łóżka, to posunął się za daleko.

Otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale w tej chwili jej wzrok padł na maleńkie pudełko, które Pace trzymał w dłoni. Potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Popełniłem błąd. Nie powinienem był od ciebie odejść.

Objął ją wolną ręką i lekko dotknął ustami jej brwi.

- Ostatnie dni nauczyły mnie, że jesteś osobą, która sprawia, że to wszystko ma dla mnie sens. Że jest ważne. Jeśli zaufasz mi raz jeszcze, przyznasz tym samym, że kochasz mnie tak, jak ja ciebie.

Tłumiąc szloch, ukryła twarz na jego szerokiej piersi. Czy mogła mu wierzyć? Czy jej ojciec to samo mówił jej matce?

Ale Pace przyniósł pierścionek. Najpiękniejszy, jaki w życiu widziała.

Ujął jej twarz, a ona z nadzieją spojrzała w jego oczy.

- Nie pozwolę ci odejść drugi raz. Tamtej nocy popełniłem ogromny błąd i nie chcę, aby stało się to po raz drugi. - Zbliżył twarz do jej twarzy. - Wyjdź za mnie, Phoebe - szepnął, muskając ustami jej usta. - Zostań moją żoną, moją partnerką. Będziemy razem na dobre i na złe. Zawsze we dwoje. Obiecuję ci, że będziemy tak szczęśliwi, jak nikt na tej ziemi.

Gdy ich usta spotkały się w pocałunku, poczuła, jakby otworzyły się przed nią niebiosy i wszystkie skarby rajy.

- Zawsze sądziłem, że w życiu można tylko coś wygrać albo przegrać. Że coś jest czarne albo białe. A to chodzi o coś zupełnie innego. O to.

Pocałował ją, tym razem mocno i namiętnie. Nie bacząc na łzy, które popłynęły jej po policzkach, odwzajemniła pocałunek. W jej głowie zrodziła się odpowiedź, jedyna,

jaką mogła mu dać. Jego pocałunek przemówił do niej bardziej niż wszystkie wypowiedziane przed chwilą słowa.

- Mogę być prezesem firmy i zaprojektować całkiem niezły samochód. Ale to, czego naprawdę pragnę, to coś zupełnie innego. Chcę spędzić z tobą życie.

Nie pozwól, aby ten ostatni tydzień stanął na drodze temu, co mamy.

- A co takiego mamy?

- Siebie, najdroższa Phoebe. Mamy siebie nawzajem.

Odrzuciła do tyłu głowę, czekając na pocałunek. Kiedy nie nastąpił, otworzyła oczy i ujrzała przed twarzą parę ściągniętych brwi.

- Phoebe, wierzysz mi?

Jego uśmiech był taki łagodny, taki prawdziwy.

- Tak - odparła z westchnieniem. - Wierzę.

Twarz Pace'a rozjaśnił uśmiech. Kiedy odezwał się ponownie, jego głos był pełen skrywanej pasji.

- Czy kochasz mnie choć w połowie tak mocno, jak ja ciebie?

- Znacznie mocniej. - Miała wrażenie, że kocha go całe życie.

- Czy to oznacza, że twoja odpowiedź brzmi „tak”? Wyjdiesz za mnie?

- Nawet jutro, jeśli chcesz.

- Bo jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, pokażę ci coś, co pozwoli ci je pokonać.

Pociągnął ją w stronę drzewa tam, gdzie przed laty umieściła swoje inicjały. Odchylił liście i pokazał napis, który wrył powyżej jej napisu. Na jego widok serce Phoebe zaczęło bić szybciej.

Davis Brodrick kocha Phoebe Moore.

